Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 50 Niedziela, dnia 11 grudnia 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

WYBORY ROZPISANE.

DNIA 5 GRUDNIA opublikowany został w Dzienniku Ustaw dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, rozpisujący wybory do Sejmu i Senatu. Wybory do Sejmu odbędą się 4 marca, wybory do Senatu 11 marca.

Weszliśmy zatem w okres przedwyborczy i niebawem zapewne zarysują się wyborcze konstelacje. Narazie mamy okres wyczekiwania. Panuje bowiem ogólne przekonanie, że w tych wyborach rząd niewątpliwie będzie miał coś do powiedzenia i że nie zechce w absolutnej bierności wyczekiwać rezultatów głosowania. I zanim rząd swego stanowiska nie określi, przygotowania wyborcze nigdzie na dobre się nie rozpoczną, bowiem poza P. P. S. niema ani jednej partji, ani grupy politycznej, która już teraz wiedziałaby, jaką będzie jej taktyka wyborcza, czy do wyborów pójdzie sama, czy w bloku z innemi grupami, z jakiemi hasłami pójdzie po głosy, jakich ludzi zaprezentuje wyborcom na listach numerowanych. **Wszystko to zależy od stanowiska, jakie zajmie rząd.** Jeżeli rząd zechce wystąpić czynnie w kampanji wyborczej, jeśli i on wystąpi, aby odwołać się bezpośrednio do społeczeństwa o potwierdzenie swojej dotychczasowej polityki i mandat na przyszłość, należy liczyć się z prawdopodobieństwem **silnego dążenia do zawierania przez partje polityczne bloków wyborczych** dla osiągnięcia jaknajwiększej ekonomji głosów. Jeżeli zaś rząd zdecyduje się z własnemi listami nie występować i biernie wyczekiwać na wyniki, to **będziemy świadkami takiego rozbicia, jakie obserwowaliśmy w wyborach do rad miejskich.** Każda chociażby najmniejsza grupa zechce wystąpić samodzielnie, aby zachować sobie wolną rękę na terenie sejmu, aby nie zaciągać żadnych zobowiązań, bo przecież niewiadomo jak się stosunki w nowym Sejmie ułożą. Już samo to, że będzie to nowy Sejm, Sejm bez przeszłości, stworzy dla wielu stronnictw możliwość zastosowania **zupełnie nowej taktyki na jego terenie,** nic nie mającej wspólnego z taktyką w Sejmie poprzednim. Tworzenie bloków wyborczych byłoby zaś nawiązywaniem do tradycyj Sejmu wygasłego, co leży w interesie najwyżej jednej lub dwuch grup.

Nie przypuszczamy, aby sytuacja pod tym względem miała się wyjaśnić już w najbliższych dniach. Stan takiego wyczekiwania nie jest niekorzystny dla zamierzeń rządu, które muszą iść przedewszystkiem po linji złamania opozycji sejmowej. Raz że niepewność ta, uniemożliwiając powzięcie ostatecznych decyzyj, **opóźnia rozpoczęcie zmierzającej do konkretnego już celu agitacji przedwyborczej** i zmusza stronnictwa do operowania ogólnikami i komunałami, mogącymi conajwyżej obudzić zainteresowanie samymi wyborami wśród mas, co w żadnym wypadku nikomu na złe wyjść nie może, a powtóre, że w miarę przedłużania się tego okresu niepewności **zmniejszają się silnie szanse zawarcia umów blokowych.** Pertraktacje takie trwają zawsze bardzo długo i lada drobiazg łatwo może przyczynić się do ich rozbicia. Takich drobiazgów sporo nagromadzi się w przedwstępnych przygotowaniach.

Sama przez się sytuacja wyjaśnić się musi dopiero w **drugiej połowie stycznia,** gdy nadejdzie termin składania list państwowych. A wtedy na tworzenie bloków będzie już zapóźno.

* * *

ODEZWA EPISKOPATU.

RÓWNOCZEŚNIE Z DEKRETEM, zarządzającym wybory do sejmu i senatu, pojawiła się odezwa, podpisana przez wszystkich biskupów polskich a skierowana do ludności katolickiej. Cel tej odezwy nie jest zupełnie wyraźny. Dostojnicy kościoła wskazują w niej na wstępie na niebezpieczeństwo komunizmu i na niebezpieczeństwo moralnych chorób duszy, szerzonych przez tych, którzy zwalczają religję i kościół, a przez odszczepieńcze prądy religijne szerzą rozkład ducha i jedność religijną niszczą. W dalszym ciągu odezwy episkopat polski wskazuje na odpowiedzialność za wybory, które będą miały duży wpływ na stanowisko religji w życiu publicznem i szkicuje w ogólnikowy sposób szereg wskazań dla wyborców katolików. Wyraźnem jest tylko wezwanie do spełnienia obowiązku obywatelskiego, jakim jest czynny udział w głosowaniu. Inne wskazania są ogólnikowe. I tak zaleca odezwa wybierać ludzi o przekonaniach katolickich, przestrzega przed powodowaniem się płonnemi obietnicami, albowiem „ci, co najgłośniej krzyczą i najwięcej obiecują, zawsze najmniej dotrzymują", wzywa do wykazywania odwagi cywilnej i nieulegania żadnym groźbom, ostrzega przed ludźmi, którzy głoszą hasła walki klasowej i zaklina katolików, aby się nie dzielili, ale wespół razem szli wszyscy, którzy stoją na wspólnym programie katolickim, aby nie osłabiać i nie kurczyć „obozu katolickiego i narodowego".

W tem miejscu jest ustęp następujący: „Po tem właśnie poznamy, że oświadczenia o katolicyzmie są szczere, jeśli ci co je głoszą, potrafią wyzbyć się egoizmu partyjnego i wszelkiej prywaty i poświęcą ją dla dobra ogólnego i Polski".

* * *

ODEZWA TA stanowiła **niespodziankę.** Najlepszym tego dowodem, że w chwili, gdy to piszemy, t. j. w trzy dni po jej ukazaniu się, nie spotkaliśmy jeszcze w prasie polskiej ani jednego obszerniejszego komentarza ani jednego sprecyzowanego stanowiska w stosunku do niej.

Po dokładnem zaznajomieniu się z treścią odezwy odnosi się wrażenie, że stanowi ona pierwszy krok do jakiejś szerszej akcji kleru katolickiego w związku z wyborami, po którym nastąpią kroki dalsze... albo też i nie. W tej formie, w jakiej zredagowana została, odezwa ta nie wywołałaby żadnego żdziwienia, gdyby ukazała się **tydzień przed terminem wyborów.** Każdy musiałby przyjąć ją z uznaniem, jako spełnienie obowiązku wobec kościoła i państwa, gdyż takim obowiązkiem episkopatu jest skierowanie do wiernych wezwania, aby nie zapominali o ciążącym na nich obowiązku obywatelskim i wzięli udział w głosowaniu, i aby głosowali przedewszystkiem na kandydatów, których stanowisko w sprawach kościoła i religji jest wyraźne. Takim pasterskim obowiązkiem jest również apel do stronnictw, idących do wyborów z hasłami katolickiemi, aby się zjednoczyły. Pośredniczenie i łagodzenie różnic jest tutaj w pierwszym rzędzie obowiązkiem, stojących ponad partjami przedstawicieli kościoła.

Odezwa jednak zredagowana została jeszcze przed ukazaniem się dekretu, rozpisującego wybory, nosi bowiem datę 5 grudnia, jako datę opublikowania. Wydana została zatem zanim wogóle ruch przedwyborczy się rozpoczął, zanim skrystalizowały się jakiekolwiek konstelacje wyborcze. Nie może przeto mieć bezpośredniego celu jednoczenia grup wyborczych, bo jeszcze niewiadomo czy będą rozdźwięki.

Z różnych stron w związku z tą odezwą wspominają o możliwości powstania **samodzielnej katolickiej organizacji wyborczej.** Odezwa miałaby torować drogę takiej organizacji. We właściwym czasie pojawiłaby się druga odezwa, któraby wskazała już wyraźnie ową organizację i poleciła jej kandydatów, jako tych, którzy zasługują na zaufanie ludności katolickiej. Wyłonieniem takiej organizacji wyborczej miałaby się zająć Liga Katolicka.

Wydaje się to jednak mało prawdopodobnem. Ludność katolicka podzielona jest na kilka stronnictw, które wyraźnie swoje stanowisko podkreślają. Musiałoby przeto dojść do stworzenia **ogólnego bloku stronnictw katolickich** pod egidą Ligi, gdyż inaczej musiałyby powstać nieporozumienia. Do kościoła wtargnęłaby polityka. Z tego episkopat niewątpliwie zdaje sobie sprawę. Na stworzenie zaś ogólnego bloku katolickiego jest stanowczo za mało czasu. Koncepcja takiego bloku w naszych warunkach i przy naszem politycznem rozbiciu jest wogóle nie realną. Czynny udział przedstawicieli kościoła w realizowaniu takiej koncepcji jest nie do pomyślenia. Tam, gdzie kwitnie partyjnictwo, kościół oficjalnie nie może zajmować stanowiska, musi starannie przestrzegać, aby zachowane były wszelkie pozory, że stoi ponad partjami.

Sądzimy, że przez wydanie tej odezwy, episkopat pragnął zaznaczyć, że w nadchodzących wyborach **jego głos może mieć bardzo duże znaczenie.** Mówiąc ogólnikowo o stronnictwach „katolickich i narodowych", episkopat niejako zastrzega sobie dokładniejszą interpretację tych określeń we właściwym czasie.

A interpretacja ta zależeć będzie od stanowiska, jakie ubiegające się o poparcie kleru grupy zadeklarują w sprawie „praw i wolności kościoła, nierozerwalności węzła małżeńskiego, wpływu religji na wychowanie publiczne i wpływu ewangelji na ustrój socjalny". Te punkty wyliczone są w odezwie.

Charakterystyczne jest również, że odezwa ta pojawia się prawie bezpośrednio po ożywionej polemice prasowej w sprawach, związanych z wykonaniem konkordatu, polemice, w której zabrał głos także półoficjalny organ rządowy „Epoka", podkreślając trudności, jakie musiałyby wyniknąć w razie wykonania artykułów konkordatu, traktujących o majątku kościoła, odebranym mu przez rządy zaborcze, a znajdującym się obecnie w posiadaniu państwa.

* * *

PODRÓŻ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO DO GENEWY.

WE ŚRODĘ, dnia 7 grudnia udał się Marszałek Piłsudski do Genewy, aby wziąć udział w końcowych obradach 48-ej sesji Rady Ligi Narodów, których tematem będzie sprawa zatargu polsko - litewskiego. Podróż Marszałka Piłsudskiego do Genewy stanowi w obecnej chwili jedno z najbardziej sensacyjnych wydarzeń w polityce międzynarodowej i niewątpliwie zaważy w dużej mierze na decyzji Ligi, jaka zapadnie w sprawie litewskiej.

Sprawa litewska jest od pierwszego posiedzenia obecnej sesji Rady Ligi centralną sprawą obrad, wyczerpującą prawie całkowity porządek dzienny nietylko plenarnych i komisyjnych obrad, ale także wszelkich konferencyj i rozmów pomiędzy zgromadzonymi w Genewie mężami stanu. Z ramienia Litwy przybył do Genewy jej premjer i dyktator Waldemaras, sprawca powstałego zaognienia, zajmując z miejsca stanowisko nieprzejednane. Dopóki w Genewie bawił Litwinow, zastępca sowieckiego ministra spraw zagranicznych, który prybył tam jako delegat na konferencję rozbrojeniową, w stosunku do Waldemarasa obserwować było można pewną rezerwę ze strony kierowniczych osobistości polityki europejskiej, zgromadzonych w Genewie. Wszak Waldemaras, prawie prosto z wagonu kolejowego udał się do Litwinowa. O wynikach tej konferencji opinji publicznej nic nie zakomunikowano — można przeto było spodziewać się wszystkiego. Na wyraźny konflikt z rządem sowieckim, Liga nie zdecydowałaby się. Równałoby się to bowiem sprowokowaniem w stosunku do siebie silnej kontrakcji, która mogłaby znacznie osłabić stanowisko Ligi, zwłaszcza na wschodzie Europy. To też pod wpływem wizyty Waldemarasa u Litwinowa poczęły się rodzić jedna po drugiej koncepcje połowicznego załatwienia sprawy polsko - litewskiej, zepchnięcia jej w jakiś możliwy sposób z porządku dziennego i odroczenia do sesji następnej.

Po rozmowie Waldemarasa z Litwinowem odbyła się sensacyjna rozmowa Litwinowa z angielskim ministrem spraw zagranicznych Chamberlainem. Sensacyjna dlatego, że było to **pierwsze oficjalne spotkanie się autorytatywnych przedstawicieli obu tych państw od chwili zerwania stosunków dyplomatycznych.** Według niezdementowanych przez prasę sowiecką informacyj, o rozmowę starał się Litwinow i od niego wyszła inicjatywa. Fakt zaś, że Chamberlain na taką rozmowę się zgodził, każe się domyślać a nawet wyraźnie wskazuje na to, że w stanowisku Anglji od czasu zerwania stosunków dyplomatycznych z Moskwą nastąpiła **poważna zmiana,** że Anglja gotowa byłaby pod pewnymi warunkami podjąć dyskusję w sprawie restytuowania zerwanych stosunków. Ponieważ zaś ze strony sowietów nie jest nawet zbyt ukrywane gorące pragnienie nawiązania nowych stosunków z Anglją, najbliższa przyszłość może przynieść wiadomość o dalszym ciągu rozmów sowiecko - angielskich, zainicjowanych w Genewie.

W komunikacie prasowym, wydanym przez delegację angielską w Genewie po tej rozmowie, nie wspomniano ani jednem słowem o tem, by w czasie tej rozmowy poruszona była sprawa polsko-litewska. Nie ulega jednak wątpliwości, że **tak było.** Charakterystycznem bowiem jest, że od tej chwili i od wyjazdu Litwinowa z Genewy wiele się zmieniło w stosunku Ligowych wielkości do Waldemarasa.

Przedewszystkiem kilka początkowych projektów, dotyczących sporu polsko - litewskiego, przestało być aktualnych, między innymi zupełnie połowiczny środek powołania specjalnej komisji **„pięciu"** do rozpatrzenia tej sprawy, czyli odłożenie jej na dłuższy czas z równoczesnem daniem Waldemarasowi **pozorów zwycięstwa,** gdyż każde nowe rozpatrywanie całokształtu sprawy polsko-litewskiej równałoby się doraźnie sukcesowi Waldemarasa. Natomiast rodzić się poczęły koncepcje inne a między nimi jako narazie najdalej idąca koncepcja, według której Litwa zobowiązuje się do natychmiastowego nawiązania z Polską stosunków konsularnych, komunikacyjnych i do zwolnienia spławu na Niemnie, zaś co do reszty spraw oba państwa nawiążą ze sobą rokowania, o których przebiegu informowałyby Ligę.

W takiem mniej więcej stadjum znajdowała się sprawa polsko - litewska na terenie Ligi w chwili wyjazdu Marszałka Piłsudskiego z Warszawy do Genewy. Według informacyj prasy, jedną z pierwszych konferencji, jaką w Genewie odbędzie Marszałek, będzie **konferencja z Chamberlainem,** który dla odbycia tej konferencji przedłuży swój pobyt w Genewie.

Za kulisami zatargu polsko - litewskiego kryje się szereg posunięć polskiej polityki zagranicznej, których charakter należycie ocenić będzie można dopiero po pewnym czasie. Dziś już widzimy, że dzięki nim premjer litewski znalazł się na terenie Ligi Narodów całkowicie odseparowany.

* * *

JAK NIEMCY PŁACĄ ZA SWOJE ZOBOWIĄZANIA PRZEDWOJENNE.

Szerokie sfery gospodarcze polskie niewątpliwie żywo zainteresuje wiadomość, niedawno otrzymana przez jeden z banków łódzkich od jednego z czołowych banków niemieckich, a dotycząca wyrównania datującej z przed wojny należności banku łódzkiego.

Bank ten na krótko przed wybuchem wojny polecił bankowi berlińskiemu pokryć wy-

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

stawiony czek na Londyn na Ł 1444.— z funduszów, które u tego banku posiadał. Czek jednakże, z powodu zaistniałego w międzyczasie wybuchu wojny nie został honorowany, wobec czego bank berliński zakredytował bank łódzki na prowizorycznym rachunku funtowym.

Na żądanie zwrotu tej sumy bank berliński pisze ostatnio do swego klijenta łódzkiego, że według obowiązujących przepisów prawnych (Reichsausgleichsgesetz) z 4 czerwca 1923 r. (R. G. Bl. Nr. 40, § 26) z przeliczenia sumy Ł 1444.— na marki wypadłaby była suma 296,135,52 marek papierowych, czyli zaledwie 16,30 marek złotych, która byłaby starczyła tylko na pokrycie kosztów, porta etc. Obecnie jednak owo prawo obowiązuje w innem już ujęciu, według którego wyrównanie wynosi ½% wartości przedwojennej, co stanowiłoby w tym wypadku Rm. 148,07.

Dalszy ciąg listu cytujemy w dosłownym przekładzie:

„Jakkolwiek jesteśmy tego zdania, że Panom nie przysługuje prawo roszczenia sobie wyrównania według obecnie obowiązujących przepisów Reichsausgleichsgesetz, jesteśmy gotowi dokonać z Panami rozrachunku na podstawie tych przepisów, w myśl których winni Panowie otrzymać RM. 148,07.

Nie zapoznajemy, że ten ustalony w Niemczech tryb rozrachunku wewnętrznego pociąga za sobą krzywdę Panów wzgl. Ich klijentów. Zarówno my, jak i inne banki wielokrotnie usiłowaliśmy uzyskać od władz niemieckich korzystniejsze podstawy rozrachunkowe w stosunku do wierzycieli zagranicznych. Niestety jednak, było to zawsze bezskuteczne."

Dzisiaj, gdy coraz częściej słychać u nas o zamierzonych procesach wierzycieli niemieckich przeciwko dłużnikom przedwojennym polskim; o zgłaszanych przez tych wierzycieli żądaniach pełnego 100%-wego wyrównania długów z przed wojny w parytecie złotym i z procentami za cały czas — dzisiaj wiadomość powyższa o opartej na przepisach prawa niemieckiego propozycji wyrównania długu funtowego ochłapem markowym wydaje nam się dla bardzo poważnych interesów polskich szczególniej doniosłą i aktualną.

Wybory czy plebiscyt — Sejm czy konstytuanta

CZY RZĄD POWINIEN wziąć udział w wyborach? Pod tym względem panuje bardzo urozmaicona rozbieżność zdań i poglądów. Przeciwnicy takiej koncepcji wskazują przedewszystkiem na nieprzezwyciężone ich zdaniem trudności przy zrealizowaniu jej. Kto ma wybierać ludzi, którzy figurowaliby na listach rządowych? Jak pogodzić ogień z wodą, jak to zrobić, aby na jednej i tej samej liście figurował konserwatysta i radykał, przedstawiciel przemysłu i robotnik, obszarnik i chłop małorolny, duchowny katolicki i pastor ewangelicki lub rabin? I ostatnia najpoważniejsza objekcja: Co będzie, gdy listy te nie uzyskają bezwzględnej większości? Czy rząd nie będzie musiał takiego wyniku przyjąć jako **votum nieufności?**. Trudności nie są małe. Ale czy rzeczywiście do nieprzezwyciężenia? Czy nie byliśmy świadkami jeszcze większych sprzeczności i to w dodatku istotnych, a nie pozornych tylko? Przecież mieliśmy gabinety, w których w najlepszej zgodzie zasiadali obok siebie robotnik socjalista i narodowy demokrata, rzecznik interesów kapitalizmu? Czy nie mieliśmy już takich większości w sejmie, przy których zgodnie obok siebie maszerował skrajny antysemita z nacjonalistą żydowskim? Dlaczegóż więc nie miałoby być możliwem, aby na jednej i tej samej liście figurowali ludzie, należący do różnych klas, reprezentanci sprzecznych ze sobą poglądów ideologicznych, przedstawiciele różnych wyznań?

Niemożliwe byłoby to tylko wtedy, jeśli staniemy na stanowisku, że jest to niezgodne z duchem i pojęciami nowoczesnej demokracji, która dopuszcza wprawdzie, a przynajmniej toleruje koalicje stronnictw i partyj i to nietylko jawne, ale nawet ciche, ale nie dopuszcza współpracy jednostek bez upoważnienia partji. Pan X kapitalista i pan Y robotnik mogą urzędować obok siebie jako ministrowie w jednym i tym samym gabinecie, bo kapitalistyczna partja pana X i klasowa robotnicza partja pana Y porozumiały się ze sobą i podzieliły się władzą, ale za nic w świecie nie wolno panu X ani panu Y, li tylko w charakterze obywateli jednakowo umiłowanego przez siebie państwa znaleźć się na jednej i tej samej liście wyborczej. Zapomnieliśmy jeszcze dodać, że wolno im jeszcze jedno: wolno im mianowicie znaleźć się obok siebie także i **na liście poległych w obronie ojczyzny.** W tym wypadku także bez zezwolenia partyj.

Na takim stanowisku jednak stać niepodobna. Dogmaty demokratyczne ulegają gwałtownym przeobrażeniom, pojęcie demokracji staje się coraz bardziej rozciągliwe. **Klasyczna demokracja parlamentarna bodajże nigdzie już na świecie w praktyce nie istnieje.** Wszędzie widzimy prawa parlamentów ograniczane, wszędzie parlament, a więc stronnictwa, widzi się zmuszony nawet dobrowolnie wyrzekać się części posiadanych praw na rzecz wykonawczej władzy państwowej w postaci udzielanych pełnomocnictw, gdzieindziej pozwala sobie te prawa odbierać, nie czując się na siłach, aby skutecznie ich bronić. A mimoto szaleństwem byłoby twierdzić, że masy na tem cierpią, że to jest reakcja, powrotna fala niewoli i ucisku z okresu absolutyzmu. **Treść się nie zmienia, tylko forma.** Faszyzm jest tak samo formą ustroju demokratycznego, jak i komunizm rosyjski. Treścią bowiem pojęcia demokracji jest dążenie do ideału sprawiedliwości społecznej. Metody zaś to kwestja lepszej lub gorszej znajomości danego organizmu państwowego i społecznego, jego potrzeb i zadań. Chodzi tylko o to, aby nie były rzeczą gustu lub temperamentu. I o to jeszcze, aby w dążeniu tem nie było okresów zastoju ani też wyrywania się w pojedynkę naprzód.

Nie widzimy więc żadnych przeszkód na drodze do zrealizowania koncepcji list rządowych. Sprawowanie mandatu poselskiego jest służbą w interesie Państwa i narodu. Na listach rządowych znaleźliby się ludzie, których rząd obecny, rząd Marszałka Piłsudskiego uważa za godnych, aby w tej służbie reprezentowali społeczeństwo. A rządowi temu nie można przecież odmówić zrozumienia tego wszystkiego, co nazywamy mianem interesu państwowego. I chyba nikt nie będzie chciał utrzymywać, że ta czy inna partja jest bardziej powołana do sądzenia o tem, kto najlepiej nadaje się do sprawowania mandatu poselskiego, niż rząd Marszałka Piłsudskiego, że ta czy inna partja kierowałaby się w wyborze swych kandydatów szlachetniejszymi motywami, niż ten rząd.

* * *

MANDAT POSELSKI, zaszczyt reprezentowania całego narodu, jest najwyższą godnością, jaką osiągnąć może obywatel. Któż w obecnych warunkach jest bardziej powołany do przedstawienia społeczeństwu listy kandydatów do tego zaszczytu, kto posiada w tym celu większy autorytet moralny, niż szef obecnego rządu, który władzę swoją także z mandatu społeczeństwa, a nie z mandatu jakiejś partji sprawuje?

A co do tego ognia i wody, to rzeczą najważniejszą jest dobra wola. Każdy z nas zna wielu ludzi wśród swoich przeciwników politycznych czy klasowych, o których przy każdej sposobności mówi w ten mniejwięcej sposób: „To jest człowiek dobrej woli i gdyby nie był czynnym socjalistą czy endekiem, t. j. gdyby często wbrew własnemu przekonaniu nie musiał postępować tak jak mu każe jego przynależność partyjna i jak postępować musi ze względu na to, że mandat od partji otrzymał, to rozkoszą byłoby z nim pracować!" albo: „Co to za dzielny i światły człowiek poza sferą interesów partyjnych!" Konserwatysta zna takich ludzi wśród najżarliwszych radykałów, kapitalista wśród najgorliwszych rzeczników ruchu robotniczego itd., itd. A jeśli nawet sam ich nie zna, to w każdym razie wie, że tacy są i jeśli jeden i drugi z najbardziej dla siebie miarodajnej strony otrzyma zapewnienie, że znajdujący się obok niego na liście rządowej jest wprawdzie ideowym jego przeciwnikiem społecznym, ale szlachetnym człowiekiem i człowiekiem dobrej woli, to trudności żadnych w zestawieniu takiej listy być nie może. Pozostaje wzgląd najważniejszy: Co się stanie, jeśli listy te nie zdobędą większości? Każde wybory są loterją, a tembardziej wybory pięcioprzymiotnikowe. Rozstrzygają i decydują w takich wyborach najskrajniejsze hasła największy tupet demagogiczny i przypadkowe nastroje. A rząd przecież nie może licytować się w demagogji z partjami. Nie może nic konkretnego obiecywać, jeśli z wszelką pewnością nie wie, że będzie mógł obietnicy dotrzymać. Nie będzie mógł w agitacji przedwyborczej posługiwać się szeregiem środków, którymi posługiwać się mogą partje. Łatwo więc może zdarzyć się, że głosowanie da wynik dla list rządowych ujemny. A co potem? Wszak brak większości będzie dla rządu jednoznaczny z votum nieufności.

* * *

Wszystkie te wątpliwości stracą na sile i znaczeniu, jeśli staniemy na stanowisku, że sejm, który ma być wybrany w pierwszych dniach marca, posiada **zgóry określone zadanie,** mianowicie **zadanie naprawy konstytucji.** Że ma być do pewnego stopnia **konstytuantą.** Że po spełnieniu tego zadania zostanie rozwiązany i że sejm następny wybrany już będzie na nowych zasadach i bez rządu jako strony zainteresowanej.

W gruncie rzeczy o nic innego przecież nie chodzi. Sprawa naprawienia konstytucji jest sprawą najważniejszą. Reszta to sprawy bieżące. Sejmowa kontrola byłaby potrzebna, gdyby rządy spoczywały w innych rękach. W stosunku do rządu Marszałka Piłsudskiego społeczeństwo nietylko, że nie domaga się kontroli sejmu nad tym rządem, lecz przeciwnie **od rządu domaga się kontroli nad sejmem.** Na zasadzie pełnomocnictw rząd może długo jeszcze rządzić i braku normalnej pracy ciał ustawodawczych nikt nie odczuje. Mamy zresztą plan stabilizacyjny, który określa kierunek polityki rządowej na 3 lata zgóry. O te pełnomocnictwa rząd upomniałby się na pierwszem posiedzeniu a po otrzymaniu ich sejm zająłby się wyłącznie pracą nad reformą konstytucji.

Zresztą także i według oświadczeń polityków, zbliżonych do rządu, najważniejszem zadaniem tego sejmu ma być uchwalenie zmian w konstytucji w duchu propozycji, jakie mają w tej sprawie wyjść od Marszałka Piłsudskiego. I politycy ci twierdzą kategorycznie, że w razie gdyby sejm na te zmiany nie poszedł to zostanie rozwiązany i zarządzone zostaną nowe wybory aż do skutku. Nie wydają się nam prawdopodobne takie przewidywania, bo skutki takiej taktyki zmierzającej do złamania siły opozycyjnej stronnictw przez wyczerpanie ich kosztownymi bądź co bądź wysiłkami wyborczymi, odczułoby w równej mierze i społeczeństwo. Byłaby to do pewnego stopnia także i **wojna ze społeczeństwem,** które żadnej winy nie ponosi za to, że ordynacja wyborcza i konstytucja stwarzają nieograniczone przywileje dla partyj. Byłaby to także i **walka z parlamentaryzmem,** gdyż wkońcu musiałoby się skończyć na zupełnej abstynencji wyborców. A wreszcie w równym stopniu **ucierpiałyby także i stronnictwa i grupy rządowi oddane,** bo ochronić ich od skutków kilkakrotnych w krótkim czasie wyborów nie byłoby sposobu, bez stwarzania nowych okazyj dla szerzenia się partyjnictwa.

Jeżeli więc w zamierzeniach rządu jest, aby głównem zadaniem nowego sejmu było rozpatrzenie wniosków w sprawie reformy konstytucji i ordynacji wyborczej, to należałoby to przed wyborami wyraźnie powiedzieć i dzięki takiemu sprecyzowaniu celu i zadań przyszłego sejmu wyborom nadać charakter plebiscytu na temat: kto z rządem, a więc kto za koniecznością zmiany konstytucji, a kto przeciw.

Przy takiem postawieniu sprawy środki agitacji przedwyborczej zostałyby już automatycznie w dużym stopniu ograniczone, a uświadomienie ludności co do znaczenia i celu wyborów byłoby stosunkowo bardzo łatwe. A co najważniejsze, to ostateczny wynik wyborów stanowiłby jedynie dyrektywę dla rządu, co do nastrojów w społeczeństwie w sprawie reformy konstytucji, nie mógłby zaś być traktowany jako votum zaufania, czy nieufności.

* * *

W ŻADNYM WYPADKU rząd nie powinien się biernie zachować w stosunku do tych wyborów. Mimo to nawet, że szereg okoliczności zdaje się przemawiać za tem, że współpraca rządu z nowym sejmem będzie możliwa. Jak już wspomnieliśmy w razie abstynencji rządu w akcji wyborczej lub ograniczeniu się tylko do popierania i protegowania pośredniego grup bliskich rządowi, będziemy świadkami bardzo silnego rozbicia głosów. Jeżeli nie dojdzie do skutku blok mniejszości narodowych — a jest nadzieja, że nie dojdzie — to prawdopodobnie do **skutku nie dojdzie żaden inny blok,** pomimo orędzia episkopatu, o którem na innem miejscu piszemy. Może tu i ówdzie w okręgach kresowych zajdą wypadki fuzji list polskich dla przeciwstawienia jednolitego frontu listom mniejszościowym, ale powstanie bloków stronnictw, obejmujących całe Państwo jest nieprawdopodobne. Rząd zbyt wyraźnie daje do zrozumienia, że ze Związkiem Ludowo - Narodowym współpracować nie będzie tak samo jak współpracować nie będzie z żadną inną organizacją polityczną, zbliżoną do ideologji Obozu Wielkiej Polski. Jest to zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę, że Obóz Wielkiej Polski za punkt wyjścia do realizacji swoich celów obrał obalenie obecnego rządu. Ten bojkot polityczny Obozu Wielkiej Polski i Związku Ludowo - Narodowego przez rząd odstraszy wszystkie inne stronnictwa od zawierania jakichkolwiek umów wyborczych z temi grupami. Poza temi grupami niema dzisiaj na widowni politycznej ani jednego stronnictwa, które bezwarunkowo odrzucałoby myśl nawiązania kontaktu z rządem. A nie mogłoby być mowy o takim kontakcie w razie wspólnej z O. W. P. lub Z. L. N. akcji wyborczej. Zaś o jakimś poważniejszym bloku wyborczym bez udziału Z. L. N. trudno mówić. Pozostałe stronnictwa polskie nie mają żadnego interesu do blokowania się. Niema bowiem takiej kombinacji, którąby jakiemukolwiek stronnictwu dawała poważne szanse w bloku z innemi. Stanowczo korzystniej będzie dla każdego z nich pójść do wyborów samodzielnie i mieć następnie w sejmie najzupełniej wolną rękę w ustosunkowaniu się do rządu. Mówimy tutaj oczywiście o stronnictwach większych, które mają nadzieję na zdobycie kilkunastu przynajmniej mandatów, bo blokowanie się stronnictw małych i lokalnych będzie bez wpływu na wynik wyborów. Możliwy jest tylko blok stronnictw rządowych, ale także nie dojdzie do stworzenia ogólnego bloku wszystkich tych stronnictw.

W tych warunkach po ukonstytuowaniu się sejmu i wysłuchaniu deklaracji rządu nie jest wykluczone, że **znajdzie się większość, gotowa poprzeć rząd w pewnych jego projekach i zamiarach,** a przynajmniej zachować się w stosunku do niego bez agresji i bez objawów ostrej opozycji. Czas robi także swoje. Szereg stronnictw przekonał się w sposób najbardziej pewny, że stanowiskiem opozycyjnem wobec tego rządu nic nie wskóra. W starym sejmie stanowiska już zmieniać nie wypadało, tembardziej, że rząd nic nie czynił, aby taką zmianę stanowiska ułatwić. Z doświadczenia tego niewątpliwie wysnute będą właściwe wnioski w sejmie nowym, gdy zaczynać się będzie niejako od początku, ale z obfitością doświadczenia. Hasło rzucone mimochodem przez prof. Bartla, że najlepiej byłoby, aby do sejmu weszli **ludzie nowi,** aby jaknajmniej dotychczasowych posłów ubiegało się o mandaty, zostanie niewątpliwie przez niektóre stronnictwa przyjęte jako wskazówka.

Ale taka większość nigdy pewną nie będzie. Uchwali budżet, uchwali nawet inne jeszcze rzeczy, **aby tem skuteczniej przeciwstawić się projektom najważniejszym.** Partyjnictwo tylko **przycichnie, ale nie wygaśnie.** Stare przywary i stare ułomności wystąpią ze wzmożoną siłą przy pierwszej sposobności. Sejm taki na drodze do zasadniczych reform ustrojowych, które muszą trwale zabezpieczyć nasze państwo przed kryzysami wewnętrznymi i stać się punktem wyjścia dla systematycznego rozwoju nie będzie **ani jednym krokiem naprzód.** Będzie bardzo szkodliwą pauzą, która znowu na dłuższy czas odsunie moment naprawy.

* * *

O NAPRAWĘ USTROJU RZECZYPOSPOLITEJ trzeba będzie stoczyć walkę. Wiara, że obejdzie się bez walki byłaby oportunizmem. I wydaje się nam, że do stoczenia takiej walki obecny moment jest najkorzystniejszy. Jeżeli już wybory zostały rozpisane, to one są najwłaściwszym terenem do starcia. Wyników plebiscytu, o jakim piszemy wyżej rząd niema powodu się obawiać. Od współpracy nad dziełem reformy konstytucji nikt się nie uchyli, kogo rząd uzna za odpowiedniego do takiej współpracy i przedstawi go społeczeństwu na liście rządowej. Zdecydowanie się na taką walkę i przeprowadzenie jej z całą energją i konsekwencją oszczędzi nam wiele niebezpieczeństw i kryzysów w przyszłości. Stoczenie tej walki jest wreszcie logiczną konsekwencją przewrotu majowego. **K. Tyr.**

Militaryzm Stanów Zjednoczonych

Naczelny wódz Reichswehry niemieckiej bawił niedawno w Ameryce jako gość dowództwa wojsk Stanów Zjednoczonych. Z tego powodu berliński tygodnik „Das Tagebuch“ zamieszcza korespondencję z New-Yorku, której autor w szeregu szkiców przedstawia barwnie potęgę militarną Stanów Zjednoczonych i pęd do militaryzacji w społeczeństwie amerykańskiem.

* * *

Pewnego dnia staje się Times Square, nowojorskie centrum ruchu i pałaców filmowych widownią wojny. Wieczorem, gdy nieprzejrzane tłumy śpieszą do kinematografów, gdy orgja reklam świetlnych stara się ludzi oszołomić, nadciąga pułk artylerji pobrzeżnej. W powodzi tłumów pieszych i pojazdów ustawiono ośm karabinów maszynowych i jedno 7.5 cm. działo przeciwlotnicze. Reflektor o sile *36 miljonów świec* rzuca smugę światła w przestworze. Cel tego ćwiczenia: próba obrony New - Yorku przed atakiem nieprzyjacielskich lotników.

Na wysokości około 2.000 metrów zjawia się „nieprzyjacielski“ samolot. Reflektor szybko nakrywa go białą plamą światła. Zaczynają grać karabiny maszynowe. Odzywa się działo przeciwlotnicze. Z szumem i świstem leci w górę granat. Jednem słowem sensacyjne widowisko dla spacerowiczów, którzy też natychmiast wnoszą nastrój teatralny, burzliwie oklaskując każdy dobry strzał.

Oddano 1000 strzałów. Nieprzyjacielski lotnik przy pomocy rakiet sygnalizuje, że został zniszczony. Opada błyskawicznie do wysokości 300 metrów i znika za murami drapaczy. Reflektor gaśnie, oddziały wojskowe odmaszerowują, publiczność rozprasza się, unosząc ze sobą świadomość, iż uczestniczyła w sensacji, oraz mocne przekonanie, że jeśli kiedyś jakiś nieprzyjaciel zaatakuje w nocy New - York z góry, to dozna sromotnej porażki...

* * *

W październiku przez cały tydzień pokazywano co wieczór w Madison Square Garden — na największej w świecie arenie dla walk bokserskich — sceny wojenne. Wszystko z fotograficzną dokładnością. Zasieki z drutu kolczastego, pozycje artyleryjskie, okopy piechoty, gniazda karabinów maszynowych. Na trybunach tłumy publiczności. Wstęp od 75 centów do 3.50 dol. W widowiskach tych z przerażającym realizmem odtwarzano rzeczywistość walki. Na pierwszem przedstawieniu dwa wypadki: W toku walki na bagnety w czasie nocnego ataku na nieprzyjacielskie pozycje, gdy dla należytego oddania nastroju pogaszono wszystkie światła i całe oświetlenie stanowiły reflektory w okopach i rzucane od czasu do czasu rakiety świetlne, jeden z podoficerów otrzymuje pchnięcie bagnetem w głowę i w beznadziejnym stanie dostaje się do szpitala. Drugi: Zapał walczących przenosi się na publiczność, która w pewnej chwili zapomina, że jest świadkiem tylko widowiska. Na widowni znajduje się inwalida z wojny światowej, który uległ zatruciu gazami i był zasypany przez wybuch granatu. Widowisko było dla niego za silne. Dostaje ataku katalepsji, zaczyna przeraźliwie krzyczeć i miotać się. Wyprowadzają go i karetka odwozi go do szpitala. Widowisko rozwija się spokojnie dalej.

* * *

Przy udziale 5.000 zaproszonych widzów, w obecności prezydenta Coolidge i jego małżonki korpusu dyplomatycznego, prasy itd. odbywały się tegoroczne wielkie manewry armji amerykańskiej w Abeerden. W manewrach brały udział oddziały wszystkich broni: artylerja, piechota, kawalerja, czołgi, lotnictwo. Po raz pierwszy od zakończenia wojny światowej wielkie manewry amerykańskie. Chciano pokazać i uprzytomnić sobie, jak wyglądać będzie najbliższa wojna. Starannie przygotowany teren przedstawiał fragment odcinka frontu. Kilometrowej długości okopy, stanowiska karabinów maszynowych, baterje artylerji ciężkiej, lekkiej i przeciwlotniczej.

Na początek oddano kilka salw z ciężkich dział ostrymi nabojami. Po salwach obecni oglądali wyrwy i leje, wchodzili do nich i fotografowali się tam. Potem zaczęło się naprawdę. Szczekanie karabinów maszynowych, wycie min, trzask pękających szrapneli — wszystko jak w rzeczywistości. Czołgi, o wiele większe niż używane w wojnie światowej popisywały się, przewracając drzewa i druzgocąc domy. Samoloty zakryły całą okolicę gęstą chmurą dymu (naturalnie w należytej odległości od zaproszonych gości) poczem w tem „prawdziwem“ piekle odbywały się ataki.

Szczególnie dumni byli organizatorzy widowiska z postępów w rozwoju swojej artylerji. Demonstrowano działo dla obrony wybrzeża, 40 centymetrowe, które co minutę oddawało strzał, *wyrzucając pocisk wagi tysiąca kilogramów na odległość 48 km.* Albo ulepszona haubica polowa 7.5 cm., która w wojnie światowej tak wielką odegrała rolę. Po ulepszeniach haubica działa w obrębie 15 km., pocisk waży 7 kg., a elewację powiększono do 45 stopni, wobec 19 stopni przy haubicach, używanych pod koniec wojny. Pokazywano armaty przeciwlotnicze zmontowane na traktorach taśmowych. Baterja takich dział oddaje *108 strzałów na minutę.* Pociski osiągają *wysokość 10.000 metrów,* przyczem do połowy tej wysokości możliwe jest dokładne celowanie.

Z drugiej strony pokazywano *bomby lotnicze, wagi 1800 kg.,* w czem 900 kg. materjału wybuchowego. Niestety nie skonstruowano jeszcze samolotu, któryby takie bomby udźwignął na należytą wysokość. Ale plany już się robi. Do tego czasu muszą wystarczyć samoloty, mogące unieść *bomby wagi 900 kg.* Pokazywano także *samoloty pancerne,* mające pod skrzydłami stanowiska karabinów maszynowych i zdolne rozwinąć *szybkość do 400 km. na godzinę.* Takie samoloty, zaopatrzone w przyrządy do wytwarzania dymu, celem ukrycia się, *zabezpieczone są całkowicie przed strzałami z ziemi.*

* * *

W ostatnich tygodniach ukazało się w niemieckim dzienniku, wychodzącym w New-Yorku — „New - Yorker Staatszeitung“ — następujące ogłoszenie:

„Gwardja narodowa nowojorska daje każdemu mężczyźnie narodowości niemieckiej w wieku od 18 do 45 lat możność poprawy egzystencji, o ile tylko z należytą pilnością i zamiłowaniem zabierze się do pracy. Gwardja narodowa posiada różne rodzaje broni jak artylerję, pionierów, lotnictwo, marynarkę i t. d. Każdy może sobie obrać taki rodzaj broni, jaki najlepiej mu odpowiada. Ćwiczenia odbywają się raz w tygodniu w godzinach wieczornych między 8 a 10-tą. Wynagrodzenie za każde ćwiczenie 1 dolar. Znajomość języka angielskiego nie jest wymagana“.

W taki sposób stwarzają sobie amerykanie *rezerwową armję,* rodzaj milicji głównie *z elementów napływowych i obcych.* Armja ta ćwiczona jest przez oficerów armji stałej i można w niej awansować aż do stopnia pułkownika. Lindbergh np. po powrocie z Europy awansowany został z kapitana na pułkownika takiej właśnie gwardji narodowej i tytułem tym się posługuje.

* * *

Ameryka twierdzi, że te wszystkie przygotowania mają na celu zabezpieczenie się przeciwko „ewentualnym nieprzewidzianym atakom“. W rzeczywistości jest inaczej. *Pewna nadwyżka dochodu społecznego nie znajduje lokaty.* Usiłuje się więc przez militaryzację stworzyć ujście dla tych kapitałów. O dobroczynność, sztukę, naukę i kulturę troszczy się oprócz państwa szereg *mecenasów - miljarderów.* Wydaje się więc zbywające fundusze *na urządzanie manewrów i militaryzowanie społeczeństwa.* Psychoza wielkiej wojny, w której Ameryka brała udział i dzięki której stała się bogatą, zmieniła całe społeczeństwo. Odkryto w sobie nowe ambicje patrjotyczne, a militaryzm jest jednym z akcesorjów takich ambicyj.

Nad faktem tej militaryzacji amerykańskiego społeczeństwa nie można już dzisiaj przejść do porządku dziennego. Bo przecież *każdy naród uzbrojony i we władaniu bronią zaprawiony ma takie chwile, gdy zapragnie użyć swojej broni na serjo.*

Ameryka, opowiadając się przy każdej sposobności *za pokojem w Europie,* u siebie ducha pokojowego bynajmniej nie hoduje.

(—)

Komunizm zwraca się twarzą ku wsi...

Międzynarodówka chłopska, gdy zawiodła międzynarodówka robotnicza. — Ziemia jest lepszym magnesem niż fabryka.

Bardzo interesujący i źródłowy artykuł „Prawdy“, traktujący o obecnej sytuacji w bolszewickiej Rosji po dziesięciu latach stosowania w niej metod komunistycznych, nie poruszył jednak sprawy trwającej ciągle a nawet wzmożonej **propagandy zagranicznej,** o odmiennym jednak niż dotąd kierunku. Wobec zwrócenia obecnie pilnej uwagi na masy chłopskie wewnątrz kraju, komintern usiłuje stworzyć w Europie **wielki ruch drobnych rolników** i pragnie rezultatami tej agitacji uwieńczyć dziesięciolecie swej działalności. Ponieważ, w tym razie chodzi głównie o państwa zachodnie a o Polskę przedewszystkiem, więc **za główny punkt operacyjny wybrano sobie Berlin:** tam się wydaje odpowiednie odezwy i publikacje, stamtąd rozsyła się je po wszystkich krajach.

Nadzwyczaj czujny zmysł polityczny u przywódców sowieckich nie pominął obojętnie objawu zaznaczającego się samorzutnie w Czechach, Jugosławji, Bułgarji i Rumunji, a odzywającego się echem we Francji i Anglji: dążeń **w kierunku przeciwstawienia agraryzmu przerostowi uprzemysłowienia.** Najczynniejszą w tym zakresie jest Czechosłowacja, która stworzyła w Pradze ogólno - słowiańskie Biuro agrarne, urządza Zjazdy i kongresy młodzieży wiejskiej itp.

Otóż Bolszewja chce stanąć obecnie na czele tego ruchu, przekształcając go na swoją modłę i podporządkowując swoim doktrynom. Pierwszą jaskółką zapowiadającą tę wielką akcję jest pismo p. t. **„Międzynarodowy Korespondent chłopski“** wychodzące w Berlinie, którego polskie wydanie leży przed nami.

Oto odezwa Redakcji: „Chłopi wszystkich krajów okazują wyjątkowe a wciąż rosnące zainteresowanie położeniem chłopstwa w Z. S. S. R. wydajemy więc numer specjalny informujący w zasadniczych kwestjach w tej dziedzinie, aby móc w ten sposób odpowiedzieć na niezliczone zapytania, płynące do nas od organizacyj chłopskich i poszczególnych działaczy z różnych krajów kuli ziemskiej“.

Treść tych odpowiedzi została zaczerpnięta z dokonanych już doświadczeń w następujących organizacjach sowieckich: „Międzynarodówki chłopskiej w Z. S. S. R.“, „Selsksojuza“ t. j. Wszechrosyjskiego Związku Korporacji rolnej, „Gospodarza rolnego w Ukrainie Radzieckiej“ i in. Redakcja zaznacza jeszcze, że wkrótce będzie wydane i rozesłane album p. t. **„Wieś Radziecka w cyfrach i wykresach“** ułożonych podług oryginalnych źródeł. Wśród autorów artykułów widzimy dwa nazwiska naszych b. posłów sejmowych: **Dąbala i Szakuna.** Przypuszczamy też, że kryptonim „Ordon“ oznacza też jakąś osobistość polską.

Same tytuły prac są dla nas ważne i z wielu względów interesujące. A więc na czele jednej z nich „Rosyjska rewolucja listopadowa w związku z ruchem chłopskim“. Czytamy dalej: „Rewolucja jest już w założeniu swem rękojmią lepszej przyszłości **dla chłopów całego świata“.** Armja czerwona, to wojsko chłopsko - robotnicze i t. d. Wejrzyjmy bliżej w treść tych enuncjacji. Na czele pisma widzimy artykuł p. Dąbala, skromnego pionka w Polsce, a w Bolszewji zażywającego wielkiej powagi i wpływu.

Mówi nam on, że rewolucja listopadowa w Rosji dała hasło nietylko do ruchu robotniczego, ale także i to przedewszystkiem do ruchu chłopskiego, którego rezultatem było „opanowanie ziemi“ na Łotwie i w Estonji. W rozmachu podnoszenia potęgi bolszewickich wpływów, autor zupełnie fałszywie ocenia reformę rolną w Rumunji, która była samorzutnym czynem tak korony jak rządu i sfer wielkorolnych, podjętym dla ugruntowania niepodległości i potęgi państwa. Z trudnością przyszłoby mu też uzasadniać reformę ustroju gospodarczego w Czechosłowacji jakiemś oddziaływaniem czynników komunistycznych.

O dalekim Wschodzie można już mówić z większą pewnością w nadziei, że trudniej twierdzenia autora zrektyfikować. Więc p. Dąbal utrzymuje, że rewolucje rosyjskie (resp. jej agenci) zbudziły masy chłopskie w Japonji, Chinach, w Indjach brytyjskich i zatrzymuje się dłużej przy Indjach holenderskich, jako typowym przykładzie. „Wytworzyły się tam wielkie organizacje chłopskie, **których członkowie biją i wypędzają precz urzędników, odmawiają płacenia podatków itp.** Zeszłoroczny ruch zbrojny chłopów indonezyjskich, którzy należą do Międzynarodówki chłopskiej, wykazał jak dalece masy ludowe przepoiły się doświadczeniem rewolucji listopadowej“.

Mówiąc jeszcze o podobnych ruchach w Persji i Afryce, p. Dąbal utrzymuje, że „dlatego tylko mogą się one utrzymywać i rozwijać, iż Z. S. S. R. dała im podstawowe hasła programowe i taktyczne“.

W konkluzji tych wywodów rzucona jest odezwa **„do wszystkich chłopów całego świata, a państw imperialistycznych w szczególności, aby ci doprowadzili do zwycięstwa i stworzyli silną i potężną międzynarodówkę chłopską“.**

Sądzimy jednak, że czytelnicy dla których pismo jest przeznaczone, przedewszystkiem szukać w niem będą odpowiedzi: **czy ziemię dostaną na własność** i wszystkie szumne frazesy i obietnice, nie zasłonią im tego konkretnego problemu.

Pocieszamy się jeszcze, że nietylko Polska dostarczyła Sowietom teoretyków idei stworzenia Międzynarodówki chłopskiej. I w dalekiej Norwegji znalazł się gloryfikator wielkich dobrodziejstw jakie niesie ze sobą rewolucja rosyjska.

P. Lieng czyni to trochę spokojniej niż nasz temperamentowy Dąbal, ale wysuwa również twierdzenie, że idee komunistyczne mają ogromny wpływ na przekształcenie stosunków w świecie. Przeczy jednak sam sobie utrzymując „że największą zasługą Związku Radzieckiego jest odbudowanie rolnictwa a przedewszystkiem gospodarstwa chłopskiego **do poziomu „przedwojennego“.** Więc gdzież tu przewrót, gdy się wraca do tych samych form po nieudanych próbach? Ten sam „powrót“ a nie „przewrót“ stwierdza p. Gorow utrzymując, że obecnie „komunistyczną ojczyznę“ zastępuje się coraz więcej przez **kooperatywy rolne** i że one to stały się prawdziwem narzędziem budownictwa gospodarki chłopskiej. Nie bacząc na ogromny wzrost współdzielczości w innych krajach, w nienawistnej Sowietom Anglji przedewszystkiem, p. Gorow rachując chyba na naiwność swoich czytelników twierdzi „że pracujące rzesze chłopskie zaczynają rozumieć, że drogę do ustroju „oświeconych współdzielców“ może otworzyć jedynie światowy „Listopad“. Czyżby nie słyszał wcale o organizacjach rochedalskich a choćby o rolnikach wielkopolskich?

Ciekawe rewelacje daje nam p. Baratro o kolejności przemian, które w rezultacie doprowadziły ideologję komunistyczną do zwrócenia się **„twarzą ku wsi“.** Przyznaje z rozbrajającą pokorą, tak mało właściwą psychologji przywódców sowieckich, że najprzód było zniszczenie na całej linji, że burzono, aby następnie móc budować „gdzież więc mogła być siła, coby zdołała zaopatrzyć 22 miljony gospodarstw chłopskich w maszyny, konie, nasiona i wszelkie towary. Trzeba było jednak działać w imię wierności, dla idei Lenina i wyzyskać zabiegliwość robotniczą, aby ta stopniowo gromadziła środki, odbudowywała przemysł, fabryki, środki transportowe itp. Przyszła jej z pomocą mądra polityka przywódców. Ci przedewszystkiem **odparli ataki kapitalistów zagranicznych o zwrot wypożyczonych Rosji kapitałów, których spłata zaciążyłaby przedewszystkiem na barkach chłopa“** (Cóż na to Francja i jej nadzieje na obietnicach sowieckich fundowane?) Potem, po trochu przychodzi dostarczanie wsi towarów, a później jeszcze wezwanie i samych chłopów do wypowiadania swojego zdania i do stawiania żądań.

Chłopi wołają ciągle: „Mało, mało“ mówi obrazowo p. Baratro więc Lenin rzuca im hasło: Spójnia! Tworzy się więc „Smyczkę“ chłopów z robotnikami; ci ostatni jeżdżą po wsi, uświadomiając lud rolny, ale jest to jeszcze niedostateczne. Więc idzie przez całe społeczeństwo radzieckie nakaz bojowy, aby więcej uwagi poświęcać chłopstwu. Ogromny ruch na wsi czyni tę sprawę palącą i nagłą. Niema ten ruch właściwie nic wspólnego z panującym u góry komunizmem, jest to raczej ogromne wzmożenie potrzeb, dążenie do zmiany dotychczasowych form życia codziennego i gospodarczego. Chłopi chcą posiadać radja, teatry, pozatem chcą uprawiać ziemię traktorami, prowadzić płodozmian dawniej tu nieznany. **Żądania te wypowiadane są tak stanowczo, że zmuszają wprost do ich spełnienia“.** P. Baratro w piśmie propagandowem nie dodaje, że obok tego **chłopi nie chcą szkoły komunistycznej,** że pośród dawnych działaczy oświatowych, którzy pod hasłem „wejścia w lud“ przygotowywali przeciw caratowi rewolucję demokratyczną, komuniści stanowią tylko 2 proc. a rząd sowiecki, obawiając się wybuchu rewolucji chłopskiej musi na to patrzeć przez szpary. Więc autor woła: „Miejmy odwagę, trzymajmy się na baczności, zespólmy chłopa więcej jeszcze z robotnikiem **a on go podeprze i nasz system utrwali,** a gdy ten sojusz rozrośnie się do sojuszu wszechświatowego, gdzież się wtedy znajdzie siła coby go przemóc mogła?“

Głównym cementem tej spójni ma być armja czerwona. I tu znów p. Jaronow stwierdza, nie poruszając siły i sprawności bojowej, że armja bolszewicka jest jedyną w świecie, w której od góry do dołu są jedynie robotnicy i chłopi, z nich wyrosło dowództwo i oni są żołnierzami. Nie wiadomo jednak na czem autor opiera mniemanie, „że armja tego typu nigdy nie podlegnie, zarazie rewolucyjnej“.

W składzie mądrych wskazań Lenina jest i ten aforyzm: „Dzieło budownictwa radzieckiego wtedy doprowadzić będzie można do końca, kiedy miljony robotnic i chłopek wezmą w nim udział“. I p. Szakun cieszy się, że w niektórych okręgach kobiety stanowią większość wyborców, w gminnych zaś komitetach, liczba ich dochodzi do 9—11 proc. Są też chłopki i w Centr. Komitecie wykonawczym. Władzom sowieckim chodzi przedewszystkiem o pozyskanie jaknajliczniejszego, biernego materjału do stosowania swoich eksperymentów.

Nie schodząc ni na chwilę z krytycznego stanowiska co do zapoczątkowanej akcji sowieckiej w kierunku wywołania ruchu w masach ludu rolnego, przyznać jednak należy, **że wiele ze stosowanych w Bolszewji metod, a przedewszystkiem ton odezw propagandowych może stanowić silny magnes przyciągający.**

Tem więcej trzeba się mieć na baczności, a może także mądrze przemyślanym a do polskiej psychiki przystosowanym, programem społecznym, szkodliwości tych obcych wpływów przeciwdziałać.

I. K.

Jak powstaje paraliż?

Ruchy, które wykonujemy wśród różnorodnych naszych czynności, mogą być **dowolne** lub **mimowolne**; w każdym wypadku, podobnie jak wszystkie inne funkcje w ustroju, znajdują się one pod rządami centralnego systemu nerwowego.

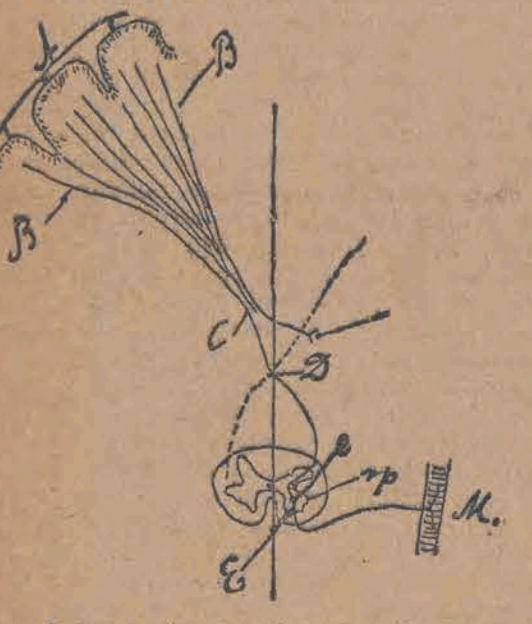
Swoboda ruchów tułowia, czy kończyn dolnych lub górnych, o ile oczywiście choroby mięśni, kości lub stawów nie stanowią przeszkody jest, jak wiemy, duża, najmniej jednak znaczące poruszenie, powstaje jedynie wtedy, jeżeli z ośrodków mózgowych udzielona zostaje mięśniom **podnieta** do ruchu.

Jakiemi drogami zdążają te impulsy zrodzone w mózgu przy wykonywaniu ruchów dowolnych i jakie są następstwa ich uszkodzenia wyjaśnię.

Komórki nerwowe stanowią cegiełki, z których zbudowany **jest cały system** nerwowy. Podobnie jak **każda komórka**, składają się one z jądra i protoplazmy. Ich protoplazma wysyła dwojakiego rodzaju gałązki: małe drewkowato rozłożone wypustki protoplazmy t. zw. **dendryty** i jedną gałązkę długą zwaną **neurytem**; komórki przeznaczone do spełniania jednakowych czynności, grupują się obok siebie i tworzą razem **jądro** lub **centrum** dla tychże czynności przeznaczone. Ich zabarwienie jest szare, dlatego noszą one również nazwę **szarej substancji** mózgu i rdzenia.

Gałązki długie tych komórek zwane **neuryty** biegną tuż obok siebie, często otoczone są one osłonką rdzeniastą zwaną myelinową, która nadaje im barwę lśniącą, białą, noszą one zależnie od ilości złączonych gałązek nazwę splotu, pasma lub włókna nerwowego.

Lewa półkula mózgu



Schemat drogi ruchów dowolnych.

Naszkicowany tu schemat objaśnia stosunek anatomiczny drogi nerwowej, przeznaczonej do przewodzenia impulsów dla ruchów dowolnych, z ośrodka mózgowego do mięśnia, który jest bezpośrednim wykonawcą zamierzonego ruchu.

Literą A. oznaczone jest t. zw .regio motoria, to jest centrum ruchów **dowolnych**, które położone jest w przednich płatach prawej i lewej półkuli mózgowej. Grupa złączonych komórek stanowiących to centrum wysyła swe gałązki **neuryty B.**, które przeznaczone są do przewodzenia podniety, zrodzonej w ośrodku A, do mięśnia (M). Jak nam schemat wskazuje włókna te początkowo wachlarzowato rozłożone, biegną w głąb mózgu i w miejscu oznaczonym literą C. łączą się, tworząc odtąd jedno pasmo nerwowe. Poniżej t. zw. **mostku** w mózgu, pasma biegnące w obydwuch półkulach mózgowych krzyżują się (D); z półkuli lewej przechodzą na stronę prawą i odwrotnie. Biegnąc potem wzdłuż rdzenia pacierzowego, pasma te wysyłają włókna swe do rogów przednich rdzenia (r. p.), które stanowią zakończenie neurytu odchodzącego od kory mózgowej (A). **Rogi przednie** są szarą substancją rdzenia — centrum rdzeniowe, które wysyła swój **neuryt (E)** do mięśnia. Jest on fizjologicznie **przedłużeniem neurytu mózgowego**, ponieważ **odbiera** podnietę doprowadzoną przez neuryt mózgowy do rogów przednich i **przenosi** ją do mięśnia. Pod wpływem otrzymanego impulsu, mięsień kurczy się, dzięki zaś odpowiedniej budowie stawowo-kostnej do której mięśnie są przyczepione zapomocą ścięgień — odbywa się zamierzony ruch.

Droga tu naszkicowana, ażeby spełnić rolę przewodnika impulsu, musi być nienaruszoną; każde bowiem zaburzenie w **ośrodku, nerwach przenoszących impulsy**, lub w ich bezpośrednim sąsiedztwie powoduje niedowład mięśni, albo też zupełnie ich porażenie t. zw. **paraliż.**

Nasilenie i rozległość paraliżu, zależą od wielu czynników. Ważną bardzo rolę odgrywa tu lokalizacja zaburzenia, t. j. miejsce, w którem proces chorobowy drogę nerwową naruszył.

Schemat nasz uprzystępni znacznie zrozumienie mechanizmu powstawania różnych typów porażeń.

Włókna nerwowe (B), wychodzące z kory mózgowej (A), jak widać od początków przebiegu są wachlarzowato rozłożone, pojedyńcze zaś gałązki znajdują się w pewnej od siebie odległości. Z tego też powodu im bliżej kory mózgowej znajduje się ognisko chorobowe, tem mniej ono atakuje włókien nerwowych w następstwie zaś tego porażenia występują tylko w odosobionych, pojedyńczych grupach mięśniowych np. jednej kończyny górnej lub dolnej, grupie mięśni ocznych, twarzy i t. d. Mówimy wówczas o **monoplegii.**

Jeżeli sprawa chorobowa rozwija się np. w miejscu oznaczonym literą C, gdzie włókna nerwowe idące w kierunku zbieżnym spotykają się, tworząc pasmo — wówczas porażenie obejmuje całą połowę ciała, gdyż przewodnictwo impulsów utrudnione lub przerwane jest we wszystkich gałązkach ze sobą tu połączonych.

Litera D. oznacza miejsce skrzyżowania się pasma nerwowego strony lewej z pasmem nerwowym strony prawej. Jeżeli choroba, która stała się przyczyną zaburzeń w przewodnictwie nerwów, lokalizuje się na przestrzeni znajdującej się ponad miejscem skrzyżowania się pasm nerwowych, wówczas paraliż wystąpi po przeciwnej stronie ciała, gdyż impulsy dla ruchów dowolnych prawej strony **powstają w ośrodkach lewej półkuli mózgu** i odwrotnie; dopiero poniżej miejsca skrzyżowania się ogniska chorobowe drogi nerwowej, wywołują porażenia po tej samej stronie ciała. **Obraz kliniczny porażeń**, występujących w następstwie choroby pierwszego odcinka, t. j. od kory mózgowej do przednich rogów rdzenia **różni** się swemi cechami od obrazu, jaki nam daje choroba **rogów przednich i neurytu** biegnącego od rogów do mięśnia.

W przypadkach pierwszych stwierdzamy znaczne napięcie mięśnia, który przy dotyku jest twardy, odruchy ściągniste są wzmożone silnie, porażenia takie nazywamy **spastyczne.**

Inne cechy wykazuje paraliż, który jest następstwem choroby rogów przednich (np. epidemicznie obecnie występująca w wielu krajach Europy choroba paraliżu dziecięcego t. zw. **Heine Medina**) lub neurytu biegnącego do mięśnia. Mięśnie nie mają tu żadnego napięcia, objętościowo zmniejszają się, są przy dotyku miękkie, odruchy ściągniste zniesione — takie porażenia nazywamy **wiotkiemi.**

Rogi przednie rdzenia pacierzowego są ośrodkiem troficznym, odżywczym mięśnia, dlatego też zajęcie tych ośrodków sprawą chorobową, powoduje również zaburzenia w mięśniach samych; powstają w nich zmiany degeneracyjne polegające na zaniku **substancji kurczliwej** tkanki mięśniowej i bujaniu w jej miejsce mniej wartościowej tkanki łącznej i tłuszczowej.

Te same objawy porażeń powstać mogą w przypadkach, kiedy nie droga nerwowa uległa schorzeniu, lecz otaczające ją tkanki, bezpośrednio z nią sąsiadujące. Obrzęk, krwotoki lub przerost nowotworowy powstający w pobliżu, wywołuje ucisk na włókna nerwów przewodzących podnietę, to zaś spowodować może upośledzenie sprawności ruchów, albo zupełne nawet porażenie. Rokowanie w takich przypadkach jest oczywiście lepsze, gdyż po usunięciu (o ile to jest możliwe) przyczyny ucisku, porażenia stopniowo ustępują.

Wspomnę tu jeszcze o grupie **porażeń psychicznych.** Drogi nerwowe, ich ośrodki i otaczające tkanki są zdrowe, pomimo to ruchy chorego są zniesione. Paraliż taki powstaje z przyczyny zaburzeń **impulsów psychicznych**; choruje tu **wola**; osłabienie lub brak jej uniemożliwia pobudzanie **ośrodka ruchów dowolnych**, koniecznych jak wiemy do wykonania każdego ruchu. W histerji i niektórych chorobach umysłowych spotykamy takie porażenia. Odróżnić je można od paraliżu wywołanego zaburzeniami organicznemi, dość łatwo. Odruchy tu zostają prawidłowe a tkanka mięśniowa nie ulega zmianom patalogicznym.

Dr. Henryka Gottliebowa.

Reforma ustroju sądownictwa

Parę uwag o projekcie wyborów Sędziów Pokoju

W organach magistratury i palestry w ostatnich czasach dużo miejsca poświęcono krytyce projektu rozporządzenia **o sądach powszechnych.**

Przepisy projektu wywołują szereg wątpliwości i poszczególne artykuły poddaje się mniej lub więcej surowej ocenie szczególnie jednak ujemną jest krytyka projektu w miejscu, gdzie mowa **o przyszłych Sądach Pokoju.**

W tem miejscu należy wyjaśnić, że projekt przewiduje nowy podział sądów i nowe dla nich nazwy. Najniższą instancją sądową ma być Sąd Pokoju, dalej Sąd grodzki, odpowiadający dzisiejszym Sądom powiatowym lub pokoju, Sąd Ziemski, odpowiadający dzisiejszym Sądom Okręgowym, Sądy Apelacyjne i Sąd Najwyższy.

Jak więc z projektu wynika, będziemy mieli nową instytucję wymiaru sprawiedliwości, nową nie nazwą, a zakresem kompetencyj i odrębną organizacją: — **Sąd Pokoju.**

Instytucja ta, poniekąd zresztą tylko, przypomina znane nam w b. zaborze rosyjskim sądy gminne.

Myśl powołania do życia nowej instytucji wymiaru sprawiedliwości, powstała pod wpływem konieczności zadośćuczynienia wymogom naszej Konstytucji. Artykuł 76 konstytucji między innemi, wyraźnie zaznacza, że **„sędziowie pokoju z reguły wybierani są przez ludność"**.

Komisja Kodyfikacyjna, w swych pracach nad rozporządzeniem o sądach powszechnych, zdawała sobie sprawę z jednej strony z konieczności uszanowania w projekcie wyraźnej treści art. 76, a z drugiej strony znane jej były dobrze ujemne strony wyborów sędziów pokoju przez ogół ludności. I oto stąd wypłynęła koncepcja sądów pokoju, **sądów o nieznacznej bardzo kompetencji** na czele z sędziami pokoju, **wybieranymi przez ludność.**

Projekt mówi, że sędzia pokoju może być każdy kto korzysta z pełni praw cywilnych i obywatelskich, jest nieskazitelnego charakteru, ukończył 30 lat życia i 3 klasy szkoły państwowej (art. 189), a następnie (art. 190_2), że sędzią pokoju nie może być osoba przeciw której toczy się postępowanie sądowe o przestępstwo z chęci zysku lub o zbrodnię. **Sędzia pokoju pełni swe obowiązki bezpłatnie** (art. 205).

Sędziego pokoju wybierają **wszyscy** mieszkańcy okręgu, posiadający czynne prawo wyborcze do Sejmu przez oddanie, sporządzonej przez komisję wyborczą, karty głosowania, na której są umieszczone nazwiska wszystkich kandydatów. Na karcie tej głosujący podkreśla nazwiska dwuch kandydatów.

Rozpatrzmy bliżej te przepisy:

Wyższa granica wieku dla wyborców biernych od granicy wieku dla wyborców czynnych zupełnie słuszna, ale dlaczego cenzus naukowy tak niski?

Wszak art. 76 konst. w końcowym ustępie brzmi: „Urząd sędziego może objąć tylko osoba, odpowiadająca warunkom, przez prawo wymaganym", czyżby więc na podstawie tego artykułu nie można cenzusu wykształcenia podnieść do dyplomu z ukończenia wydziału prawnego? Nie można przecież skarżyć się na brak prawników, których jeśli nie dziś już, to w najbliższej przyszłości mieć będziemy poddostatkiem.

Zdawałoby się, że jeśli komisja kodyfikacyjna zdawała sobie całkowicie sprawę z ujemnych stron tej instytucji, to należało iść możliwie najdalej w kierunku złagodzenia tych wad i postawić wymóg prawniczego wykształcenia. Byłoby to najzupełniej zgodne z art. 76 w jego końcowem brzmieniu. Prócz więc zbyt niskiego cenzusu intelektualnego, art. 189 projektu, grzeszy jeszcze i tym, że ogranicza odebranie tego wykształcenia **do szkoły państwowej.** Czyżby ten, kto ukończył choćby i całą szkołę średnią, ale prywatną i nigdy do szkoły państwowej nie uczęszczał, nie mógł wystawić swej kandydatury przy wyborach? Lepiej było w projekcie powiedzieć: „3 klasy szkoły średniej".

A teraz wątpliwości, jakie rodzi art. 190 projektu. Słuszne są uwagi p. A. Grzybowskiego który w Nr. 38 „Gazety Sądowej" pisze, że jeśli wprawdzie nie może być sędzią pokoju osoba, przeciw której toczy się postępowanie sądowe o przestępstwo z chęci zysku lub o zbrodnię, to jednak może nim zostać osoba przeciw której toczy się postępowanie sądowe o występki byle nie z chęci zysku, a więc taka, przeciw której toczy się postępowanie sądowe z oskarżenia — naprzykład: 1) o szpiegostwo z art. 111 K. K., 2) o bluźnierstwo z art. 73 p. 3 K. K., 3) o dokonanie czynów lubieżnych z dzieckiem art. 513 K. K. i t. d. i t. d. W konkluzji swych uwag w powyższej kwestji przychodzi p. A. Grzybowski do wniosku, że skoro przeszkód ustawowych niema, całokształt przepisów o wyborach i urzędowaniu sędziego pokoju pozwala przypuszczać, że **i takie osoby będą wybierane na sędziego pokoju.**

Art. 205 projektu głosi, iż sędzia pokoju pełni swe obowiązki **bezpłatnie**, a z tego wynika, że sędzia pokoju będzie mógł mieć jakieś zajęcie, naprzykład być handlarzem, urzędnikiem, fryzjerem itp. — zaś **zawód sędziowski będzie tylko zajęciem ubocznem.** Żadna praca człowieka nie hańbi, jednakże powaga i szacunek, jakim winna być otoczona osoba sędziego, nie pozwalają, by z tym zaszczytnem stanowiskiem łączyć się mogło inne jakieś zajęcie, zaś trudno liczyć na to, że na stanowiska sędziów pokoju ludność wybierać będzie osoby zamożne.

Z bezpłatnością stanowiska łączy się zwykle **i lekceważenie go**, tak jest przynajmniej u nas, gdyż nie nauczyliśmy się cenić zaszczytu pełnienia publicznych obowiązków honorowo i to sumiennie, z całą gorliwością. Dawni sędziowie gminni w Kongresówce byli bezpłatni i nie wszyscy też stali na wysokości zadania; w wielu wypadkach właściwie sądzią był pisarz sądowy i ławnicy, którymi b. chętnie i często wyręczali się sędziowie gminni, a jeśli to nie było regułą, to przypisać należy przedewszystkiem innym warunkom w jakich sądy gminne funkcjonowały i ludziom, którzy stanowiska sędziów gminnych, zajmowali (byli to przeważnie ziemianie i często b. prawnicy).

Wracając jeszcze do cenzusu intelektualnego kandydata na sędziego pokoju, wskazać należy, że przy podwyższeniu tego cenzusu, aż do dyplomu z ukończonych studjów prawniczych, łagodziłoby się w znacznej mierze walkę wyborczą o stanowisko sędziego pokoju, mniejsza byłaby bowiem liczba kandydatów i mniejsze między niemi kontrasty. Inaczej z wszelką pewnością twierdzić można, że w walce wyborczej brać będą udział partje polityczne, aby zapewnić zwycięstwo swoim agitatorom, którzy i na stanowiskach sędziowskich uważać się będą **za członków partji.**

Tutaj należy dodać, **iż wszystkie przepisy** projektu ustawy co do praw i obowiązków sędziów o zachowaniu godności i powagi, **nie dotyczą sędziów pokoju**; ich prawa i obowiązki ma dopiero w przyszłości określić minister sprawiedliwości. **W tych warunkach** tytuł sędziego łatwo może ulec **sponiewieraniu i kompromitacji**, łatwo może być nadwyrężona wielka powaga i godność Sądownictwa wogóle.

Jeżeli więc ulega się nakazowi Konstytucji i tworzy się Sądy Pokoju z wyborów, to należałoby bezwzględnie ustalić, jako cenzus naukowy dla sędziów pokoju, dyplom z ukończenia nauk prawniczych, wyznaczyć im odpowiednie uposażenie, samo zaś utworzenie Sądu Pokoju uzależnić od dwuch warunków: 1) obecność odpowiednich kandydatów na stanowiska sędziego pokoju, 2) możność pokrycia przez gminę, lub związek gmin, wszystkich kosztów, nie wyłączając i uposażenia sędziego, związanych z organizacją i utrzymaniem Sądu Pokoju, a ponieważ projekt przewiduje w § 3 art. 284, iż Sądy grodzkie w zakresie swej kompetencji obejmą również i kompetencję przyszłych Sądów Pokoju, więc Sądy Pokoju powstałyby tylko w miejscowościach, w znacznej leżących odległości od siedziby Sądów grodzkich.

Janusz Latosiński.

O rozmowach

Mężczyzna może ubóstwiać swoją ukochaną, a jednocześnie w towarzystwie obawiać się tego, co ona powie. Rozumie bowiem, że tylko on jeden może ją zrozumieć.

* * *

Zwracając uwagę na słowa, jakiemi posługuje się kobieta, można stworzyć sobie obraz jej kochanka tak samo jak Cuvier na podstawie kilku kości potrafił rysować przedpotowe zwierzęta.

* * *

Mężczyzna woli u kochanki przeciętne myśli, które jednak zrodziły się w jej głowie, niż najgłębsze nawet, które powstały u kogo innego.

* * *

Gdy zaczyna się miłość, kochankowie mówią o przyszłości, gdy się kończy, mówią o przeszłości.

* * *

Kobieta nie chce, aby mówiono o jej miłostkach, pragnie jednak, aby cały świat wiedział, że jest kochaną.

Andre Manrois.

Nowy samorząd łódzki

W październikowych wyborach do Rady Miejskiej m. Łodzi bezwzględną większość zdobyły grupy socjalistyczne, zyskując około 40 mandatów na ogólną ilość 75 foteli radzieckich. Jasnem więc było, że grupy te zechcą się połączyć, aby posiadaną większość wykorzystać w sposób praktyczny i ująć całą władzę samorządową w swoich rękach. Inicjatywa wyszła od najsilniejszej z pośród socjalistycznych grup, od P. P. S., która sama zdobyła 23 mandatów radzieckich. Reszta socjalistycznych mandatów znalazła się w rękach niemieckiej partji socjalistycznej, oraz żydowskich socjalistycznych partyj „Bund" i „Poalej - Sion".

Po długotrwałych rokowaniach i targach do porozumienia doszło i na pierwszem posiedzeniu nowej rady miejskiej zaprezentował się *jednolity front socjalistyczny*, dysponujący bezwzględną większością głosów. To też wybory na kierownicze stanowiska w samorządzie poszły gładko według zgóry uzgodnionego planu. Stanowiska te zajęli przedstawiciele P. P. S. Prezesem rady miejskiej został *inż. Holcgreber*, prezydentem miasta były minister pracy *Ziemięcki*, wiceprezydentami szefowie łódzkiej organizacji P. P. S. *Dr. Wieliński* i p. *Rapalski*. Jeżeli przeto chodzi o władzę naczelną w samorządzie, o stanowiska decydujące w gospodarce i polityce samorządowej, to *znalazły się one wyłącznie w rękach P. P. S.* W takim stopniu P. P. S. nie miała jeszcze nigdy władzy w wielkiej organizacji samorządowej, bo nawet pierwszy, po odzyskaniu niepodległości państwa, socjalistyczny samorząd łódzki, władzą naczelną w mieście dzielił się z początku z N. P. R., a później z t. zw. „Kołem Narodowem". Gdy się zważy, że *Łodź jest po stolicy największem miastem w Polsce*, miastem o najbardziej może skomplikowanej gospodarce samorządowej, miastem mającem w dziedzinie samorządowej olbrzymie zadania przed sobą, zadania, które gdzieindziej w dużej mierze już od dawna są wykonane — to skupienie naczelnej władzy w tem mieście w rękach P. P. S. *zasługuje na pilną uwagę*. Będziemy bowiem mieli możność na bardzo trudnem i skomplikowanem zadaniu obserwować, jak partja ta, która *działalność samorządową uważa poniekąd za swoją specjalność*, wywiąże się z zadania. Eksperyment jest jeszcze i z wielu innych względów ogromnie interesujący.

Jak wspomnieliśmy na większość socjalistyczną składają się oprócz P. P. S. jeszcze jedna niemiecka i dwie żydowskie grupy socjalistyczne. Będziemy mieli przeto sposobność jeszcze jednej obserwacji: jak mianowicie wyglądać będzie *współpraca tych socjalistycznych grup* przy jednym warsztacie, jak wyglądać będzie ta współpraca w czynach.

* * *

Z przebiegu dwuch pierwszych posiedzeń rady miejskiej, a raczej z przebiegu drugiego posiedzenia — pierwsze bowiem poświęcone było wyłącznie wyborom władz miejskich — wysnuć możnaby niepokojące wnioski co do losów gospodarki miejskiej w Łodzi. P. P. S. jako grupa rządząca, jako grupa, na której barkach spoczywa odpowiedzialność za gospodarkę miejską, gdyż jest grupą firmową, nie potrafiła wobec nawału demagogicznych wniosków zająć *stanowiska wyraźnego*. Poszła po linji najmniejszego oporu i do wniosków demagogicznych się przyłączyła, wkraczając wyraźnie na drogę licytacji z opozycją. Na tem jednem posiedzeniu uchwalono szereg poważnych wydatków, a *nikomu na myśl nie przyszło spytać się, skąd wziąć fundusze na te wydatki*. Z pięcioosobowej grupki chadeckiej, która n. b. w dużym stopniu związana jest z socjalistyczną większością, gdyż posłała swoich dwuch przedstawicieli do Magistratu, a więc *bezwzględnej opozycji stosować nie może*, padł wniosek demagogiczny o wypłacenie trzynastej pensji dla urzędników i robotników miejskich. Wobec tysiącznej armji funkcjonarjuszy miejskich jest to wydatek ogromny i w budżecie, obowiązującym do 1.IV 1928 r. nieprzewidziany. Zamiast zaproponować odesłanie wniosku do Magistratu, celem przedstawienia przezeń sprawozdania o możliwościach finansowych miasta w tym kierunku, P. P. S. przyłącza się do tego wniosku i własnymi głosami uchwala go.

Taksamo z wnioskiem o zaopatrzenie bezrobotnych w opał i strawę. I ten wniosek można było odesłać Magistratowi do zbadania możliwości częściowego przynajmniej wykonania go — zamiast tego P. P. S. przyłącza się do wniosku i również go uchwala łącznie z wybitnie demagogicznemi i poprostu w celu skompromitowania większości rządzącej postawionemi poprawkami jednej z grup opozycji.

Wreszcie wniosek należącej do bloku socjalistycznego grupy „Bundu" zawierający *bardzo ostry protest przeciwko unieważnieniu listy komunistycznej w wyborach do Rady Miejskiej*. P. P. S. miała tutaj dwa powody do zachowania szczególniejszej ostrożności. Po pierwsze partja ta bardzo wyraźnie separuje się od ruchu komunistycznego i bardzo wyraźnie podnosi hasła likwidacji komunizmu. Każdy robotnik, który głosował na listę P. P. S. zdawał sobie doskonale sprawę, że głosuje na listę zdecydowanych wrogów komunizmu. Pod tym względem oddanie głosu na listę P. P. S. było do pewnego stopnia jednoznaczne z bojowem wystąpieniem przeciwko komunizmowi. Robotnik subtelności politycznych i taktycznych nie uznaje, ani nie rozumie: albo jest zwolennikiem komunizmu i wtedy nie kryje się ze swojemi uczuciami wobec P. P. S., albo jest zwolennikiem P. P. S., a wtedy gotów jest na takie wystąpienia przeciw komunizmowi, jakich byliśmy świadkami *1 maja 1925 r.* w Warszawie. Po drugie P. P. S. obejmując władzę w mieście, nawet w własnych pojęciach, obejmuje obowiązek reprezentowania ludności tego miasta, która jednak nie składa się z samych socjalistów. Może nadawać silniejsze lub słabsze piętno socjalistyczne gospodarce miejskiej w ramach, jakie zakreśla samorządowi państwo, ale nie wolno jej przedstawicielom, gdy występują w charakterze władzy miejskiej, gdy przemawiają w imieniu całej ludności miasta, czynić to pod godłem czerwonego sztandaru socjalizmu.

Jeżeli przeto dla uniknięcia tarć i nieporozumień w łonie większości —, chociaż naszem zdaniem mniejszość Bundu powinna była się w tym wypadku w imię solidarności socjalistycznej podporządkować większości P. P. S. — protest Bundu musiał już być wygłoszony z trybuny samorządowej w całej swojej agresywności wobec zarządzenia władzy państwowej, nie powinien był wychodzić poza ściany sali obrad w formie uchwały, akceptowanej przez większość. Tego wymagała powaga miasta, które *chce być stolicą pracy w Rzeczypospolitej*. Uchwałą tą samorząd łódzki *wyrządził Łodzi krzywdę nie do naprawienia*. Łódź nie solidaryzuje się z bundowskimi sympatykami komunizmu. Przeciwko unieważnieniu listy komunistycznej protestuje *garstka, a nie półmiljonowa Łódź*. O tem nie powinni byli zapomnieć ci, którym dostały się rządy w mieście, a którzy tyle pięknych słów mówić potrafią o sprawiedliwości i tolerancji. Jeżeli już tolerować, to chyba przedewszystkiem antyprzewrotowe tendencje olbrzymiej większości ludności Łodzi.

Uchwała, którą przyjęła większość rady miejskiej przekreśla te tendencje i *stwarza pozory, że Łódź cała protestuje przeciwko antykomunistycznej polityce rządu*. Uchwała ta będzie musiała zresztą i w własnych szeregach P. P. S. wywołać konsternację i dezorjentację.

Uchwały, o których wspominamy — a przynajmniej niektóre z nich — zostaną niewątpliwie zakwestjonowane przez władze nadzorcze samorządu, jako nie dające się pogodzić z zasadami i wytycznymi polityki państwa. Ale to nie usprawiedliwia ludzi, sprawujących władzę samorządową chociaż są członkami P. P. S. Samorząd jest warsztatem pracy twórczej, a nie narzędziem do współdziałania w opozycyjnej wobec rządu polityce partji, jako takiej.

A takiem niedopuszczalnem na odcinku gospodarki samorządowej współdziałaniem z taktycznymi celami partji przyszłoby nazwać postępowanie socjalistycznej władzy miejskiej w Łodzi, gdyby miało polegać na tem, że uchwala się wszystko, co tylko demagogja konkurencyjnej opozycji zaproponuje w postaci wniosku, mając zgóry świadomość, że władza nadzorcza sprzeciwi się wykonaniu takich uchwał. Bo wtedy rząd musiałby płacić koszta takiej licytacji i brać na siebie odium krępowania samorządu w jego najlepszych chęciach i zamierzeniach, mających dobro klasy robotniczej na celu.

Zdajemy sobie sprawę z niezmiernie ciężkiej i trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się pomimo pozorów zwycięstwa dzisiejsi gospodarze miasta, lecz dalecy jesteśmy od tego, aby brakiem objektywnej krytyki sytuację tę jeszcze utrudniać. Chodzi bowiem przedewszystkiem o interes miasta, a także o ideę samorządu. Jednemu i drugiemu grozi poważne niebezpieczeństwo, jeśli rządząca większość zechce w dalszym ciągu stosować taktykę, której próbkę mieliśmy sposobność poznać.

K. T.

O rozwój przedmieść Łodzi

Koniec wieku XIX nie zapisał się chlubnie w dziejach budownictwa. Po epoce empiru, następuje pewne zdziczenie form., kultura artystyczna, dobry smak, a wkońcu i logika chylą się stopniowo do upadku. Bezduszne naśladownictwo wzorów dawnych, a wzajemne licytowanie się co do ilości efektów, wywołanych jaknajtańszymi sposobami stają się hasłem epoki. Czas ten był jednak bardzo znamiennym i ślady zaniku myśli architektonicznej pozostaną na długo, bowiem od połowy wieku XIX zaczął się nagły niewstrzymanie silny rozwój przemysłu, powodujący szybki rozrost miast. W dziejach rozwoju miast nawet o bardzo wysokiej kulturze budowlanej, jak Florencji, Bolonji i t. d. widzimy jak nieciekawie i bezdusznie kształtują się nowe dzielnice, ujęte w twardą sieć prostokątów. Regulacja zaś polegała głównie na prostowaniu ulic i bezkrytycznem burzeniu wszystkiego co stało na drodze.

Działo się to w krajach, gdzie oko architekta wpatrzone było w wspaniałe pomniki budownictwa wieków minionych, szczodrze naokół rozsiane. U nas nie mogło być lepiej. W połowie XIX wieku na pustkowiu między Zgierzem i Pabjanicami powstaje nowe miasto — Łódź. Powstaje i rozrasta się szybko do pół miljona i dalej.

Sposób jego zabudowy był mało skomplikowany. Plan Łodzi to szereg długich i prostych linij równoległych i długi szereg prostopadłych. Szerokość ulic prawie jednakowa, długość zaś z reguły nieproporcjonalnie wielka. Cała indywidualność wyrażała się w ozdabianiu pojedyńczych domów kolekcją ozdób z gipsu lub blachy. **Ulice Łodzi to tunele beznadziejnie długie i monotonne.** Wrażenie nudy potęguje się, gdy zajrzymy do bram domów. Za bramą ciągnie się jak gdyby nowa ulica. To wąskie, obudowane jednotraktowemi oficynami typowe, podwórze łódzkie. Brak zieleni, brak placów i jakichkolwiek szerszych, przemyślanych założeń architektonicznych, **nadają Łodzi cechę wielkiego składu, w którym zamagazynowany jest materjał ludzki.** Skutki budowania olbrzymiego miasta, podczas którego linijka zastępowała wszelką ideę przewodnią, są nader opłakane. Pomijając walory estetyczne, które same przez się nic nie kosztują, a które pominięte zostały z bezgraniczną lekkomyślnością, pozostają względy praktyczne. Wyliczymy kilka błędów prostych i długich ulic Łodzi.

Ulice te nie są dostosowane do terenu, skutkiem czego powstają w ich profilu podłużnym **liczne garby i wklęsłości.** Pod względem komunikacyjnym brak przekątnych wydłuża drogę, gdyż ruch odbywa się po przyprostokątnych.

W ulicah prostych i długich wiatr nie zatrzymuje się, lecz odwrotnie, siła jego rośnie w stosunku do długości traktu.

Połowa ulic łódzkich ma kierunek ze wschodu na zachód, ulice te mają jedną stronę o wystawie północnej, czyli **w całej swej długości są bez dostępu słońca.**

Wreszcie siatka jednakowych, prostopadłych do siebie ulic, **utrudnia orjentację w mieście.**

Należy zastanowić się nad dalszym rozwojem tego miasta dziś, w epoce, gdy budownictwo przeżywa swój renesans. I w tej sprawie chcemy rzucić kilka uwag.

Naprawienie istniejących błędów w dzisiejszych granicach budowlanych jest zadaniem bardzo trudnem i należy do zagadnienia regulacji miast o typowem amerykańskiem założeniu.

Interesuje nas tu pytanie, jaka będzie dalsza linja rozwojowa olbrzymiego organizmu tego miasta. Patrząc na plan Łodzi łatwo zauważyć, że sztywny kościec ulic na peryferjach załamuje się i plącze. Osiąga się wrażenie, że karta na której uparta ręka kreśliła proste linje, była za mała i nie objęła jeszcze bliższych okolic, które miasto już wchłania. Zachodzi obawa, czy na krańcach jedynym regulatorem nie jest **przypadek.**

Łódź, jak każde wielkie miasto, otoczona jest wieńcem osiedli, które z czasem stopią się z ośrodkiem w jedną całość. Rozwój więc i losy tych oddalonych obecnie okolic są więc istotnie pierwszorzędnego znaczenia. Skierowanie ich linij rozwojowej na właściwe tory, nadanie odpowiedniego charakteru i przystosowania do odegrania własnej i indywidualnej roli w życiu całego zespołu miejskiego, wysuwa się jako nakaz chwili.

Są po temu dwie drogi.

Pierwszą z nich jest stworzenie Wielkiej Łodzi, to znaczy włączenie tych dziś bezplanowo powstających zespołów do miasta, ogarnięcie olbrzymiej przestrzeni w jedną całość, czyli poprostu **zcentralizowanie.** Metoda ta nie wydaje się zbyt szczęśliwa. Miasto siłą rzeczy traktować będzie swe dalekie kresy po macoszemu, mając tyle do zrobienia w swem właściwem centrum. Z drugiej strony trudno jest wymagać ponoszenia wielkich ciężarów od peryferji, które na razie dostałyby tylko nazwę. **Metoda decentralizacji i stworzenie szeregu indywidualnych organizmów wydaje się bardziej celową.**

Łódź, w ścisłym znaczeniu tego słowa nie posiada dzielnic. To, że jest ona miastem typu fabrycznego nie usprawiedliwia faktu, by od jednego końca swego do drugiego, posiadała jeden szablon.

Miasto o kilkuset tysięcach mieszkańców, musi wprowadzić pewne zróżniczkowanie oddzielnych swych części. Jest to konieczne dla zdrowego funkcjonowania całości. Rolę tego co w miastach francuskich i belgijskich nazwano „quartier" powinien odegrać szereg autonomicznie, lecz planowo rozwijających się obrzeżnych zespołów. Możemy się tu powołać na przykład Brukseli, gdzie istnieje kilka, opasujących miasto przedmieść. Każde z nich rządzi się jako oddzielna gmina miejska z własnym samorządem. Rozrost i kierunek rozwoju każdej z tych jednostek, odbywa się zgodnie z linją rozwojową całości, która pod nazwą le „grand Bruxelles" ma 800,000 mieszkańców, podczas gdy miasto właściwie ma zaledwie 215,000.

W skład Łodzi przyszłości powinny wejść: Żabieniec, Bruss, Retkinia, Rokicie, Chojny, Zarzew, Widzew, Rogi i Kolonja Radogoszcz, jako samodzielne jednostki miejskie podlegające ustawie budowlanej.

Nadanie im typu powinno być uzależnione od istotnych potrzeb całej aglomeracji, którą Łódź wtedy stworzy.

Tak więc powstałyby mieszkaniowe **dzielnice robotnicze o wielkich domach, zwarto zabudowanych,** dzielnice o zabudowaniu półzwartem luźnem, ogrodowem, tereny sportowe ze stadjonem etc. Rozplanowanie tych przyszłych przedmieść i dzielnic powinno być oparte na zasadach nowoczesnej nauki o budowie miast, i uprzedzić naturalny i chaotyczny ich rozwój.

Fr. Karpiński, inż.-arch.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Feljeton literacki

Umoralnienie

— Dziś, gdy krokami olbrzyma zdążamy do prawdziwego umoralnienia społecznego, dziś, gdy...

— Prze... przepraszam. Czy dobrze dosłyszałem? Dziś, gdy... no tak, ale do umo... umoralnienia?

— Szanowny panie, dosłyszał pan znakomicie. Do umoralnienia, tak jest. Niech mi pan powie, tylko krótko, zwięźle, czy kto dzisiaj patrzy na damskie łydki?.

— Ni... nikt.

— Więc nikt. A teraz, krótko: jakże to było przed laty? Zresztą sam panu powiem. Sunie kobiecina ulicą... sukienkę ujęła w garsteczkę, uniosła delikatnie, ledwie - ledwie po kosteczki, pończoszka czarna, jedwabna, buciczek czarniutki... mmm! I cóż się dzieje? Tu młokos, frant jeden, zerka nieznacznie, tu starzec lubieżnie spoziera, tu mężczyzna dojrzały, szanowny panie, zgorączkowany, bystrym okiem ściga. Czyż nie? A to zaledwie do kostki! Nie mówię już o wsiadaniu do dorożki. Najodporniejsi pocili się, panie dobrodzieju, w biały dzień i w mróz dwudziestostopniowy!

— Le... lepiej było, kochany panie, lepiej, ko... kochany panie!

— A wstyd tak mówić! Ja panu objektywnie rzecz przedstawiam, nawet, powiedziałbym, gromię, a pan dobrodziej chwali. To było, tego, zepsucie, zgorszenie było, szanowny panie. Pamięta pan szanowny, jak to dawniej wystawiano Offenbacha? Lekkie to, milusieńkie, trzpiotowate, mmm! Sukieneczka dyskretna, dyskretna, panie! Dekolciku — cień, tchnienie. Koniec pantofelka z pod sukni. Muzyczka — ach, rozkosz! Nic brutalnego, nic łopatą w łeb, sama pianka musująca. Mignie spódniczka na sekundę do kolanek, i już. Ach!

— Do... dobre czasy, dobre cza... czasy!

— Czasy, jak zaznaczyłem, niemoralne, szanowny panie. Nie waham się ich napiętnować. Dzisiaj, Offenbach fraszka, na popołudniowe przedstawienia dla małoletnich. Kabaret pan ma, i cóż w tym kabarecie? Heca, panie dobrodzieju. Pończochy, i te zanadto grzeją, noga, udo, het wszystko na scenie bez niczego. Tyle stroju, co u murzyna. Śpiew, oczywiście, wyuzdany. I co, pytam, i co z tego wszystkiego? Człowiek patrzy, słucha, obserwuje, jak głaz nieczuły. Nie to, co przed laty, nie to!

— Wie... wiek, kochany panie, wiek ma swoje prawa!

— Wiek! Zwarjował pan dobrodziej! Ten mi z wiekiem! Mało to, za dawnych czasów, widziało się starców, mężów czcigodnych, ojców i dziadków dzieciom, na operetce, na balecie, i w jakim stanie? Oczy wywalone z głowy, łysina spotniała, jak w upał lipcowy! Wiek... dobre sobie! Niechże szanowny pan dziś okiem powiedzie po sali. Starzec, mąż dojrzały, młodzian, wszyscy jednakowi — z marmuru. Przed samym nosem im fikają, fruwają, wiewają, migają, a efekt? Zero. Za dużo, szanowny panie! Bankructwo owocu zakazanego, że tak określę.

— Źle... źle, panie ko... kochany!

— Ach, pan wciąż swoje. Któż może tak mówić? Wolno tylko piętnować te dawne czasy, czasy hipokryzji, które, na szczęście, minęły. A pan swoje. Dzisiaj niema zaciekawienia, bo pocóż? Wszystko, jak na dłoni.

— Smu... smutnej dożyliśmy ery, pa... panie kochany!

— Nie możemy się porozumieć. Wyłożę panu swoją koncepcję, może pan nakoniec pojmie. O ile wino ma musować, butelka musi pozostać zamknięta. Tak, czy nie? W tem, choć się to panu napozór dziwnem wyda, w tem zasada kokieterji. Ze zbytniej gościnności otwierać butelkę i częstować na prawo i na lewo, i cóż wyniknie? Cały smak wymusuje, pozostanie ciecz mdła, słodkawo - kwaśna, niezachęcająca. Tak bywa z winem szampańskim, tak samo ze zwykłą wodą sodową. Rozumie pan teraz moją koncepcję? Naturalnie, w przenośni.

— Ro... rozumiem, doskonale rozumiem, ko... kochany panie. Do... dobre były te dawne czasy, to święta ra... racja!

— Jeszcze nie? Zaraz pan lepiej zrozumie. Morał z tego: nie zanadto się dekoltować. Sukienek zbytnio nie skracać. Za dużo nóg, panie dobrodzieju, za dużo nóg! Nikt nie patrzy. Ta recepta, oczywiście, o ile się ma na celu podobanie się. O ile zaś idzie o umoralnienie, to, właśnie, jesteśmy na najlepszej drodze.

— Tak, tak, pa... panie! Nie trzeba tego, nie trze... trzeba!

— Kto mówi, że nie trzeba? Owszem. Precz z kokieterją. Wszystko na krótko. Suknie, włosy, parasolki, na krótko, na krótko. Kolana pokazać, a twarz schować. Czego nie zdołał ukryć kapelusz, chowa się w kołnierz, sterczący, jak chomąto. Gdzież kokieterja? Skutek ten, że dziś kobieta idzie ulicą bez trwogi, choć wszystko, biedactwo, w swojem mniemaniu, zrobiła, żeby zwrócić na siebie uwagę. Chce prowokować, a nikt się nawet nie obejrzy. A tu przed nią, za nią, przy niej migają takie same kolana, sterczą takie same chomąta, z pod kapelusza wyzierają takie same karminowe usta. Uniform! Dzisiejsza moda, to uniform! W tem, szanowny panie — niechże pan czeka — w tem dostrzegam nowe zasady moralne. Idzie nowa moralność, uważa pan, oryginalna tem, że przypadkowa, nieumyślna, oparta nie na etyce, lecz na zobojętnieniu, słowem moralność negatywna. Automatyczna moralność, że tak powiem... Moralność ludzi przemęczonych. Zrozumiał mię pan dobrodziej nareszcie? Czy nie miałem racji, mówiąc o umoralnieniu?

— A tak, umo... umoralnienie. Ej, gdzie te dawne czasy!

— A pan swoje. Widzę, że nie porozumiemy się, drogi panie!

— Jakto nie? Cu... cudownie! To sa... samiusieńko twierdzę, co pan kochany... Niema jak mło... młodość, co? I co tu długo ga... ga... gadać!

T. Brudzewski.

Teatry Warszawskie

TEATR NARODOWY:

„Dziady" — Adama Mickiewicza.

QUI PRO QUO:

„Pokój pokojowi" — rewja.

Wystawienie „Dziadów", dokonane ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, stanowi w bilansie artystycznym Teatru Narodowego pozycję zdecydowanie ujemną.

Grzechem pierworodnym było tu pominięcie genjalnej adaptacji scenicznej Stanisława Wyspiańskiego, której żadna inna nie może dorównać, a w każdym razie nie ta, którą pokazano nam teraz. Sprawa ta łączy się zresztą ze smutnym faktem ogólnego zignorowania przez teatry warszawskie dwudziestej rocznicy śmierci Wyspiańskiego, uroczyście obchodzonej przez wszystkie wielkie miasta Polski. W stolicy zaś uczczono pamięć genjalnego poety jedynie... na przedmieściu, w Teatrze Praskim, doskonale prowadzonym przez nowego dyrektora, p. Brumera, który dał bardzo dobre przedstawienie „Legendy". Fakt znamienny, który posłuży za niebylejaki argument poglądowi, że Warszawa nie jest sercem ducha polskiego...

Pominięcie inscenizacji Wyspiańskiego spowodowało niewłaściwy dobór epizodów poematu dramatycznego, usunięcie ważnych a wystawienie drugorzędnych. W lekkomyślnem traktowaniu tekstu mickiewiczowskiego posunęło się tak daleko, że naruszono sacrosanctum, jakiem jest Improwizacja, ów zenit poezji polskiej, amputując cały początek.

Do błędów adaptacji scenicznej dołączyły się nie mniej ciężkie błędy reżyserji, których wyliczać nie będziemy, gdyż trzebaby im poświęcić osobny artykuł. Główna ich grupa to niewłaściwe operowanie efektami scenicznymi, zwłaszcza w odniesieniu do świata nadprzyrodzonego, moment tak ważny w „Dziadach". Najgrubszy z tych błędów: wyświetlenie napisu „obiit Gustavus, natus est Conradus" litera po literze systemem ulicznych reklam świetlnych, usunięto na szczęście już w drugiem przedstawieniu.

Wszystko to sprawiło, że tytanicznego, buchającego żywym ogniem natchnienia arcydzieła mickiewiczowskiego słuchało się na zimno, bez wzruszenia. Przy tak zasadniczych błędach trudno byłoby uratować spektakl nawet genjalnej grze artystów. A gra była nierówna. Obok ról, wykonanych poniżej krytyki (Starzec), były inne zagrane dobrze, a nawet bardzo dobrze: Ksiądz — Solskiego, Szatan — Justjana, Senator — Zelwerowicza (choć może przerysowany), Dziewica — Zahorskiej, Ksiądz Piotr — Brydzińskiego, Rollisonowa — Mirskiej, wreszcie Pelikan — Tadeusza Frenkla (miła niespodzianka!) — muszą być zapisane na dodatnie konto wykonawców. Nie da się to niestety powiedzieć o odtwórcy Gustawa-Konrada — Węgrzynie, którego spadek formy polega na artystycznem powtarzaniu się w szeregu ról, granych w ostatnich czasach. W niektórych jednak scenach wybłyskał wielki talent tego aktora.

* * *

Konkurencja, jaką Nowaczyński, a raczej L. Schiller, zrobili do pewnego stopnia teatrom rewjowym wystawieniem „Wojny wojnie", nie uszła im bezkarnie. Rewanż przyszedł w formie nowego programu w Qui Pro Quo, zatytułowanego wymownie: „Pokój pokojowi" (napisali Arysto i Fanes), w którym Jarossy opowiada, jak to „Arystofanes wystawia Schillera", a dowcipny skecz p. t. „Wilhelm II Tell" jest satyrą na wystawianie poważnych sztuk w stylu rewjowym.

Obecny program, zwłaszcza w drugiej części, jest lepszy od poprzedniego. Gdyby zredukowano w nim niektóre numery („Ostatni tramwaj") i niektórych wykonawców (t. zw. „Primagirls"), byłby jeszcze lepszy. Przechodząc poszczególne „referaty quiproquowe", powiemy, że żydowski stoi niezmiennie na niebotycznym poziomie w rękach Krukowskiego („Uj, jak ja tego nie lubię"), podobnie piosenkarski w „ustach" Ordonki („Trzej studenci z Salamanki", „Dobosz" słabszy), polityczny odznacza się tym razem dowcipem („Pharmacia politica" — Lawińskiego), a „dymszowy" jest zawsze bez konkurencji („Moja dziewica z kolonji Staszica"). Ze skeczów najlepszy „Na wojence", satyra na walkę bogobojnych dam z objawami rzekomego zepsucia. Występy p. Bruczówny nie przyniosły nic nowego, a p. Terné była w rolkach charakterystycznych mniej „terne", niż dotychczas.

I. W.

Premjera w Teatrze „Nowości".

„KRÓLOWA"

Oskara Straussa.

Oskar Strauss dobrze znany jest już publiczności warszawskiej z licznych operetek grywanych u nas od szeregu lat (ostatnio prześliczna „Teresina"), znamy go też i z ekranu, na którym wyświetlano w ubiegłym roku filmową przeróbkę jego operetki „Czar Walca".

Obecnie Strauss zawitał znów do Warszawy, tym razem w szatach „Królowej", — i przyznać trzeba, że „Królową" przyjęto godnie, bo i wykonawców oddano do jej dyspozycji dobrych i oprawy nie szczędzono.

„Królowa" łączy dowcipne i nieszablonowe libretto z miłą muzyczką, która zaspokoić może wymagania najwybitniejszych nawet znawców i miłośników operetki, — i gdyby nie pierwszy akt, ubogi w kompozycję i pozbawiony akcji, możnaby ją postawić w rzędzie najlepszych operetek. Braki aktu pierwszego znajdują jednak rekompensatę w doskonałych dwuch aktach dalszych. Składając piękny ukłon wymogom czasu i upodobaniom dzisiejszej publiczności, ubrał Strauss swą operetkę zarówno w melodyjne walce, jak i rytmiczne charlestony i foxtrotty, przeplatając je gdzieniegdzie smętnymi motywami cygańskimi. — Wszystko to przewija się barwnie, melodyjnie i zajmująco przed oczyma widza.

Prawdziwą ozdobą widowiska była pani Messal, czarująca zarówno pięknym głosem, tańcem, jak i bogactwem strojów, doskonale sekundował jej p. Mierzejewski, lepiej widocznie usposobiony dla możnej „Królowej", aniżeli dla zwyczajnego skrzypka — „Paganiniego". Świetnie ujęty epizodzik dał dyr. Domosławski, który zasłużył ponadto na słowa uznania za rzetelną robotę reżyserską. Reszta zespołu z pp. Downuntem i Sempolińskim na czele umówiła się znać, że wszystko ma być dobrze, a naprawdę miłą niespodziankę sprawiła nam p. Kozłowska.

Balet, dobry w układzie, szwankował jeszcze w wykonaniu. Oprawa kostjumowa i dekoracyjna ładna, miłem urozmaiceniem zaś jest wprowadzenie na scenę jazzbandu Golda i Petersburskiego.

Na dobro ruchliwości dyrekcji zapisać należy, że operetka ta, która niedawno dopiero święciła swoje inauguracyjne przedstawienie w Wiedniu, tak rychło znalazła się na scenie warszawskiej.

L. W.

Nowości

Leopold Staff — **„Ucho Igielne"** Poezje. 1927. Wyd. J. Mortkowicza. Warszawa. Str. 108 od linji. Tow. Wydawnicze (J. Mortkowicz). Po serji pierwszej cyklu „Pod znakiem poetów", poświęconej Słowackiemu, Krasińskiemu, Winc. i St. Brzozowskim, Dębickiemu, Jedliczowi, Leśmianowi, Ostrowskiej i Szczęsnemu, wydaje serję drugą, w której dotąd do słowa doszli Wierzyński, Tuwim, Kasprowicz, Baliński, Wołoszynowski i Staff. „Ucho Igielne" jest wykwintnym zbiorkiem wierszy ujętych w siedem rozdziałów. Oblicze zewnętrzne tomu w wysokim stopniu ujmującej solidnością, prostotą i wdziękiem typograficznym.

Prof. Dr. Tadeusz Zieliński — **„Hellenizm a Judaizm"**. Część II. 1927. Wydawnictwo Tow. Wydawniczego (J. Mortkowicz). Warszawa. Str. 306.

Jest to drugi tom głośnego dzieła naukowego, które wywowało gorącą polemikę i stoi w ognisku powszechnego zainteresowania nietylko wśród uczonych.

Karol Dickens — **„David Copperfield"** — powieść w czterech tomach. Warszawa. 1927. Wydawnictwo J. Mortkowicza, nakładem Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie. Powieść ta ukazała się w drugiej serji „Biljoteki Beletrystycznej", wydawanej przez Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie.

(Literatura niemiecka: oryginalna i przekładowa)

UPTON SINCLAIR — **„Singende Galgenvogel"**. Drama in 4 Aufzügen. Autor. Uebersetzung von Hermynia zur Mühlen. Umschlag von John Heartfield. 1928. Malik-Verlag Berlin W. 50. Str. 104.

Dramat-satyra na stosunki więzienne w U. S. A. Raczej wizja niż dramat. Rzecz nie sceniczna; pełna mocnej retoryki ale bez akcji. Autor stanowczo pewniejszym jest na płaszczyźnie powieści niż sceny.

Robert Michel — **Jesus im Böhmerwald.** Roman. 1927. F. G. Speidel'sche Verlagsbuchhandlung. Wien. Wydanie 6-te. Str. 275. Okładka Rudolfa Junka.

Egmont Colerus — **Tiberius auf Capri**, Novelle. 1927. F. G. Speidel'sche Verlagsbuchhandlung. Wien. Wydanie 5-te. Str. 198.

Ernst Lothar — **Drei Tage u. eine Nacht.** Novelle. 1927. F. G. Speidel'sche Verlagsbuchhandlung. Wien. Str. 166. Okładka Wiktora Szufińskiego.

Karl Ant. Pinz Rohan — **Moskau. Ein Skizzenbuch aus Sowjetrussland.** 1928. Verlag G. Braun. Karlsruhe Str. 142. Cena w opr. 3 M., w płótnie 4 M.

Doc. Dr. Batkis — **Die Sexualrevolution in Russland.** 1927. Verlag „Der Syndykalist". Berlin O. 34. Str. 24. Cena 0.40 M.

Hans Harmsen — **Die befreiung der Frau Sowjetrusslands. Ehe, Familien- u. Geburtenpolitik.** 1928. Edwin Runge - Verlag. Berlin - Lichterfelde Str. 40 (in quarto). Cena 1.50 M.

Sigrid Umdset — **Olav Audunsson. Roman.** 1928. Rütten u. Löning Verlag. Frankfurt a. M. 1—25 tysiąc. Przekład z norweskiego I. Sandmeiera i S. Angermanna. Okładka F. H. Ehmckego. Str. 470. Cena 6.75 M. (broszura), a 9 opr.

Ilja Erenburg — **Michail Łykow. Ein Helden- u. Schieberroman aus Sowjetrussland.** 1928. Malik - Verlag. Berlin W. 50. Autor. przekład Jana Rułowa. Z portretem autora. Str. 560.

* * *

Tygodnik **„Die literarische Welt"** (Berlin W. 35) prowadzi od niedawna ciekawą rubrykę: „Nasi czytelnicy polecają:". Krótkie wzmianki o wartościowych, a mało uznanych książkach. W numerze 45 pisze Karol Hofman z Wiednia: G. Żuławski: „Auf silbernen Gefilden". Jerzy Żuławski zmarł w roku 1915, jako porucznik polskich Legjonów w galicyjskim szpitalu wojennym. Treścią jego na rok przedtem po niemiecku wydanego romansu „Na srebrnym globie" jest wyprawa na księżyc. Podczas, gdy Żuławski dorasta do fantastyki Verne'go lub Wellsa, którzy opracowali ten sam wątek, przerasta ich siłą poetycką i pięknem. Zdaje się, że powieść pozostała dosyć nieznaną...

Organizacja ruchu literackiego

Na marginesie „pamiętnika literackiego“ Tad. Dąbrowskiego.

Pod dziwacznym tytułem „Organizacja rynku literackiego“ pozostawił T. Dąbrowski fragmenty wysoce zajmującego pamiętnika literackiego. Karty te, pisane jeszcze przed wojną, będące wybornym przyczynkiem do poznania duchowej atmosfery przedwojennego Lwowa literackiego odsłaniają równocześnie umysłowość autora, jako pisarza i profil człowieka. Obok ciętych porachunków, w których razi jednak może za daleko posunięty ton nonszalancji w stosunku do pisarzy poważnych i wybitnych, zasługujących bądź co bądź, chociażby w imię hierarchji pisarskiej na mniej lekceważące traktowanie, rozsiał tu Dąbrowski mnóstwo przenikliwych, oryginalnych poglądów na zagadnienia sztuki, psychologię twórczości itd.

Ale dla Dąbrowskiego nie istniała właśnie taka hierarchja. Cała jego działalność pisarska była konsekwentną wojną z autorytetami, z uznanemi wartościami. Jak w każdym apriorycznem nastawieniu myślowem kryło się jednak w takiem stanowisku niebezpieczeństwo jednostronności: nieumiejętne ogarnianie rzeczywistych proporcyj twórczych, racjonalistyczne zrównywanie artystycznych osobowości, dociąganych do imperatywu metody; krytyk pomniejszał z tego powodu niejednokrotnie np. Wyspiańskiego i Przybyszewskiego. Jana zaś Huskowskiego, talent bezsprzecznie na tle swojej epoki epigonistycznej (w stosunku do „Młodej Polski“) samorodny, zapowiadający się wspaniale, powiększał niewspółmiernie. Ten ostatni pisarz podzielił niestety los swojego krytyka, który go odkrył: zdumiewające, tragicznie niesłuszne i krzywdzące zapomnienie. Przemilczają go stale i historycy literatury i bibliografowie, chociaż przed wojną ceniła go wysoko poważna krytyka literacka. (T. Dąbrowski, K. Irzykowski, A. Grzymała-Siedlecki). W pamiętniku lit. Dąbrowskiego krzyżuje się harmonijnie plotka literacka z rozważaniami teoretycznemi. We wspomnieniach osobistych uderza chłodna rezerwa wobec ludzi i rzeczy. Są tam szczegóły często mocno niecenzuralne, obnażające bez skrupułów tajniki nawet prywatnego życia pisarza. W ten sposób czar legendy osnutej dokoła lwowskiego pisarza Stan. Womeli przez K. Irzykowskiego — zatracił się zupełnie u Dąbrowskiego. Równie bezceremonjalnie załatwił się pamiętnikarz z Tad. Micińskim i St. Przybyszewskim. Estetykę i filozofię Przybyszewskiego już poprzednio na łamach lwowskiego dwutygodnika „Widnokręgów“ zdyskwalifikował miażdżąco. Obecnie (w pamiętniku) zastanawiając się nad genezą wizyjności obu pisarzy nie zawahał się wystąpić z wnioskiem, że jest ona wypracowaną, nieorganiczną. Nie rozumiejąc artystycznego irrealizmu stwierdzał zwłaszcza u Micińskiego najzwyczajniejsze szarlataństwo literackie. Naturalnie trudno się na to zgodzić. Krytyk wysnuł z przesłanek wybitnie jednostronnych sylogizmy, nie przemawiające do przekonania. Wogóle niechęć do wszelkiego rodzaju legend, ponosiła go często za daleko. Słuszność miał bezwątpienia, gdy obalał np. legendę o doniosłem znaczeniu alkoholu, jako jednego z podstawowych bodźców i zapłodnień natchnienia twórczego; dalej gdy przekonywał, że alkoholizm jest zjawiskiem międzyzawodowem, powszechnem, nie mającem nic wspólnego z tajemnicą procesu twórczego. Mit o „rozpuście alkoholicznej“ pisarzy szerzyli w istocie nie artyści, zdobywając na tej drodze zabawnej samoobrony wątpliwą sankcję nadużywania alkoholu. Mylił się jednak Dąbrowski, gdy w imię swojego racjonalistycznego monizmu przekreślał monumentalną wielkość tworu Wyspiańskiego.

Pamiętnik jego niema w sobie nic z typowej „spowiedzi dziecka wieku“, u której źródła tkwi często konwenans. Obcą była autorowi psychika tragicznych rozszczepień, pleniących się bujnie na rozdrożach prądów i kierunków. Niepospolity intelektualista, posągowo jednolity, mimo wojującego sceptycyzmu, który dla manowców swojej literackiej epoki miał gest niezadowolenia i nieufności, trzebił w sobie jednak wszelkie odruchy uczucia i serca. Paradoksalnie, mimowoli, niespostrzeżenie dla siebie samego sprzeniewierzał się własnej zasadzie. Do bezwzględnej kultury szczerości dążył jako pisarz, a ta „angielska flegma“, i zimna rezerwa, którą sobie narzucał, jako człowiek, była tylko wypracowaną maską mózgowca.

Aż przykro czytać to, co pisze o Huskowskim, którego zresztą przecenił poprzednio jako artystę. Mały ten rozdział robi wprost odpychające wrażenie sadystycznego pastwienia się nad chorym człowiekiem, dogasającym równocześnie powoli, jako artysta. Z Gouncourt'owskim głodem, chłonącym w nienasyconej ciekawości, zresztą tylko intelektualnie, nieznane mu światy duchowe poświęcał dla eksperymentu — i degradował w sobie człowieka.

Mimo to byłby może pamiętnik ten tęgim odczynnikiem przeciw chorobie — duchowych zakłamań i literackiego snobizmu, które przytłaczały przed wojną literaturę i życie polskie. Dąbrowski bowiem był niemiłosierny dla laureatów liter. komunału i pustego frazesu. Zdzierał z nich nimb dostojności z twardą, nieubłaganą ironją.

Jerzy Eug. Płomieński.

Por. moje studjum p. t. Zapomniany krytyk. T. Dąbrowski, jako krytyk lit. (Nakł. Wyd. Nar. im. Ossolińskich, Lwów) i moją przedmowę do „Uśmiechów wojny“ T. Dąbrowskiego (Nakł. F. Hoesicka. 1927).

Laureat Nagrody Nobla

za odkrycie w dziedzinie medycyny.

Prof. Wagner — Jauregg i jego dzieło.

Tegoroczną nagrodę Nobla za najważniejsze odkrycie w dziedzinie medycyny otrzymał psychjatra wiedeński, **prof. Wagner-Jauregg,** wynalazca metody leczenia paraliżu postępowego zapomocą szczepienia choremu malarji i wywoływania u niego dzięki temu silnych stanów gorączkowych.

Mówiąc o swoich badaniach, prof. Wagner-Jauregg w ten sposób określa swoją zasługę: „Aby otrzymać nagrodę Nobla, stanowiącą najwyższe odznaczenie dla uczonego, potrzebne są dwie okoliczności: inni muszą mieć pecha a samemu trzeba mieć szczęście. Gdyby salwarsan, epokowe odkrycie Ehrlicha, stał się tem, czem spodziewano się, że się stanie, t. j. gdyby przy jego pomocy można także usuwać następstwa syfilisu, t. zw. **metalues,** albo zapobiegać im, to nigdy nie otrzymałbym nagrody Nobla. Ale trzeba mieć także szczęście. Dopiero w czasie wojny światowej, gdy ogólna uwaga skierowana była w inną stronę, stało się możliwem wypróbowanie nowego mojego odkrycia. **Przed wojną natrafiłbym zarówno ze strony władz jak i ze strony opinji publicznej na nieprzezwyciężone przeszkody, gdybym się odważył zarażać ludzi w sztuczny sposób malarją.** Pozatem wojna ułatwiła także niezmiernie uzyskanie potrzebnych dla infekcji zarazków malarycznych“.

Skromność jest charakterystyczną cechą prof. Wagner- Jauregga. Celowo i zawsze stara się pozostać w tylnych szeregach. Przebija to w jego sposobie życia, w jego sposobie ubierania się a nawet w jego całej postaci. Ten siedemdziesięcioletni starzec, o wyglądzie mężczyzny w sile wieku i pełni sił, wyróżnia się z pośród swoich wiedeńskich kolegów profesorów i robi w swojem bardzo skromnem i staromodnem ubraniu wrażenie obcego. Kwadratowa czaszka, rysy twarzy grube i pospolite pozwalają domyślać się w nim raczej robotnika lub chłopa, niż jednego z największych uczonych świata.

Odkrycie, które przyniosło mu obecnie nagrodę Nobla stanowi dzieło jego życia. **Już przed czterdziestoma laty** prof. Wagner-Jauregg wystąpił z projektem leczenia paraliżu postępowego („rozmiękczenia mózgu“) zapomocą wywoływania u chorego stanów gorączkowych. Wniosek swój oparł na spostrzeżeniu, że w wypadkach, gdy paralityk przypadkowo zapadał na jakąś chorobę gorączkową, stan jego głównej choroby zwykle ulegał poprawie. I już wówczas wystąpił z opinją, że zdaniem jego najlepiej nadawałaby się w takich wypadkach malarja albo róża, które można sztucznie choremu zaszczepić. Nie doszło jednak do praktycznych doświadczeń w tym kierunku, gdyż obie te choroby uważano za **zbyt niebezpieczne dla otoczenia,** aby można eksperymentować niemi.

Dlatego pierwsze swoje doświadczenia robił prof. Wagner-Jauregg, posługując się **tuberkuliną Kocha,** która po wstrzyknięciu wywołuje reakcję gorączkową, nie narażając otoczenia na zakażenie. I rzeczywiście udało się Wagnerowi przy pomocy tuberkuliny **w połączeniu z rtęcią** uzyskać bardzo często trwalszą poprawę przy paraliżu postępowym, **który wówczas uważany był za nieuleczalny.** Niestety wyniki te nigdy nie były definitywne i nie zawsze się pojawiały.

W czasie wojny światowej **w roku 1917,** prof. Wagner po raz pierwszy zastosował infekcję malarji przy dziewięciu wypadkach paraliżu postępowego. W dwuch wypadkach uzyskał tak decydującą poprawę, że **pacjenci mogli wrócić do swoich zawodów.** Od roku 1919 rozpoczęło się stosowanie tej metody na szeroką skalę. Dzisiaj prof. Wagner opiera się już na doświadczeniu **więcej niż tysiąca pomyślnych kuracyj.** Metoda jego została przyjęta **w całym świecie** i uznana za najskuteczniejszą przy zwalczaniu paraliżu postępowego.

Prof. Wagner jest zdania, że **metoda ta ostatecznie rozwiązuje kwestję leczenia tej choroby.** Gdyby bowiem udało się poddać kuracji wszystkich chorych **w najwcześniejszem stadjum paraliżu, to osiągnęłoby się 100 procent wyleczeń.** Niektórzy z wybitnych psychjatrów nie podzielają tego optymizmu Wagnera. Jeżeli jednak prof. Wagner ma słuszność, to paraliż postępowy byłby tylko kwestją djagnozy. Chodziłoby tylko o to, aby choroba została zawczasu rozpoznana i zastosowana kuracja.

Kurację przeprowadzać można tylko w klinikach. Polega ona na tem, że bierze się trochę krwi od chorego na malarję (wybiera się chorych na malarję, noszącą nazwę „tertiana“, którą chinina leczy w zupełności), która zawiera w sobie zarazki malaryczne (plasmodium vivax). Krew taką wprowadza się drogą szczepenia do organizmu paralityka i w ten sposób zaraża się go malarją, którą przy pomocy chininy można w każdej chwili usunąć, ponieważ w chininie posiadamy **bezwzględnie pewny środek zabijający zarazki plasmodium vivax.**

Dla całkowitej kuracji potrzeba **8 do 10 ataków gorączki malarycznej.** Charakterystycznem jest, że ta sztucznie zaszczepiona malarja ma nieco inny przebieg, niż malarja naturalna, niema mianowicie charakteru perjodycznych co trzy dni ataków. Należy to tłumaczyć tem, że **paraliż postępowy wywiera specyficzny wpływ na zarazki malaryczne.** Zapatrywanie to znajduje potwierdzenie w najnowszych doświadczeniach, dokonanych w klinice prof. Wagnera.

Dr. S. T.

OBRONA ZACHODU

II.

Jacques Bainville pisze: „azjatycki proces fermentacyjny, którego skutki mogą być dla Zachodu nieobliczalne, jest równie mało rozumiany przez ludzi dzisiejszych, jak ongi rojenie się ludów barbarzyńskich przez ostatnich Rzymian...“

Niebezpieczeństwo nam grożące jest podwójne: polityczne i duchowe. A duch naszej epoki jest chory. Massis taką daje definicję tej choroby: „obalone są barykady materjalizmu. Atomizm obalony, determinizm się chwieje, mechanizm jest porzucony. Sceptycy sami tracą swe wątpliwości i znów je odnajdują i potykają się wśród Nieznanego. Pozytywizm, ta wizja świata, w którym dla nadprzyrodzoności miejsca brak, jest zburzony przez uczonych, którzy po obaleniu dogmatów wiary obalają własne dogmaty. **Świat znów jest pełen tajemnic.** Wierzono kiedyś, że wiedza zmusza nas do racjonalizmu; niedalecy dziś jesteśmy od wiary, że **zmusza nas ona do irracjonalizmu**“ Pole jest wolne; mogą się ścigać na niem wszystkie fałszywe mistycyzmy, pseudo-objawienia teozoficzne, wszystkie mętne teorje Wschodu. Wszystkie **mają jeden punkt styczny, a tym jest panteizm „jednoznaczność przedmiotu i podmiotu, duszy indywidualnej, człowieka i Boga“. Wyrasta na tem polu, pociągający wielu kolorowy kwiat myśli hinduskiej, kwiat tropikalny, o mocnym, odurzającym zapachu, w którym czai się** jad zabójczy. „Hindusi obcymi pozostali rzeczywistym celom rodzaju ludzkiego. Poprzez nieskończoną rozmaitość systemów rozproszkowanie ich myśli jest tak wielkie, że myśl ta najzupełniej straciła zdolność motywowania jakiegokolwiek czynu, budzenia jakiejkolwiek woli: śmierć sobie sama zadaje, śmierć z wycieńczenia. Gdy została złamana równowaga wewnętrzna, gdy pękła ostatecznie więź między duchem a rzeczywistością — myśl nie ma dość już siły, by uchwycić się rzeczy. Lecz to, co jest, nie ma dla Hindusa znaczenia. Nie ma on pojęcia o formie ani o substancji, o przymusie, ani o ograniczeniu. Nie wierzy w fakty i brak mu hierarchji pojęć. Eklektyzm posunął w spekulacji filozoficznej jak i we wszystkiem zresztą, tak daleko, że jego argumenty pogrążają się w pustce, wirują w niej i giną...“

Ta duchowa anarchja nie jest w Europie niczem nowem. Szerzyli ją od wieków ci wszyscy, którzy wyłamać się chcieli z pod władzy kultury rzymskiej, a przez całe średniowiecze wędrowali zbrojnie do Rzymu po koronę i po to, by go równocześnie ujarzmić. Ci sami później czytali z zachwytem „Mowy do niemieckiego narodu“, wzywając do walki z przedstawicielem kultury łacińskiej — Napoleonem. Anarchję szerzyła z drugiej strony Moskwa z prawosławiem i wszystkiemi, najdziwaczniejszemi sektami, pod sztandarem Focjusza, czy pod znakiem Lenina. Anarchistami duchowymi są dziś wszyscy ci, którzy nadprzyrodzoności szukają tam, gdzie jej niema; którym podoba się mistycyzm, a nie rozumieją, że mistycyzm prawdziwy jest tylko w chrześcijaństwie i duchowi jedności przeciwstawiają ducha rozłamu.

Europa pragnie jedności i poszukuje takiej formy organizacyjnej, którąby tę jedność zapewnić mogła zapomniawszy, iż jedność przedziwną dawał jej w ubiegłych wiekach kościół. Że w owym czasie, wielka, jednolita kultura chrześcijańska nie krępowała indywidualności twórczej narodów, ani indywidualności jednostek. Ta jedność została zburzona, odepchnięta. Postęp wiedzy, postęp techniki miały być nową więzią, łączącą wszystkie narody. Ta myśl okazała się złudzeniem. Europa zapomniała o celu swego istnienia.

I oto — o ironjo! — nieoczekiwanie drogę wskazuje **Gandhi,** gdyż mówi, że Europa nie jest chrześcijańską, że straciła swój ideał. Zwolennicy azjatyzmu chcą, byśmy — w ślad za hinduskimi patrjotami — szli czerpać życie z odwiecznej tradycji Wschodu. Ale to co dla nich jest życiem, dla nas jest zagłada.

Lecz za tą jedyną praktyczną wskazówką Gandhi'ego pójść trzeba: **trzeba wrócić do tradycji europejskiej,** kryjącej się w średniowieczu. Znajdziemy tam jasność myśli łacińskiej, precyzję programu, opartego na znajomości duszy ludzkiej i wolę stanowczą; znajdziemy jedność zatraconą, wielką jedność kultury zbudowanej na dogmacie religijnym.

Wschód — budzący się moralnie i politycznie — grozi nam. Do walki obronnej zmobilizowane być muszą wszystkie siły, a przedewszystkiem duchowe.

Massis nie proponuje wcale latynizacji Wschodu. Chce go tylko schrystjanizować i przez chrześcijaństwo, które uszlachetnia wszystkie pierwiastki twórcze, uczynić nam bliskim. Ale wprzód musi stara Europa odrodzić się sama pod względem religijnym. Dziś przeciwstawione są sobie „ideały: średniowiecza i nowoczesności, myśl o doskonałości i jedności myśli o „postępie“ i sile dzielącej. Nic nie jest w tych czasach powszechnego rozkładu bardziej znamiennem, jak ta tęsknota za średniowieczem, żal za ładem chrześcijaństwa, pragnienie wynalezienia na nowo, podług wzoru, który nam ono daje — cywilizacji prawdziwej o charakterze powszechnym“. Ut sint unum.

Mnożą się znaki na niebie i ziemi owej tęsknoty i owej rehabilitacji przeszłości. Massis przytacza ich kilka. Achille Nestre pisze np. **„Wstręt do specjalizacji, objawiającej się wśród tych, którzy uczą i tych, którzy naukę odbierają... jest tylko wstępem do nowego średniowiecza i do nowej filozofji rzeczy“.** Pragniemy dziś wznieść się tak wysoko, „by zdać sobie sprawę z całej wiedzy ludzkiej, by tę wiedzę podsumować“. Powrót do haseł, przez czas tak długi odrzucanych — oto ,co głosi dziś szereg pisarzy francuskich — i tak bardzo popularny Chesterton i nawet grupa młodych katolików niemieckich. Gdyż i w Niemczech są przeciwnicy myśli wschodniej.

Gdy staną do walki wszyscy, którym piękno i dobro, harmonja i światło obcemi nie są — ocalony będzie Zachód i zbudowana jedność świata. To jest credo Massis'a.

* * *

Radosnym objawem jest poruszanie tych i podobnych zagadnień przez pisarzy kraju, który według własnego i obcego przekonania jest najdoskonalszym przedstawicielem cywilizacji zachodniej, łacińskiej, katolickiej. Wiemy, na podstawie doświadczeń wielu, jak bardzo mylne pojęcia o sprawach wschodnioeuropejskich i o nas błądzą nieraz wśród naszych dalszych sąsiadów, z którymi pozatem łączą nas tak liczne i ciasne węzły. W świetnej książce Massis'a, wśród rozdziałów, poświęconych Niemcom i Rosji, szuka się z niepokojem imienia Polski. **Niema go.** Raz tylko, na jednej z pierwszych stron, znajdujemy nazwisko S o b i e s k i e g o. Zniweczona podczas Wielkiej Wojny przewaga Europy nad Wschodem stworzoną została pod Wiedniem. Należymy do Zachodu. **I nic, co jest zachodniego nie może nam być obcem.**

J. Krasicka.

Początek tego artykułu, stanowiącego streszczenie poglądów zawartych w książce francuskiego pisarza Massis'a, znajduje się w Nr. 49 „Prawdy“.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Przed reformą systemu podatkowego

Co powinno już teraz być naprawione?

Pisaliśmy przed niedawnym czasem na naczelnem miejscu naszego pisma o niecierpliwości i emocji, z jaką społeczeństwo oczekuje postanowionej w rozporządzeniu o planie stabilizacyjnym reformy systemu podatkowego. Wadliwości obecnego systemu są tak wielkie i liczne, że zarówno sam fakt poruszenia tej palącej kwestji w akcie prawodawczym tej wagi, jak i akcent, położony na konieczności „bezzwłocznego“ przygotowania reformy, są aż nadto zrozumiałe.

Jednakże zdawać sobie należy sprawę z tego, że przy najlepszej nawet woli czynników miarodajnych i decydujących zadanie tej miary, jak reforma systemu podatkowego, nie może być dokonana szybko i że nakaz „bezzwłocznego“ przygotowania jej w najlepszym razie znajdzie zastosowanie tylko w podjęciu niezbędnych prac wstępnych.

Tymczasem zaś wadliwy system obecny w dalszym ciągu przez długie miesiące jeszcze (a może i dłużej?) pozostanie w mocy ku udręczeniu obarczonej nim liczebnej mniejszości społeczeństwa.

Czy wobec tego, jak i wobec niezapoznawalnej intencji odnośnego rozporządzenia, mającej na celu ulżenie ciężaru tam, gdzie jest on nadmierny, nie byłoby nakazem słuszności, by na okres przejściowy, do czasu przygotowania reformy i wejścia jej w życie, wprowadzone zostały do obowiązujących obecnie ustaw te przynajmniej poprawki, których potrzeba uwidoczniła się na mocy praktycznego doświadczenia życiowego, lub też zaistniała naskutek zmiany ogólnych warunków gospodarczych?

Odpowiedź twierdząca na to pytanie zdaje się leżeć poza wszelką wątpliwością. Nawet ze strony skarbu samego nie należałoby się obawiać zastrzeżeń w tej mierze, jako że zwiększone tętno życia gospodarczego zapewnia ogólnemu plonowi podatkowemu nieobniżenie się jego poziomu mimo wprowadzenia zmian i ułatwień, o których bez pretensji do wyczerpania przedmiotu mówić chcemy.

I. PODATEK DOCHODOWY.

Rozważania o tym podatku rozpocząć trzeba od tablicy, unaoczniającej zarówno koleje, przez jakie podatek ten u nas przechodził, jak i podwójny chaos: pojęć i warunków, wśród których koncepcje fiskalne rodziły się i były redagowane.

Tablica ta wskazuje tak w dochodach zwykłych, jak i w płynących z uposażeń za pracę: najniższą kwotę podlegającego opodatkowaniu zarobku roczn. i tę sumę dochodu, przy której skarb jest już w czwartej części wspólnikiem płatnika. Ustawienie tablicy wymagało doprowadzenia wszystkich norm do jednego mianownika, co oczywiście dla okresu inflacji było zadaniem niewykonalnem, jako że wartość kwot zmieniała się wydatnie najprzód od chwili ich ustalenia do chwili uchwalenia, a potem znowu od chwili uchwalenia do faktycznego zastosowania. Trzeba było zatem oprzeć się na jakiejś jednej ścisłej dacie. Za tę datę przyjęliśmy datę odnośnej ustawy, choć rozumiemy, że liczby wykazane w tablicy dla lat 1920—1923 są niższe od zamierzonych przy projektowaniu ustaw, a wyższe od osiągniętych przy ich wykonaniu.

Również pewną nieznaczną różnicę stanowi niezawsze jednakowa najniższa stopa podatkowa, wynosząca to 0,2 proc. lub 0,5 proc., to znowu 2 proc., ale i to na całokształt obrazu nie wpływa.

	Roczny dochód zwykły w dol.		Roczny dochód z uposażeń w dol.	
	minimum podl. opodat.	25% opodat. w/g skali	minimum podl. opodat.	25% opodat. w/g skali
1920	14.25	2 800	14.25	2.800
1922	47.30	5.210	79	5.210
1923	46	2.628	75,4	2.628
1924	266	15.300	563,6	14.092
1925	289,5	37.065,6	482,5	37.065,6
1926/7	168,5	21.573	281	21.573

W tej tablicy uderza przedewszystkiem niezmiernie niski poziom minimalnego dochodu, podlegającego opodatkowaniu. Nie mówiąc już o niedorzecznych liczbach z lat inflacji, w których dochód, zaledwie przewyższający 1 dolara w miesiącu już podlegał opodatkowaniu (był on oczywiście w chwili projektowania skali podatkowej o wiele wyższy), ale i liczby z okresu złotego, wzgl. frankowego, datującego od 1924 r., ciągle jeszcze są bardzo niskie, skoro mieszczą się w ramach 22 do 24 dolarów dochodu miesięcznego. Przeciwko temu jednak, wobec niskości stopy podatkowej, możnaby nie mieć żadnych zastrzeżeń, gdyby ten objaw tak daleko idącego rozszerzenia podstawy podatkowej był powszechny i nie stał w tak jaskrawej sprzeczności z realizowaną przez dotychczasowe sejmy nasze tendencją jak najdalej idącego zwężania podstawy podatkowej w zastosowaniu do większości społeczeństwa, mianowicie do ludności rolniczej. Na tym przykładzie najdowodniej poznaje się różnicę miar, stosowanych przy uchwalaniu podatków przez nasze ciała prawodawcze.

Nie mniej uderzającym jest niski poziom sum dochodów, które pociągają już za sobą wysokie świadczenia podatkowe według stopy 25 proc. Lubo wydatnie podwyższony w r. 1924 w porównaniu z r. 1923, a jeszcze wydatniej w r. 1925 w porównaniu z 1924, jest on jednak ciągle jeszcze nad wyraz niski, zwłaszcza w zastosowaniu do zakładów i przedsiębiorstw, ufundowanych z nakładem wielkich kapitałów, których najskromniejsze nawet oprocentowanie już wprowadza dochód do najwyższej kategorji podatkowej.

To są jednakże kwestje, które jako wchodzące integralnie w zakres spodziewanej reformy systemu podatkowego, wykraczają po za ramy naszych rozważań obecnych. Poprzestając zatem na pobieżnem ich tylko zaznaczeniu, przechodzimy do zagadnienia aktualnego, które domaga się rozstrzygnięcia poza i przed reformą systemu podatkowego i zupełnie niezależnie od niej.

W związku z tem interesuje nas tylko ten szczegół tablicy powyższej, iż zmiany, zachodzące pomiędzy cyframi z r 1925 i z lat 1926/7, wynikły **nie z woli ustawodawcy, nie na mocy nowego jakiegoś prawa lub rozporządzenia, lecz jedynie tylko z faktu dewaluacji złotego.** Skala podatkowa dla podatku dochodowego ustalona była dla dochodów w złotych z 1924 r. Jeżeli więc obowiązuje dotąd pod względem litery, to słusznem jest, by obowiązywała również pod względem ducha i nie obciążała płatników ciężarem podatkowym po nad istotną i świadomą wolę i intencję ustawodawcy. Gdy w dodatku prawodawcą tym był p. Grabski, który, jak wiadomo, nie odznaczał się w tej dziedzinie pobłażaniem lub względnością, to nie można twierdzić, że to życie samo wprowadziło korektywę, zasługującą na uszanowanie. Skoro w roku największego natężenia nacisku podatkowego ustanowiono skalę podatkową, której słupy krańcowe podwyższono w porównaniu z rokiem poprzednim, to nic nie przemawia za tem, że ponowne ich obniżenie jest wskazane, lub uzasadnione.

Wbrew temu podatek od dochodów, osiąganych w złotych zmniejszonych z 13 października r. b., pobierany jest według stopy, ustanowionej dla dochodów w złotych wielkich, równych frankowi złotemu.

Jasnem jest, że wynikają z tego dla płatników znaczne pokrzywdzenia podatkowe, uwidocznione w tablicy poniższej:

Dochód roczny		Podatek w/g skali wynosić powinien			Podwyżka
w zł. dzis.	w zł. = fr. zł.	w zł. = fr. zł.	w zł. dzis.	wynosi faktycznie	
3000	1.744	41	70	93	33%
6000	3.488	122	210	283	35%
12000	6.976	324	557	767	38%
200000	116.270	22.080	37.978	50.000	32%
z uposażeń		—	—	—	—
4200	2.441	0	0	104	—
6400	3.729	90	155	205	32%
9600	5.581	167	287	394	37,5%
12000	6.976	237	403	588	44%
24000	13.952	795	1.367	1.992	45%

Obraz powyższy o tyle jest jeszcze nieścisły, że 10-procentowy dodatek różnicę na niekorzyść płatnika bardziej jeszcze pogłębia.

Jeżeli zważyć, że dochody, które podwyższyły się w konsekwencji dewaluacji złotego, są wyżej opodatkowane z racji samej progresywności skali podatkowej, to niepodobna nie uznać **tego dodatkowego wzrostu ciężaru podatkowego za wysoce niesprawiedliwy i pozbawiony wszelkiego słusznego uzasadnienia.**

Usunięcie tej niesprawiedliwości nie powinno być odkładane aż do odległego jeszcze terminu dokonania i przeprowadzenia reformy systemu podatkowego. Skarb z tego nadmiernego obarczenia skromnego naszego dochodu narodowego nieuzasadnionych nawet wadliwem naszem prawodawstwem korzyści ciągnąć nie powinien.

M. B.

Plotka, czy balonik próbny?

Sprawa rzekomego obniżenia stawek celnych na wyroby bawełniane?

W początku ub. tygodnia obiegła prasę stołeczną wiadomość o zamierzonem rzekomo przez Min. Przem. i Handlu skasowaniu reglamentacji przywozu wyrobów bawełnianych i *obniżeniu* stawek celnych na te wyroby. Przyczyną powzięcia tego zamiaru było postanowione jakoby przez przemysłowców bawełnianych podwyższenie cen na wyroby letnie, a celem — przeciwdziałanie tej podwyżce.

Jakkolwiek cechy zwykłej kaczki dziennikarskiej są tu całkowicie niezapoznawalne, nie przechodzimy jednak nad wiadomością tą do porządku, gdyż ze względu na swą wybitną symptomatyczność wymaga ona bliższego omówienia.

Początku i genezy pogłoski dopatrywać się należy w informacji o powstającym rzekomo kartelu przemysłowców bawełnianych. Pod sensacyjnym tytułem „Spisek przemysłowców łódzkich“ brukowa prasa warszawska doniosła światu, że cztery firmy przemysłowe bawełniane podają sobie ręce dla wspólnego śrubowania cen swoich wyrobów. Nie wiemy, ile ziaren prawdy jest w tej wiadomości. Wiemy jednak napewno, że *porozumienie czterech firm, jako nie wyłączające współczynnika konkurencji, nie jest w stanie oddziałać decydująco na ogólny poziom cen na rynku,* przynajmniej o ile chodzi o całokształt wytwórczości. Wiemy również, że najmniej do alarmu nadaje się chwila obecna, w której niepomyślny układ konjunktur wywołuje całkowity zastój i powoduje redukcję dni pracy dla obniżenia sumy produkcji. Za możliwe jednak, a nawet prawdopodobne uważamy, że przemysłowcy istotnie zastanawiali się nad koniecznością wyjścia ze stanu, jaki wytwarza się przez uporczywe niepodążanie cen wyrobów za cenami surowca. Wiadomo przecie, że stała zwyżka cen surowej bawełny nie znalazła wyrazu w cenach gotowych wyrobów, zwłaszcza zaś tych, które ostatnio były w handlu podczas utrzymywania się cen surowca na poziomie, o kilkadziesiąt procent niższym od obecnego. Możliwem jest zatem, że istotnie po roku przerwy uznano 20%-wą podwyżkę za odpowiadającą dzisiejszemu poziomowi cen surowca. Jeżeli więc nawet tak jest, a nie inaczej, to jedyny z tego wniosek, że przemysł nie może i nie chce pracować ze stratą i że, o ile konjunktura dopisze, będzie się starał dojść do tego, by nie sprzedawać towarów jak dotąd poniżej ich kosztu własnego. I jeżeli układ warunków na rynku będzie taki, że słuszne ceny osiągnąć się dadzą — to żaden nacisk z zewnątrz przeciwdziałać temu nie zdoła, a jeżeli konjunktury będą nieprzyjazne, to nacisk z zewnątrz będzie niepotrzebny, bo podwyżka i tak zrealizować się nie da.

Tak rozumować musi każdy wprawiony do myślenia gospodarczego umysł. Ale u nas dzieje się inaczej: przedewszystkiem więc podwyżkę cen traktuje się nie jako objaw gospodarczo uzasadniony, lub konieczny, lecz jako czynnik zmowy; przeocza się świadomie lub nieświadomie współczynnik konkurencji nietylko krajowej, ale i zagranicznej, która przy niskim poziomie naszych ceł ochronnych stawia tamy wszelkiej nieuzasadnionej zachłanności; wreszcie sięga się do ulubionego lamusa środków etatystyczno-represyjnych, które lubo nawet w czasach zupełnie fantazyjnych powojennych warunków gospodarczych zawsze zawodziły, nie utraciły zaufania pewnych umysłów nawet dzisiaj, przy coraz to normalniejszym warunków tych układzie.

A myślą przewodnią w tem wszystkiem jest najpopularniejsza w Polsce niepodległej *teza o niedopuszczalności zarobków przemysłu.* Na przykładzie węglowym widzimy, że hołduje jej nawet rząd, który nie mając objekcyj przeciwko podwyższaniu taryf kolejowych i pocztowych, nie chce jednakże zgodzić się na podwyżkę cen węgla, choć *własne jego komisje rewizyjne ustaliły, że ceny dzisiejsze nie pokrywają kosztów własnych kopalń.* Cóż dziwnego więc, że za rządem podąża demagogja? Tylko, że tym razem ten wystrzał na postrach przebrzmi bez echa, bo wydany został w najnieodpowiedniejszej chwili zarysowującego się wyraźnie przesilenia na rynku handlowym tekstylnym. Gdyby zaś w pomyślnych dla handlu włókienniczego warunkach rząd w obawie przed podwyżką cen wyrobów istotnie posłuchał podszeptu prasy brukowej i zastosował represje w postaci obniżki ceł (bo reglamentacja przywozu jest już środkiem o stępionem ostrzu), *to mógłby w wyniku osiągnąć tylko zepchnięcie przemysłu w stan głębszego jeszcze marazmu, obniżenie produkcji, redukcję dni pracy, zamykanie fabryk, ale nigdy obniżkę cen.*

Ale ministerstwo przemysłu i handlu już za dobrze to rozumie, by dać się sprowokować do kroku wielce nieopatrznego, który nie mógłby nie chybić celu. Należy ufać, że przecie do umysłu rządu przeniknie kiedyś nareszcie przekonanie, w Polsce jednej tylko niedostępne jeszcze dla całego ogółu: że przemysł nie może być tylko terenem coraz to nowszych eksperymentów przodującego prawodawstwa socjalnego, że nie może być tylko przedmiotem najwyższej eksploatacji podatkowej, lecz że, by być jednym i drugim, musi koniecznie móc zarabiać. Godziwie — na to zgoda. Ale przemysł, pracujący ze stratami, lub tylko bez zysku, jest czynnikiem szkodliwym nietylko dla kraju i jego gospodarstwa, ale i dla tych sfer robotniczych, w najgorzej rozumianym interesie których demagogja wojująca wystawia swe największe działa.

Z. W.

Rynek pieniężny i giełda

W wykazie Banku Polskiego za trzecią dekadę listopada zaszły bardzo poważne zmiany w sposobie bilansowania. Kruszec oraz waluty, dewizy i należności zagraniczne — po wyeliminowaniu dewiz nie wziętych pod uwagę jako pokrycie — złączono w jedną pozycję jako pokrycie obiegu banknotów. **Zapas kruszcu wynosi na dzień 30 listopada ogółem 510.495.432 zł.**, z tego złoto w skarbcu—277.387.807, złoto zagranicą—230.832.136 srebro, według wartości w złocie 2.275.488 złotych. **Zapas walut i dewiz zaliczonych do pokrycia wyraża się kwotą 651.173.691 zł. tak, że całe pokrycie obiegu banknotów daje kwotę 1.161.669.124 zł.**

Zapas walut, dewiz i należności zagranicznych nie zaliczonych do pokrycia, zwiększył się wskutek przelewu na ten rachunek rezerwy specjalnej (75 milj. zł.) i sumy na zakup srebra (90 milj.), o 184,006,235 do kwoty 229.776.803 złotych. Portfel wekslowy zmniejszył się o 463.976 go 430.905.046 zł. **W pasywach złączono obieg biletów bankowych ze wszystkiemi natychmiast płatnemi zobowiązaniami, które obciążą łącznie pokrycie kruszcowo-walutowe.** Wzrost w tej pozycji wyraża się kwotą 402.573.342 do **1.584.421.558 zł.**, z tego na rachunki żyrowe i inne natychmiast płatne zobowiązania przypada na dzień 30 listopada 644.525.728, a na obieg biletów bankowych 939.895.830 zł. Stan polskich monet srebrnych i bilonu przyjęty do zapasu Banku zmniejszył się o 589.302 do 743.029 złotych.

Kapitał zakładowy Banku Polskiego podwyższony został o 50 miljonów zł. do kwoty 150 milj. złotych, a rezerwa specjalna w funduszu zapasowym o 25 milj. zł. Łączną tę kwotę 75 milj. zł. wpłacił Skarb Państwa tytułem należności za zakupioną na swój rachunek drugą emisję akcyj Banku Polskiego.

Główniejsze pozycje 4 największych zagranicznych banków emisyjnych przedstawiały się na dzień 24 listopada b. r. następująco: **U. S. Federal Reserve Banks** (na dzień 18 listopada) **w tysiącach dolarów:** Zapas złota 2.889.440, wkłady 2.565.990, obieg banknotów 1.706.440, rezerwa kombinowana w stosunku do obiegu i wkładów 70,8 proc., **Bank Angielski w funtach szterlingów:** Zapas złota 151.489.640, weksle rządowe 40.895.179, prywatne 55.407.383, wkłady państwowe 16.761.157, prywatne 97.772.164, obieg banknotów 135.213.810, rezerwa absolutna 36,025,830, stosunkowa 31.7/16 proc., **Bank Francuski w tysiącach franków:** Złoto w kasie 3,680,508, zagranicą 1,864,321, weksle w portfelu 1.792.999, pożyczki na rzecz Państwa 24.450.000, na rzecz państw obcych 5.849.000, wkłady prywatne 10.697.924, obieg banknotów 54.962.419, **Bank Rzeszy Niemieckiej w tysiącach marek:** Zapas złota w kraju 1.784.068, zagranicą 71.931, zapas dewiz wysokocennych 285.673, portfel wekslowy 2.116.128, obieg biletów bankowych 3.583.253, inne natychmiast płatne zobowiązania 767.176.

Obrót na Warszawskiej Giełdzie Dewiz był w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu mały, ze względu na to, że prawie całe zapotrzebowanie sfer gospodarczych pokrywały banki z ominięciem zebrań giełdowych. Dolary notowano bez zmiany 8.88, dewizy na New-Jork 8.90. Bank Polski płacił za dolary w większych odcinkach 8.86, w mniejszych 8.85. Transakcje kablem na New-Jork robiono na 8.92; przy zamianie gotówki na kabel dopłacano przeważnie 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 2 promille. W obrotach prywatnych wahały się dolary w granicach 8.88 i pół — 8.88¾ — 8.88 i pół.

Z dewiz europejskich wykazywał nadal bardzo mocną tendencję Londyn. Mocna była również Bruksela. Wskutek wielkiej płynności na belgijskim rynku pieniężnym, obniżył Bank Belgji swą stopę dyskontową z dniem 16 listopada z 5 na 4 i pół proc. i zrównał się w ten sposób z Bankiem Angielskim, co ma pewne znaczenie jeśli chodzi o inwestowanie kapitałów belgijskich zagranicą.

Zarówno dewizy na Gdańsk jakoteż na Berlin miały w okresie sprawozdawczym usposobienie mocne. Pierwsze notowano 173.95 — 174.05, drugie 212.98 — 213.15. Czerwońce sowieckie były słabe i w zaofiarowaniu. Żądano za nie ostatnio 3.60, a chciano płacić 3.50 dolarów.

Za ruble złote płacono 4.73 i pół do 4.73. Kurs ostatni odpowiada przy parytecie 53.25 stosunkowi 8.88 i pół za 1 dol. Bank Polski płacił za monety **srebrne:** Ruble nowego stempla 2.73, starego stempla — 2.28, M. N. — 0.76, Unję i Korony — 0.63, pięciokoronówki — 0.65, pięciofrankówki — 0.68, Floreny hol. — 1.68, gram czystego srebra 15⁰/₁₀. Za monety **złote:** Ruble — 4.58, M. N.—2.12, Korony — 1.80, Unję łac. — 1.72, Dolary — 8.91, funty ang. — 43.37, funty tur. — 39.16, Korony skand. — 2,38, floreny hol. — 3.58, Dukaty — 20.38. Gram czystego złota wynosił nadal 5.9244.

Na rynku akcyjnym panował w tygodniu sprawozdawczym nastrój bezczynny i apatyczny. Przyczyną tego był w pierwszym rzędzie brak zleceń ze strony zagranicy i publiczności, następnie zaś małe zainteresowanie kulisy, która mając przed końcem roku liczne płatności, nie mogła użyć gotówki na grę giełdową. Banki również na własny rachunek transakcyj nie zawierały, co tłumaczy się wzmożonem zapotrzebowaniem przemysłu i handlu na kredyty. Wskutek realizacji uległy kursy wszystkich prawie papierów silnej depresji, która uwidoczniła się szczególnie na tak popularnym papierze, jak „Starachowice". Jedynie Lilpopy i Ostrowieckie kursu prawie nie zmieniły. W grupie bankowej utrzymywał się na nieco wyższym poziomie Bank Zachodni. Wszystkie inne banki ujawniły minimalne tylko odchylenia.

Pożyczki państwowe były naogół mało ruchliwe. Bardzo mocno kształtował się kurs 5 proc. Premjowej Poż. Dolarowej. Listy zastawne miały usposobienie niejednolite. Obroty zarówno na giełdzie oficjalnej, jakoteż prywatnej były minimalne, a ilość transakcyj terminowych znikoma.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 24-go do 30-go listopada r. b.
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.61).

	24.XI.	30.XI.
BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	11.15	10.85
Middling na termin	10.65	10.40

Patrz artykuł „Sytuacja na rynku bawełny".

	24.XI.	30.XI.
PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	16¼	15¾
Egipska 60'	29	28½
WEŁNA:	szyl. ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	52	52
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	44	45
Crossbread przedni za funt ang.	42	43
Crossbread średni za funt ang.	31	32

Rynek wełny jest nadal bardzo ożywiony, ale ilość tranzakcyj przy końcu zredukowana została wskutek żądania wysokich cen posiadających prane merino i dobry gatunek „Cape". Tranzakcje zarówno krajowe, jak i dla kontynentu są dobre.

	24.XI.	30.XI.
TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	55	55
Dobre merino 64'	52	53
Cienkie Crossbread	39	40

Dobry zbyt towarów gotowych, paraliżuje depresję na rynku topsów.

	24.XI.	30.XI.
JUTA:	funty ang	
Przedni gat. za tonnę	30	30½

W Londynie i Dundee wyrażają nadzieję, że indyjska komisja dla regularyzacji standartu juty i polepszenia jakości, będzie skutecznie działała, ale komisja ta nie posiada egzekutywy.

	24.XI.	30.XI.
MĄKA:	szyl. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21.9	21.6

Mąka jest obecnie bardzo tania, szczególnie angielska, która przygniata ceny.

	24.XI.	30.XI.
ZBOŻE:	szyl. ang.	
Jęczmień za centnar angielski	11.3	11
Owies za centnar angielski	10.3	10

Jęczmień pastewny jest nieco tańszy, również owies, ale sprzedaż tak dobra i tak mało towaru w drodze, że na koniec grudnia przewidziana jest zniżka.

	24.XI.	30.XI.
RYŻ:	funty ang	
Karolina za tonnę	36.	36.
Burma za tonnę	15.10	15.10

Rynek naogół korzystny, ale sprzedający nie chcą przeszkadzać popytowi, przez powyżkę cen.

	24.XI.	30.XI.
JAJA:	szyl. ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	29	29

Ceny nie podniosły się od 16-go listopada.

	24.XI.	30.XI.
CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.	
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	14

Konsumcja krajowa nie jest tak znaczną, jak przed rokiem, aczkolwiek ceny są niższe.

	24.XI.	30.XI.
ŻELAZO (lane):	szyl. ang.	
Nr. 1 za tonnę	70	67½
Nr. 3 za tonnę	67½	65

Mimo zniżki interes w grudniu wykazuje poprawę.

	24.XI.	30.XI.
CYNK:	funty ang.	
Płyty za tonnę	35.05	35.05
Sztaby za tonnę	26.05	26.10

Sprzedaż płyt jest lepsza. Na dostawę w 1928 roku cena płyt jest Ł 26.10 za tonnę.

	24.XI.	30.XI.
CYNA:		
Standard za tonnę	267.10	267.10

Z powodu nieprzewidywanej dostatecznej dostawy w roku 1928 oczekują mocniejszej tendencji.

	24.XI.	30.XI.
OŁÓW:	funty ang.	
Za tonnę	22	23

Tranzakcje ołowiu były znaczne, ale mogą jeszcze dalej być utrzymane, o ile cena Ł 21.10 byłaby akceptowaną.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loco	19.30 — 19.50
na grudzień	18.91 — 19.12
na styczeń	18.96 — 19.11
na marzec	19.18 — 19.32
na maj	19.37 — 19.52
na lipiec	19.37 — 19.54

WĘGIEL:	szyl. ang
Za tonnę fob	
najlepszy gruby	19.3 — 19.6
secunda	18.9 — 19
zwyczajny	18 — 18.6
drobny	13 — 13.6
brykiety	23 — 24
koks (według jakości)	23 — 37.6

W ogólnym stanie interesu węglowego w Zagłębiu Walijskim nie było znacznej zmiany. Przewidywania co do ogólnego pokrycia zapotrzebowania jeszcze się nie zrealizowały. Sprzedawcy węgla donoszą, że mają większe zlecenia aż do świąt, ale tonaż w dalszym ciągu bardzo powolnie przybywa z powodu silnych wiatrów na morzu i dostawcy pozostają w znacznej zwłoce wobec odbiorców.

Co do cen, które spadły poniżej kosztów produkcji, właściciele kopalń nie są skłonni do dalszych koncesyj, nawet na wypadek szybkiego odbioru i starają się utrzymać mocniejszą tendencję. Spodziewają się, że obecny słaby ruch ustanie wskutek nacisku, wywołanego przybyciem tonażu, co spowoduje odbiorców do odbioru możliwie wielkich ilości przed świętami.

Komitet, ustanowiony przez właścicieli kopalń w celu podziału szybów na grupy i rozsegregowania ich co do cen minimalnych, rozpoczął swoje prace. Praca ta jest trudna i nie jest prawdopodobnem, że będzie ukończona przed końcem grudnia. Ponieważ stabilizacja ma podnieść ceny powyżej kosztów produkcji, przypuszczają, że będą się obracały powyżej obecnego poziomu. Niestety, właściciele kopalń zmuszeni byli do zamknięcia dalszych szybów i wypowiedzenia pracy górnikom. W nadziei, że jednak z nadejściem statków sytuacja się poprawi, kontynuuje się pracę, przyjmując górników z dnia na dzień. Kontrakty, obiegające rynek, co do objętości nie dorównują kontraktom w normalnych latach.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Ceny wykazały do chwili wydania raportu w tygodniu ubiegłym tendencję zniżkową z powodu dalej trwającej długiej likwidacji przy słabej sile nabywczej. Długa likwidacja nie była zbyt znaczna, ale na słabym rynku spowodowała depresję cen. Nastrój jest naogół bardzo wątpliwy, ale przypisać to raczej należy brakowi większego ożywienia, niż ilości tranzakcyj sprzedażnych. Przedwczesna i spekulatywna zwyżka, która osiągnęła punkt kulminacyjny 8 września r. b., zdaje się, wyczerpała możliwości zwyżkowe na okres nieograniczony. Wątpliwy nastrój spowodowany jest po części wiadomościami o zmniejszeniu się transakcyj sprzedażnych w Ameryce, lecz ponieważ konsumpcja podczas pierwszych trzech miesięcy sezonu była nadzwyczajnie silna, pewne zmniejszenie się transakcyj jest zupełnie uzasadnione. Gdyby konsumcja utrzymana była w tym samym stopniu przez 12 miesięcy, same Stany Zjednoczone skonsumowałyby 7½ miljona bel, bez linterów. Oceniają, że konsumcja za pierwszy kwartał sezonu i jeszcze po części w 2-im kwartale odpowiada konsumcji, na rok obliczonej, 16 miljonów bel, tak, że fabryki będą w późniejszym sezonie zmuszone zredukować produkcję, stosownie do cyfry 15 miljonów bel, licząc na rok. Odbiory przędzalników, o ile chodzi o bieżący sezon, wynoszą o 100.000 bel więcej, niż w tym samym okresie sezonu ubiegłego i podczas gdy ten względny wzrost prawdopodobnie nie będzie mógł być utrzymany, okazuje się już dzisiaj, że konsumcja bieżącego sezonu będzie wielka. Podstawa jakościowa na południu utrzymuje się nadal bardzo dobrze, aczkolwiek przy gatunkach wyższego stopnia okazało się pewne obniżenie. Manchester popadł znowu w swój poprzedni beznadziejny nastrój.

MS.

Podwyższenie kapitału zakładowego Banku Polskiego.

Przewidziane w planie stabilizacyjnym, oraz przez uchwałę Walnego Zgromadzenia Banku podwyższenie kapitału zakładowego Banku do zł. 150 miljonów nastąpiło w III dek. listopada. Skarb Państwa nabył II emisję akcyj Banku Polskiego na sumę nominalną zł. 50 miljonów, wpłacając za nią zł. 75 miljonów, która to suma częściowo została zapisana na kapitał zakładowy — zł. 50 miljonów, częściowo na rezerwę — zł. 25 miljonów. Sumę 75 miljonów Bank — po uprzedniem uzyskaniu aprobaty Doradcy — zapisał na ciężar rachunku specjalnego Skarbu Państwa.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Na walnem zebraniu Towarzystwa państwowych angielskich linij lotniczych oświadczył przewodniczący rady nadzorczej, że od początku 1925 r. z samolotów towarzystwa korzystało 22.000 osób, z tego 45% Anglików. Ogółem samoloty przebyły w przybliżeniu 2.500.000 mil angielskich i to bez żadnego przypadku, względnie bez żadnego uszkodzenia pasażerów. Co do stanu interesów towarzystwa, przewodniczący wskazał na konieczność rządowych subsydjów przy podjęciu wzgl. rozbudowie nowych szlaków jazdy. Tylko przy pomocy rządu możliwe jest wytłumaczenie kapitałowi prywatnemu, że inwestycja w lotnictwie handlowem jest rentowna.

* * *

Według wiadomości z Detroit, przy prezentowaniu nowego modelu samochodu Forda przedstawicielom prasy, wpadły w oko znaczniejsza długość, większy ciężar i szybkość nowego typu. Dotychczas wyprodukowano rzekomo 650 samochodów. Z początkiem nowego roku należy się liczyć z produkcją tygodniową 1.000 sztuk, później ma być podwyższona do 8.000 sztuk. Równocześnie zakłady Forda podały do wiadomości cenę nowego modelu, która wynosi 385 — 570 dolarów, podczas gdy cena wozu ciężarowego kalkuluje się na 460 — 610 dolarów.

* * *

W najbliższym czasie w Belgji założone zostanie towarzystwo elektryczności o kapitale 125.000.000 franków. Udział 100.000.000 weźmie grupa szwajcarska, resztujące 25 miljonów kapitału przejdą po części na Towarzystwo Electricité Traction, należącej do grupy Société General de Belgique i na Société d'Energie, a po części na francuską grupę. Siedzibą nowego towarzystwa będzie lokal Towarzystwa Electricité Traction.

* * *

Korespondencja gospodarcza z Włoch donosi: Zdaje się, że punkt kulminacyjny kryzysu deflacyjnego we Włoszech, według zgodnych sprawozdań z różnych dziedzin gospodarstwa, został osiągnięty i gospodarstwo włoskie rzekomo porusza się powoli, ale pewnie w kierunku nowego okresu ożywienia. Mimo to, należy stwierdzić, że przemysł włoski jeszcze ciągle cierpi pod dość ciężką depresją, przyczem jednak w niektórych gałęziach zaobserwować można zwrot ku lepszemu. Szczególnie wysoka jest ciągle jeszcze ilość bankructw, które dochodzą do ok. 1.000 wypadków w miesiącu, wobec 671 w przeciętciu miesięcznem roku ubiegłego. Gospodarstwo włoskie jest więc jeszcze zbyt oddalone od stanu normalnej działalności. Skok, który lira zrobiła w ciągu 8 miesięcy, ze 150 na 90 za funt angielski, był bardzo znaczny, a zagranica łatwo sobie wyobrazić może jakie przestawienie gospodarstwa tego rodzaju rewaluacja wymaga.

* * *

Koncesja dla eksploatacji skarbów potasowych w Morzu Martwem została obecnie oficjalnie udzielona inżyn. Nowomayskiemu, kandydatowi organizacji sjonistycznej, i jego współpracownikowi, pułk. Tullochowi. W ostatnich dniach stało się jednak wątpliwem, czy Nowomayski zgodzi się na finansowanie eksploatacji przez grupę Alfreda Monda, gdyż według wiadomości gazety w Tel-Awiw „Haarec", Nowomayskiemu przedstawiono również propozycję finansową z innej strony.

* * *

Włoski dziennik urzędowy publikuje dekret o obowiązku koncesyjnym nowo założyć się mających przedsiębiorstw przemysłowych. W myśl dekretu tego wolno w miastach, ponad 100,000 mieszkańców liczących, tylko wtedy zakładać przedsiębiorstwa przemysłowe o ilości robotników ponad 100, jeżeli Ministerstwo Gospodarstwa Społecznego wyraźnie uzna gospodarczą konieczność. Odnośne podania winny zawierać dokładne daty co do rodzaju i pochodzenia przerabiać się mających surowców, co do osobistości, kierujących zakładami i co do składu sił roboczych.

* * *

Z Brukseli donoszą: Fabryka samochodów Minerva - Motors w Antwerpji wyprzedała już swoją roczną produkcję na 1928 rok oraz część produkcji swej roku 1929. Jak donoszą, przedsiębiorstwo to otrzymało w tych dniach zamówienie z zagranicy na 1.000 sztuk 35-konnych samochodów. Ażeby dotrzymać terminu dostawy towarzystwo planuje rozszerzenie zakładów i nabędzie w tym celu zakłady samochodowe Auto - Metalurgique w Marchienne, znajdujące się w trudnościach finansowych; nadto ma zamiar objąć w posiadanie kilka mniejszych przedsiębiorstw samochodowych i w tym kierunku rozpoczęte już zostały pertraktacje.

Tam, gdzie człowieka odmładzają...

Starość jest pojęciem względnem, starzenie się złym zwyczajem. — Kuracji odmładzającej nie trzeba się wstydzić. — Odkrycie Steinacha i eksperymenty Woronowa — Małpie gruczoły. — Dzisiejsza operacja Steinachowska. — Rezultaty operacji u mężczyzny i u kobiety. — Na czem polega operacja? — Metoda D-ra Zirkel'a i D-ra Hollaendera.

Autorka poniżej zamieszczonego artykułu, którą pracuje nad większą powieścią, zmuszona była w interesie głównego tematu tej powieści gruntownie zaznajomić się z dzisiejszym stanem sprawy „odmładzania“ ze wszystkiemi stosowanemi w tym celu metodami, zabiegami i operacjami. Wrażenia ze swoich spostrzeżeń w klinikach najgłośniejszych lekarzy - „odmłodzicieli“, a często i rezultaty bezpośrednich doświadczeń na sobie — gdyż dla przeżycia wrażeń, poddawała się osobiście różnym zabiegom, — opisuje w niezwykle interesujący sposób w miesięczniku niemieckim „Uhu“, za którym je powtarzamy.

* * *

Dość już mamy tej potulności: nie chcemy się tak łatwo poddawać starości. Pragniemy jaknajdłużej zachować młodość i pełnię sił życiowych. Przez wojnę i następstwa wojny straciliśmy szereg najbardziej wartościowych lat życia. Czy straciliśmy je naprawdę? Oto pytanie, nad którem mozoli się współczesne pokolenie. Cały świat mobilizuje przeciwko starzeniu się. Sądzi, że **starość jest zbytkiem,** na który pozwolić sobie nie możemy, bo tyle przecież mamy do odrobienia.

Ale co to znaczy być starym i starzeć się? Pojęcia te są bardzo rozciągliwe, bardzo względne i ulegają bardzo poważnym wahaniom. Są ludzie, którzy starzeją się bardzo szybko, a są tacy, którzy do późnych lat zachowują młodzieńczą rzeźkość. **Mamy młodych starców i starych młodzieńców,** tak jak istnieją maszyny, które niszczeją i zużywają się bardzo prędko i takie, które pomimo długich lat pracy pozostają „jak nowe“. Wiele do myślenia daje interesujący rozdział biblji o pokoleniu Sema, który w wieku stu lat spłodził dwuch synów, poczem żył jeszcze pięćset lat. A syn jego żył lat czterystatrzydzieści i siedem. A jego syn lat czterystatrzydzieści i trzy. I tak dalej szły pokolenia ojców i synów, płodzących nowe pokolenia. Ten, który dożył najkrótszego wieku, żył zawsze jeszcze stoczterdzieści ośm lat. Musieli to być ludzie zdrowi, ci członkowie pokolenia Sema, z dobrą przemianą materji, z doskonale funkcjonującymi gruczołami i rozsądnem ciśnieniem krwi. Zdaje się, że wówczas wogóle każdy szanujący się człowiek musiał żyć conajmniej kilkaset lat. Semici należeli do takich i dlatego nie mogli się wcześniej zestarzeć. Dopiero gdzieś około czwartej setki lat poczynali się skarżyć na dolegliwości trawienia, pamięć im już nie dopisywała i zaczynali myśleć o śmierci. My zaś, zdegenerowane wnuki, zepsuci złym przykładem, zapuszczamy już około czterdziestki sadełko na brzuszku, nieco później dostajemy rozdęcia wątroby albo zwapnienia żył i odmaszerowujemy przy siedemdziesiątce tak, jakby to koniecznie musiało być.

Mulford i Shaw pierwsi zbuntowali się i zaczęli szemrać przeciw takim złym zwyczajom, przeciw temu pośpiechowi, przeciw tak szybkiemu odstawianiu maszyny. Później przyszło hasło odmładzania. Najpierw śmiano się, później wzruszano ramionami, w końcu nastawiono uszy. I to, że słowo „odmłodzenie“ jest dzisiaj tak popularne, jak żadne inne, że widnieje na miljonach afiszy i ogłoszeń, że tysiące najsprzeczniejszych rzeczy i dążeń jednoczy dookoła siebie — medycynę i znachorstwo, sport i modę, poezję i ekonomję społeczną, groszoróbstwo i najszlachetniejszy idealizm — to stało się możliwem tylko dlatego, że daje ono wyraz najgłębszej tęsknocie, najgorętszym życzeniom całej ludzkości, że mówi o rzeczy, która staje przed nami jako konieczność.

* * *

TO NIC NIEPRZYZWOITEGO

Wracajmy jednak do rzeczy. Co to jest to „odmładzanie“? Jakie istnieją ku temu możliwości? Co jest prawdą a co kłamstwem i blagą? O co właściwie chodzi i na czem polega ta rzecz, którą (niesłusznie zresztą) nazywamy odmładzaniem?

Są ludzie, którzy zaraz zaczynają się tajemniczo i dwuznacznie uśmiechać, gdy tylko padnie słowo o odmłodzeniu. Aha, znamy to: **małpie gruczoły!** — mówią. Inni znowu nasłyszeli coś niecoś o Steinachu, Woronowie, hormonach, gruczołach nasiennych i zdradzają przy każdej wzmiance o odmładzaniu lekkie zakłopotanie, ponieważ sądzą, że **chodzi o coś o czem nie powinno się głośno mówić, o coś do pewnego stopnia nieprzyzwoitego.** Są wreszcie liczni, którzy bardzo chętnie dowiedzieliby się czegoś konkretnego, ale krępują się pójść prosto do lekarza i wręcz zapytać. Gdy ktoś cierpi na żołądek lub na wątrobę idzie bez wszelkich skrupułów do lekarza albo jedzie do Karlsbadu, aby odrestaurować organizm, a potem „czuje się o dziesięć lat młodszy“ — ale gdy gruczoły zaczynają ociężale pracować, gdy człowiek zaczyna się czuć zmęczony, ociężały, zużyty, zniechęcony do życia, krępuje się uciec do pomocy lekarskiej ,a jeśli to czyni, to **pokryjomu i potajemnie skrada się do gabinetu specjalisty** odmłodziciela. Z innej znowu strony panuje nieporozumienie co do rezultatów różnych kuracyj odmładzających. Ludzie spodziewają się rzeczy nadzwyczajnych i lekarz tylko z trudem jest w stanie takiego pacjenta uświadomić i nadzieje jego sprowadzić do granic rozsądku.

Nieprawdą jest, że babcię można „przerobić“ na baletnicę, a dziadka na młodzieńca, rozmiłowanego w charlestonie. Można tylko zużytą i podniszczoną maszynę nieco odczyścić, odświeżyć, przyciągnąć śruby i nity. I charakterystycznem jest, że **najwybitniejsi ludzie naszej epoki,** gdy poczuli, że zbliża się starość, nie zawahali się poddać zabiegom, dzięki którym mogli odzyskać siły i energję, tak bardzo potrzebną im do wykonania czekających na nich zadań.

* * *

STEINACH i WORONOW

A teraz kilka słów o tem **na czem polega zasadniczo każda kuracja odmładzająca i czego wolno się po niej spodziewać:**

Steinach pierwszy odkrył, że funkcje gruczołu nasiennego wywierają dominujący wpływ na stan fizyczny i duchowy każdego człowieka. Dzieje się to dzięki hormonie, czyli wydzielinom, które z tego gruczołu dostają się do krwi. Jak długo człowiek jest młody, gruczoły wydzielają dostateczną ilość **tej tajemniczej niezbadanej cieczy,** której charakteru i istoty — być może — ludzkość nigdy zbadać nie potrafi. I odwrotnie: jak długo wydzielanie hormony odbywa się prawidłowo i w należytych ilościach człowiek czuje się fizycznie i duchowo młodym. Badając sprawę, Steinach stwierdził, że **gruczoły te można przeszczepiać,** że można zdrowe i zdolne do normalnych funkcyj gruczoły jednego zwierzęcia zaszczepiać drugiemu, które go gruczoły siłę swoją już zatraciły. Zwierzęta muszą być oczywiście jednego gatunku. **Te same operacje można robić—na ludziach,** ale rzadko znajdzie się człowiek, który chciał by ofiarować innemu człowiekowi zródło swoich sił życiowych, jakim jest gruczoł nasienny. Wtedy zjawia się na widowni **Woronow** i dowodzi, że w niektórych wypadkach **gruczoły nasienne małp można zaszczepiać ludziom** i gruczoły te w organiźmie ludzkim nie zatracają swoich cennych właściwości. Należy podkreślić, że **tylko w niektórych wypadkach,** a więc nie zawsze. Odkrycie Woronowa praktycznego zastosowania w szerszych rozmiarach nie znalazło. Małpie gruczoły są tak samo rzadkie jak i drogie, a pozatem **nigdy niema pewności, że operacja się uda.** A wreszcie gruczoły małpie w obcym bądź co bądź ludzkim organiźmie **nigdy dłużej niż trzy lata nie zachowują swej siły.**

Byłby przeto czas skończyć z dowcipami na temat małpich gruczołów. Praktyka odmładzania dawno już od tych prób odeszła. To co dzisiaj nazywa się operacją Steinachowską jest czemś zupełnie innem — daleko prostszem. Operacja ta polega na t. zw. **„podwiązaniu“.**

* * *

ODMŁODZENIE PRZEZ „PODWIĄZANIE“.

Gruczoł nasienny spełnia podwójną funkcję: **wydziela jedną substancję na zewnątrz** (plemienniki), **a drugą na wewnątrz do krwi.** Ta druga jest właśnie tą substancją, która podtrzymuje w człowieku uczucie młodości i pełni sił. Jeżeli w takim gruczole zatamujemy jedną z tych funkcji, to **druga odbywa się w sposób silnie wzmożony.** Jeżeli więc zahamujemy wydzielanie substancji plemiennikowej, to gruczoł zaczyna wydzielać z wzmożoną siłą substancję wewnętrzną, która dostaje się do krwi i wzmaga uczucie młodości i energję duchową. Komórki gruczołu, które wydzielają substancję plemiennikową po pewnym czasie zupełnie zamierają — jałowieją, jak mówią lekarze.

Lekarze specjaliści, którzy wykonywują te operacje, jak **Dr. Piotr Schmidt** w Berlinie i **Dr. Benjamin** w New-Yorku, objaśniali mi szczegółowo zasady takiej operacji. A także operowani pacjenci dzielili się ze mną swemi wrażeniami. **Zabieg odbywa się bez usypiania.** Wystarcza znieczulenie miejscowe. **Nie płynie także ani kropla krwi.** Małe nacięcie w skórze, nitka jedwabna i węzełek. Potem dwadzieściacztery godzin pobytu w klinice i sprawa skończona. Substancja plemiennikowa przestaje się wydzielać, zato wydzielanie się substancji wewnętrznej odbywa się w rozmiarach silnie wzmożonych. Pacjent po kilku dniach odczuwa skutki operacji. **Zaczyna się przedewszystkiem od zmiany samopoczucia.** Równocześnie niemal pojawia się silna ochota do pracy, a pracownicy umysłowi odnajdują naraz **wszystkie swoje dawne zdolności i bystrość.** Humor się poprawia. Oczywiście każdy organizm inaczej reaguje na operację, jeden gwałtowniej, drugi wolniej. U jednego objawia się w bardzo silnym stopniu wzrost sił fizycznych, polepsza się wygląd zewnętrzny, znika zbyteczne starcze sadło, u drugiego zaznacza się w mniejszym stopniu odrodzenie fizyczne natomiast wracają młodzieńcze siły duchowe, radość życia i ochota do życia. **Bez rezultatu nie pozostaje ani jedna taka operacja.**

Zmiany w organizmie dadzą się stwierdzić przez mierzenie ciśnienia krwi, badanie siły mięśni i stanu komórek.

Takie wyniki operacji Steinachowskiej mają oczywiście olbrzymie znaczenie praktyczne i społeczne. **W Ameryce i w Rosji sowieckiej przeprowadza się na wielką skalę doświadczenia w tym kierunku.** Bada się wszelkie możliwości, jakie otwierają się tutaj **dla państwa** przez wykorzystanie tego odkrycia. W Niemczech ilość takich operacji jest jeszcze stosunkowo niewielka. Dr. Schmidt posiada w swojej ewidencji około 500 pacjentów, którzy operacji u niego się poddali w czasie od 1920 roku. **Prawie we wszystkich wypadkach rezultaty okazały się trwałe.**

* * *

ODMŁADZANIE KOBIETY.

Inaczej przedstawia się ta sama sprawa **u kobiety.** O „podwiązaniu“ mowy być nie może, ponieważ funkcje gruczołu kobiecego są inne. Stosuje się czasem **przeszczepianie obcych jajników,** ale takie wypadki należą do wyjątkowych. Gruczoły nasienne kobiece poddaje się **zabiegom diatermicznym** i działa **się na nie zastrzykami hormony.** Kuracja taka z codziennym zabiegiem djatermicznym i zastrzykiem **trwa miesiąc.** Rezultat nie jest tak gruntowny, jak u mężczyzny, ale jest dobry.

Prosiłam D-ra Schmidta, aby poczęstował mnie takim zastrzykiem i poddał mnie zabiegowi diatermicznemu. Chciałam sama na sobie doświadczyć wrażeń tych zabiegów. Komiczna jest taka ampułka z hormonem jajnikowym. Nie liczy się przytem na **KM** (konie maszynowe) jak przy motorach i maszynach, ale na **JM** (jednostki mysie). Szpryca zawierająca czterdzieści takich **„jednostek mysich“** nie sprawia **żadnego bólu.** Zastrzyk idzie pod skórę, a po kilku szprycach odczuwa się skutki w postaci jakby odświeżenia. **Bóle głowy i zawroty głowy znikają,** zbyt silne ciśnienie krwi opada, a u kobiet starszych pojawiają się dolegliwości perjodyczne.

Przy zabiegu **diatermicznym** kobieta otrzymuje ołowiany pasek na biodra. Jedna elektroda znajduje się na zewnątrz w okolicach jajnika, druga wewnątrz. Po załączeniu silnego prądu elektrycznego, przepływa on przez jajniki. Uczucie jest bardzo przyjemne. Zamiast zwykłych przy elektryzacji „mrówek“ odczuwa się ciepło. Do gruczołów dostaje się dzięki temu dużo krwi. która podnieca je do silniejszego wydzielania hormony. Dr. Benjamin w New,Yorku, który masowo wykonywuje te zabiegi, stwierdza, że około 10 procent jego pacjentek nie reaguje zupełnie. U reszty rezultaty są dobre, a u dwudziestu procent nadspodziewanie dobre. Z reguły udaje się odsunąć na szereg lat zanik menstruacji. Pacjentki, z któremi rozmawiałam, z zachwytem o tem szczególnie wspominały. Były wprawdzie starszemi kobietami, **ale jeszcze kobietami,** istotami posiadającemi wdzięk i powab kobiecy, a nie zwiędłymi i zgorzkniałymi bezpłciowymi tworami ludzkimi, jakimi tak często stają się w starości kobiety.

* * *

Ale kobieta jest więcej wymagająca, niż mężczyzna i jeżeli nawet udaje się do lekarza-odmłodziciela dlatego tylko, że i ona posiada obowiązki społeczne, że chce zachować sobie zdolności do wykonywania zawodu, **że** chce pomagać mężowi i dzieciom, że chce zachować zdolności reprezentacyjne lub siły dla twórczości duchowej i artystycznej, zawsze u niej odezwie się jeszcze i **próżność,** zawsze zapyta się: A jak też wyglądam? Czy odmłodnieję? Czy będę ładniejsza? Czy będę się podobać? Odświeżenie kobiecych gruczołów nasiennych pociąga za sobą lepszy obieg krwi, lepszą przemianę materji i poprawę stanu zdrowia. **Temsamem i wygląd się poprawia.** Kobieta wygląda bardziej świeżo — młodziej jeśli już tak chcemy to nazwać. Ale poprawa czysto zewnętrznych walorów ciała kobiecego, to już **inna dziedzina praktyki odmładzania.**

Ostatnio skonstruowano **rodzaj maski do zabiegów diatermicznych na twarzy.** Maski te powleczone są grubą warstwą złota i przy ich pomocy można poddać twarz działaniu prądu elektrycznego, podobnie jak jajniki. Rezultatem takich zabiegów jest bardzo poważne odświeżenie twarzy. Z powodu braku czasu nie mogłam jednak na sobie wypróbować takiej kuracji.

* * *

METODA D-RA ZIRKEL'A.

Widzimy więc, że sprawa omładzania **nie** jest żadną tajemniczą sprawą, żadną sensacją ani skomplikowaną chirurgiczną operacją. **Rezultaty są dodatnie, miłe, rzeczowe i pożyteczne,** nie dają jednak powodu ani do złośliwego mrużenia oczu ani do bezkrytycznych zachwytów.

* * *

Ponieważ postanowiłam sobie zapoznać się z wszystkiemi metodami odmładzania, udałam się także i do **D-ra Zirkel'a** w Berlinie, który z powodu licznych swoich publikacyj i broszur cieszy się w bardzo szerokich sferach publiczności sławą **czarodzieja w dziedzinie odmładzania.** Nauka traktuje go trochę z niedowierzaniem, jako człowieka, który lubi chadzać własnemi drogami i wyszukiwać własne metody. I rzeczywiście kroczy on własną drogą, ale rozumowanie jego najłatwiej jednak trafia do przekonania publiczności. Dr. Zirkel uważa, że najważniejszą rzeczą jest **harmonja i właściwy stosunek w czynnościach wszystkich gruczołów** i dowodzi, że cały szereg chorób polega na zakłóceniu tej harmonji, na nieporządkach w budżecie hormonów. Zabiegów chirurgicznych ani lekarstw nie uznaje. Jest niezmiernie sympatycznym fanatykiem swoich teorji, a jego wiara w to, co głosi, wywiera silny suggestywny wpływ na jego pacjentów. Dr. Zirkel wstrzykuje swoim pacjentom do krwi **substancje wytłoczone z różnych zwierzęcych gruczołów.** Każda dawka dobierana jest indywidualnie i wstrzykiwana w żyły. Pozwoliłam sobie zastrzyknąć taką dawkę e**sencji z gruczołów królika.** Zabieg jest bezbolesny, a po chwili przychodzi uczucie przyjemnego odświeżenia i wzmocnienia. Odniosłam wrażenie, że zastrzyki te spełniają rolę bodźca, który pobudza organizm do żywszego tempa — tak jak można wahadło zepsutego zegara na pewien czas na nowo puścić w ruch, nie naprawiając mechanizmu. Nie spostrzegłam na sobie pozatem żadnych innych objawów czarodziejskiego odmłodzenia i wyładnienia — być może dlatego, że nie jestem naprawdę stara ani chora i że tylko robiłam próbę, a nie przeprowadzałam kuracji. W poczekalni i dwudziestupięciu gabinetach D-ra Zirkel'a opowiadały mi jednak inne pacjentki o cudownych rezultatach tej metody, o różnicach wagi, o zanikaniu opuchnięć itp., a materjał fotograficzny D-ra Zirkel'a przedstawia szereg budzących podziw i zdumienie rezultatów kuracji. Także i tutaj stosowane są **zabiegi elektryczne** dla uzupełnienia kuracji. Próbowałam i tego, aby najdokładniej móc odpowiedzieć na pytanie, czy to boli. Otóż **bólów niema** żadnych. Najważniejszym czynnikiem tej metody zdaje mi się być suggestja. Lekarz umie w cudowny sposób usuwać u swoich pacjentów uczucie starości i zmęczenia życiem.

* * *

OPERACJE KOSMETYCZNE.

Jak wielką rolę odgrywa moment psychiczny w zagadnieniu odmładzania i jak nierozerwalnie związany jest z momentem fizycznym, miałam sposobność stwierdzić, gdy zaznajamiałam się z trzecią metodą — **metodą operacyj kosmetycznych,** stosowaną przez **prof. Hollaendera** w Berlinie. Wiadomo jest że rozciągniętą podwiązkę gumową można skrócić i w ten sposób jeszcze na jakiś czas

uczynić ją zdatną do użytku. To samo można robić z cerą na twarzy, gdy skutkiem starości straci swoją elastyczność i obwiśnie. **Wycina się kilka centymetrów skóry w okolicy uszu,** zaszywa się z powrotem i zmarszczki i fałdy zniknęły. Cera odzyskała swoją elastyczność, leży znowu „jak ulana" na twarzy.

Metoda ta niema oczywiście nic wspólnego z właściwem odmładzaniem. Bowiem pod czas, gdy metoda Steinacha i innych dąży **do odnowienia organizmu od wewnątrz,** odbudowując go poniekąd z posiadanych własnych materjałów, operacja kosmetyczna jest **czysto zewnętrznym zabiegiem.** Steinach z cegieł starego i walącego się domu buduje nowe mury i wzmacnia filary — Hollaender i inni chirurgowie ograniczają się tylko **do odświeżenia fasady,** nie troszcząc się o stan murów wewnętrznych.

Operacje takie są dzisiaj na porządku dziennym. Lekarze dokonywują ich **więcej niż przypuszczamy.** Człowiek zawsze trudniej decyduje się na rzecz radykalną. Na operację Steinachowską nie łatwo mu się zdobyć, na zabieg kosmetyczny decyduje się bez namysłu. Widocznie więcej chodzi nam o wygląd fasady niż o stan tego, co kryje się za nią. Ale tak sądzić nie należy. Upiększenie i odmłodzenie zewnętrzne, osiągnięte przy pomocy operacji kosmetycznej **oddziaływa na stan psychiczny.** Nowa odwaga, nowa radość życia, nowe zdolności do czynów pojawiają się taką okólną drogą przez duszę. Profesor Hollaender opowiadał mi poprostu niewiarygodne wypadki tego rodzaju, począwszy od pewnej rosjanki, która przed dwudziestu pięciu laty sama sobie taką operację wymyśliła i **zagroziwszy samobójstwem wymusiła na nim, aby ją wykonał,** aż do zmizerowanej siedemdziesięcioletniej staruszki, która prosi go o dokonanie operacji „celem odzyskania miłości męża". Odniosłam wrażenie, że przeważna ilość tych ludzi, którzy poddają się operacji kosmetycznej **cierpi skutkiem defektów psychicznych,** jak manja prześladowcza, uczucie niższości i upośledzenia itp. Tacy ludzie mogą być rzeczywiście w ten sposób uratowani.

Pacjentki D-ra Hollaendera dokładnie opisały mi przebieg takiej operacji, która wprawdzie do czystych przyjemności nie należy, ale **nie jest znów żadną torturą.** Najpierw znieczulone zostaje **miejsce za uszami,** z którego ma być wycięty płat skóry. Po kilku zastrzykach w to miejsce ma się to samo uczucie, które tak dobrze znamy z zabiegów dentystycznych. Nacięcia nożem nie sprawiają żadnego bólu, odczuwa się je jak ucisk jakimś tępym przedmiotem. Tak samo zszywanie odczuwa się jak lekkie pchnięcia. **Operacja trwa około pół godziny.** „Ale wydaje się, że trwa o wiele dłużej..." opowiadała mi jedna z pacjentek — „a ma się przytem takie bicie serca... po pierwsze z adrenaliny, a potem wogóle..." Potem przez kilka godzin uczuwa się lekki ból. Proszek nasenny a w najgorszym razie zastrzyk morfiny pomagają doskonale. Przez cztery dni nosi się **bandaż na głowie** a później jeszcze przez tydzień mały bandaż miejscowy. Po zdjęciu bandaża pozostają **delikatne blizny, które z czasem znikają zupełnie** i zresztą łatwe są do ukrycia.

Oglądałam także stos fotografij. Prawdziwa kolekcja okropności zestarzałych i obwisłych piersi, przetłuszczonych brzuchów, zdeformowanych nóg... Wszystkie te okropności **zniknęły pod nożem operatora.** Chciałam już pożegnać się z przemiłym moim informatorem. Wyciągam rękę, a on nagłym ruchem chwyta mnie za skórę przy uszach i z uśmiechem mówi: „Pani przydałaby się także taka mała, drobna operacyjka!" Gdy mnie tak trzymał za skórę czułam, że rzeczywiście w niejednem miejscu coś jakby się wyrównywało, coś co widocznie już poczęło luzować się i opadać... Ale na myśl o nożu, straciłam ochotę doświadczenia „na własnej skórze" skutków tej metody. Podziękowałam grzecznie doktorowi i szepnęłam: „Zaczekam jeszcze dziesięć lat, panie doktorze!"

Vicki Baum.

Premje książkowe

dla prenumeratorów „PRAWDY"

Podobnie jak w poprzednim kwartale ofiarowujemy **szereg ostatnich nowości beletrystycznych** dla tych prenumeratorów **„PRAWDY"**

którzy zjednają nam w gronie swoich znajomych nowego prenumeratora

i spowodują, aby przekazana została nam przekazem pocztowym lub za pośrednictwem P. K. O. konto **Nr. 63.353** należytość **za pierwsze półrocze 1928** w kwocie **8 złotych.**

Wśród książek, które przeznaczamy na premje, znajdują się najnowsze powieści takich pisarzy jak **DeKobra, Blasco Ibanez** i in. z zagranicznych oraz utwory **najlepszych pisarzy polskich.**

Cena księgarska każdej premji książkowej wynosi najmniej **6 do 7 złotych.**

Tytuły książek przeznaczonych na premje ogłosimy w jednym z najbliższych numerów.

Prenumeratorzy, którzy pragną otrzymać premję książkową, powinni po zjednaniu dla „Prawdy" nowego prenumeratora, podać nam jego nazwisko na kartce pocztowej. Po nadejściu należytości, wybrana książka będzie niezwłocznie wysłana.

Ponieważ nowi prenumeratorzy, opłacając należytość za pierwsze półrocze 1928, otrzymywać mogą „Prawdę" już od początku grudnia — wskazane jest **celem wyzyskania tej szansy możliwie szybkie nadsyłanie zgłoszeń.**

Premję dajemy za każdego nowego prenumeratora, kto zjedna dwóch lub więcej **otrzymuje dwie lub więcej książek.**

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11621/A. **„Lajbuś Fiszel Korn i Wolf Lajzerowicz".** Handel owocami świeżymi i suszonymi oraz towarami kolonjalnymi. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, ulica Brzezińska 2. Właściciele, Lajbuś-Fiszel Korn (Północna 19), Wolf Lajzerowicz (Południowa 9). obaj zamieszkali w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Każdy ze wspólników z osobna jest uprawniony do odbioru wszelkiego rodzaju należności. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11622/A. **„Cecylja Szmidt".** Sklep kolonjalno spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Brzezińska 59. Właścicielka Cecylja Szmidt, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 59. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11623/A. **„Teodor Majster".** Młyn motorowy. Firma istnieje od 1 listopada 1927 r. wieś Antoniew Stoki, gm. Nowosolna. Właściciel Teodor Majster, zam. wieś Antoniew Stoki, gm. Nowosolna. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11624/A. **„Józef Błaszczyk i S-ka".** Prowadzenie zakładu zegarmitrzowsko - jubilerskiego. Firma istnieje od 1 sierpnia 1927 r. Łódź, Piotrkowska Nr. 20. Właściciele Józef Błaszczyk (Franciszkańska Nr. 11) Właścimira Buss (Piotrkowska 200) obaj zam. w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do Józefa Błaszczyka. Weksle, czeki, żyra, zobowiązania wszelkiego rodzaju, podpisuje Józef Błaszczyk, otrzymuje listy polecone, wartościowe i pieniądze z przekazów.

Nr. 11625/A. **„Icek Wajnberg i S-ka".** Kupno i sprzedaż towarów manufakturowych. Firma istnieje od 1 listopada 1927 r. Łódź, Ogrodowa 3. Właściciele Jakób-Icek Wajnberg (Brzezińska 4), Łaja Luksemburg (Łagiewnicka 7) obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 listopada 1930 r. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, przekazy, czeki, kontrakty, żyra i zobowiązania podpisuje pod stemplem firmowym Wajnberg. Do podpisywania korespondencji, odbioru tejże, prowadzenia wszelkich spraw firmy i odbioru korespondencji upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11626/A. **„Eryk właściciel Eryk Szakowski".** Cukiernia. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Narutowicza 32, filje w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 65 i 144. Właściciel, Eryk Szakowski, zam. w Łodzi przy ulicy Narutowicza 32. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11627/A. **„Wolf vel Władysław Ratner".** Skład blachy miedzianej i różnych metali. Firma istnieje od 1 października 1927 r. Łódź, Sienkiewicza 29. Właściciel, Wolf vel Władysław Ratner, zam w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 56. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem Rossmanem w Łodzi dnia 15 września 1925 r. została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11628/A. **„Efroim Bajn".** Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Łódź, Ogrodowa 8. Właściciel, Efroim Bajn, zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11629/A. **„Edward i Fryderyk Bracia Bendorf".** Wyrób przetworów chemiczno-technicznych mydlarskich. Firma istnieje od 1918 r. Łódź, Targowa 15. Właściciel, Rudolf - Edward i Fryderyk Bendorf, obaj zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 176. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle i wszelkie zobowiązania podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie odbierać korespondencję zwykłą, poleconą, listy wartościowe, przekazy pieniężne, posyłki, towary i pokwitowania z odbioru. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11630/A. **„Majer Tempelchof".** Sprzedaż skór i dodatków szewckich. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Zgierska 9. Właściciel, Majer - Wolf Tempelchof, zam. Stary Rynek 14 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11631/A. **„Franciszek - Józef Urbański".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. Łódź, Brzezińska 70. Właściciel, Franciszek - Józef Urbański, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 70. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11632/A. **„Wydawnictwo tygodniowe Wolna Myśl — Wolne Żarty właścicielka Helena Kokorzycka".** Prowadzenie dziennika humorystycznego. Firma istnieje od 1 sierpnia 1927 r. Łódź, Żeromskiego 60. Właścicielka Helena Kokorzycka, zam. w Łodzi przy ul. Andrzeja 17. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11633/A. **„Stattler i S-ka".** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 29czerwca 1927 r. Łódź, Narutowicza 18. Właściciele, Jakób Stattler, Wolf Zimler zam. w Będzinie: pierwszy przy ulicy Sączewskiej 15, drugi przy ulicy Małachowskiej 52. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na dwa lata z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkie zobowiązania oraz weksle własne podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmy. Natomiast do żyrowania weksli, podpisywania korespondencji, kwitowania z odbioru wszelkich należności upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem Ryfińskim w Łodzi dnia 14 stycznia 1918 r. N. Rep. 203 została ustalona między Wolfem Zimlerem a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Jakób Stattler intercyzy nie zawarł.

Nr. 11634/A. **„Piotr Rudnicki".** Handel win i wódek. Firma istnieje od 1 maja 1925 r. Łódź, Łagiewnicka 25. Właściciel, Piotr Rudnicki, zam. w Płocku przy ulicy Warszawskiej 17. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11635/A. **„Lajbuś Rozenberg".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczo - kolonjalnych. Firma istnieje od 1920 r. Łódź, Zawiszy 32. Właściciel, Lajbuś Rozenberg, zam. w Łodzi przy ulicy Zawiszy 32. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11636/A. **„Silberberg i Liberman".** Prowadzenie wyrobu towarów gobelinowych i innej manufaktury. Firma istnieje od 1 maja 1927 r. Łódź, Kaliska 16. Właściciele, Chil Silberberg (Aleja 1 maja 45), Szmul-Lajb Lieberman (Zgierska 76) obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, przekazy, czeki, umowy notarjalne i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie odbierać towary, pieniądze, dokumenty, przekazy, listy pieniężne, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową. Również każdy z nich upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję i dokumenty nie zawierające treści zobowiązań oraz podania do władz. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 799/B. **„Tkalnia Zarobkowa spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie tkalni zarobkowej. Siedzibą firmy jest m. Łódź, ul. Piotrkowska 108. Firma rozpoczęła czynności 1 stycznia 1927 r. Kapitał zakładowy spółki, całkowicie wpłacony wynosi 4,500 zł. podzielonych na 100 udziałów po 45 zł. każdy. Zarząd stanowią: Edmund Ende i Herman Glazer, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ul. Piotrkowskiej 108, a drugi przy ul. Piotrkowskiej 211. Wszelką korespondencję za wyjątkiem zawierającej zobowiązania spółki podpisuje jeden z zarządców pod stemplem firmy, również każdy z nich oddzielnie uprawniony jest do odbierania przesyłek i dokumentów, tudzież do odbierania sum i wszelkiej korespondencji. Weksle, czeki, pełnomocnictwa, żyra na wekslach, wszelkie zobowiązania i umowy prywatne tudzież notarjalne, podpisują obaj zarządcy łącznie pod stemplem firmowym. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki został sporządzony 22 grudnia 1926 r. R. N. 634 przed Notarjuszem Lisowskim w Łodzi. Czas trwania spółki określony został do 1 stycznia 1928 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem.

Nr. 800/B. **„Tomasz Czekański i Adolf Jazłowski, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie robót ziemnych i brukarsko-betoniarskich. Siedzibą firmy jest m. Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 111. Firma rozpoczęła czynności od 1-go sierpnia 1927 r. Kapitał zakładowy spółki, całkowicie wpłacony, wynosi 4000 zł. podzielonych na 8 udziałów po 500 zł. każdy. Zarząd stanowią: Tomasz Czekański (Konstantynowska 75), Adolf Jazłowski (Brzezińska 123) obaj w Łodzi. Wszelkie rachunki, obstalunki, korespondencję, pokwitowania, czeki na podnoszenie sum i wszelkie wogóle dokumenty nie mające charakteru zobowiązań pieniężnych, ma prawo podpisywać każdy z zarządców samodzielnie pod stemplem firmowym, również każdy z zarządców ma prawo odbierać, wszelką korespondencję, pieniądze za przekazami, przesyłki, towary i sumy. Weksle, akcepty, indosy, plenipotencje, kontrakty, umowy i wogóle wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez obu zarządców pod stemplem firmowym. Plenipotencje do spraw mocen jest wydawać każdy z zarządców. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki został sporządzony 1 sierpnia 1927 r. R. N. 11062 przed Notarjuszem Kahlem w Łodzi. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem.

OGŁOSZENIE Nr. 31.

Nr. 1645/A. **„Chr. A. Krause"** z siedzibą w Łodzi, Staro - Wólczańska 12. Prokura udzielona Pawłowi Hardtowi została cofnięta.

Nr. 2351/A. **„Fabryka Wyrobów Włókienniczych Samuel Serejski i S-ka wł. Samuel Serejski"** z siedzibą w Łodzi, Długa 93. Samuel vel Szmujło Serejski, zam. w Łodzi przy ulicy Gdańskiej 77-a.

Koniec roku

Wszystkich prenumeratorów, którzy dotychczas jeszcze nie uregulowali prenumeraty do końca grudnia prosimy o przekazanie administracji „Prawdy“ zalegających kwot przed 1 stycznia.

Spełnienie tej prośby bez specjalnych przypomnień oszczędzi nam wiele zbytecznej pracy administracyjnej.

Nr. 7542/A. **„Józef Fuks“** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 20. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy z dnia 2 sierpnia 1927 r. firmie ogłoszona została upadłość i kuratorem upadłości mianowano adw. Aleksandra Chądzyńskiego.

Nr. 10341/A. **„Sabil właściciel H. Szafir i G. Bister“** z siedzibą w Łodzi, Nowo Cegielniana 3/5. Na mocy prywatnej umowy firma została zlikwidowana.

Nr. 2206/A. **„Herman Torończyk“** z siedzibą w Łodzi, Gdańska 80. Firma istnieje od 1 marca 1900 r. Skład firmy i biuro mieści się obecnie przy ulicy Traugutta 8.

Nr. 2255/A. **„Adolf Meister i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 165. Adolf Meister, zam. w Łodzi przy ulicy Niskiej Nr. 5/7.

Nr. 4779/A. **„Abram Rundsztejn“** z siedzibą w Łodzi, Dzielna 30. Firma została zlikwidowana.

Nr. 1004/A. **„A. Rundsztein“** z siedzibą w Łodzi, Dzielna 28. Firma została zlikwidowana.

Nr. 8415/A. **„Jan Bryszewski“** z siedzibą w Aleksandrowie, Kościelna 37. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9929/A. **„Tamme i Link“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 193. Firma obecnie brzmi „Juljusz Tamme“, Łódź, Główna 6.

Nr. 8679/A. **„Edward Benke“** z siedzibą w Adamowie Nowym. Siedziba firmy mieści się obecnie w Aleksandrowie. Edward Benke zamieszkuje w Aleksandrowie.

Nr. 5405/A. **„Chaim Ajzenszmidt.“** z siedzibą w Łodzi, Zachodnia 68. Siedziba przedsiębiorstwa obecnie mieści się w Łodzi przy ulicy Franciszkańskiej Nr. 57, a skład przy ul. Zachodniej 66.

Nr. 9675/A. **„Józef Pawełczak i S-ka“** z siedzibą w Poddębicach. Wspólnikiem firmy jest Paweł Rybarkiewicz, zam. w Poddębicach. Na mocy aktu zeznanego przed Notarjuszem Kahlem w Łodzi dnia 19-go kwietnia 1927 r. R. N. 5166 Ludwik Kubiak ze spółki wystąpił i udział swój scedował na rzecz Pawła Rybarkiewicza. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 2811/A. **„Leopold Asterblum, Spadkobiercy“** z siedzibą w Łodzi, Brzozowa 8. Firma została zlikwidowana.

Nr. 5608/A. **„Fabryka Wyrobów Wełnianych A. M. Warszawski i Synowie“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 19. Na mocy Wyroku Sądu Polubownego, ze spółki wystąpił Bendet Warszawski.

Nr. 10537/A. **„Knapkiewicz i Pajęcki“** z siedzibą w Łodzi Przejazd 14. Firma obecnie brzmi: „Kazimierz Knapkiewicz“. Na mocy aktu z dnia 23 sierpnia 1927 r. za N. 1252 ze spółki wystąpił Fajwel Pajęcki i udział swój z aktywami i pasywami scedował na rzecz Kazimierza Knapkiewicza.

Nr. 10335/A. **„Wilhelm Wittke, właściciel Wilhelm Neuwirth“** z siedzibą w Ozorkowie, Krzeszowska 1/36. Firma obecnie brzmi: Fabryka sztucznej baweiny Wilhelm Wittke właścicielka Emma Neuwirth, dzierżawca Borys Illius. Na mocy aktu, zeznanego przed Notarjuszem Krzemieniewskim 22 sierpnia 1927 roku za Nr. 3948 przedsiębiorstwo zostało wydzierżawione Borysowi Illiusowi na czas do 20 sierpnia 1928 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem.

Nr. 9883/A. **„Polskie Włókno“** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 12. Firma obecnie brzmi: „Polskie Włókno“ właścicielka Frajdla Goździk“. Frajdla Goździk, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 12. Na mocy aktu zeznanego przed Notarjuszem Siniarskim w Łodzi dnia 8 marca 1927 r. R. N. 329 Chaim Wolf sprzedał swoje przedsiębiorstwo Frajdzie Goździk. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10638/A. **„Robert Frank“** z siedzibą w Łodzi Kopernika 43. Siedziba firmy obecnie mieści się przy ul. Lewa-Kelma 15.

Nr. 10443/A. **„Leopold Nikel i S-ka“** z siedzibą w Łodzi Pańska 36. Do spółki wstąpił Artur Engel, zam. w Łodzi przy ulicy Żeromskiego 100. Zarząd należy do trzech wspólników. Weksle, przekazy, czeki, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisuje pod stemplem firmowym Leopold Nikel łącznie z którymkolwiek z pozostałych wspólników. Wszelkie umowy podpisują dwaj wspólnicy łącznie, a w tej liczbie winien być podpis Leopolda Nikla, udzielanie zaś prokur wymaga zgody wszystkich wspólników. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję, udzielać pełnomocnictw w sprawach sądowych, podpisywać wszelkiego rodzaju dokumenty, nie mające charakteru zobowiązań, odbierać towary, otrzymywać pieniądze i inne należności oraz dokumenty, przekazy, przesyłki, listy pieniężne, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową i z odbioru kwitować. Artur Engel intercyzy nie zawarł..

Nr. 11250/A. **„Józef Matyszkiewicz i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 84. Na mocy prywatnej umowy z dnia 21 września 1927 r. firma została zlikwidowana.

Nr. 10811/A. **„Mendel Zelcer“** z siedzibą w Łodzi, Al. I Maja 12. Firma została zlikwidowana.

Nr. 3295/A. **„Adolf Lipski“** z siedzibą w Łodzi Piotrkowska 59. Przedmiotem przedsiębiorstwa obecnie jest wyrób i sprzedaż towarów włókienniczych z obecną siedzibą firmy w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 39. Właściciel firmy Adolf Lipski obecnie zam. przy ulicy Piramowicza 9.

Nr. 2902/A. **„L. Teopfer Spadkobiercy“** z siedzibą w Łodzi, Milsza 60. Do prowadzenia i do podpisywania firmy we wszystkich bez wyjątku wypadkach upoważnieni są: Włodzimierz Toepffer i Olga Toepfferowa, każdy samodzielnie.

Nr. 3576/A. **„Bracia Pietrkowscy“** z siedzibą w Łodzi, Ogrodowa 4. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego, Wydział Handlowy, z dnia 27 października 1927 roku firmie ogłoszona została upadłość i kuratorem upadłości mianowany został apl. adw. Bernard Bruzda, zam. w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 45.

Nr. 3353/A. **„Jan Kowalski i Samuel Teske Sukcesorowie“** z siedzibą w Łodzi, Grabowa 9. Wyrokiem Sądu Okręgowego, Wydział Handlowy, z dnia 25 stycznia 1927 roku ogłoszona została firmie upadłość i kuratorem mianowany jest adwokat Forelle.

Nr. 524/A. **„Bracia Makower“** z siedzibą w Łodzi, Karola 4. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Jarzębskim w Łodzi 31 października 1927 r. R. Nr. 9647 spółka została rozwiązana.

Nr. 962/A. **„I. Cukier“** z siedzibą w Łodzi, Pasaż Szulca 20. Siedziba firmy obecnie mieści się przy ulicy Kilińskiego 100.

Nr. 2483/A. **„Mechaniczna fabryka wyrobów włókienniczych Stein, Berkowicz i Hajda, właściciele Bracia Leopold i Ludwik Stein, Daniel Berkowicz i Chuna Hajda“** z siedzibą w Pabjanicach, Warszawska 47. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Trojanowskim w Łodzi 12 kwietnia 1927 r. R. Nr. 753 firma została zlikwidowana.

Nr. 5718/A. **„Abram Rundstein i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Narutowicza 30. Janas vel Juljan Rundstein, zam. w Łodzi przy ulicy Narutowicza 30. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Jeżewskim w Łodzi 7 października 1927 roku ze spółki wystąpił Stanisław Rundstein i udział wój scedował na rzecz Janasa vel Juljana Rundteina, który intercyzy nie zawarł.

Nr. 10165/A. **„Kuperwaser, Kronman i S-ka“** z siedzibą w Pabjanicach, Warszawska 51. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Proniewiczem w Pabjanicach 30 marca 1927 roku R. Nr. 908 firma została zlikwidowana.

Nr. 4300/A. **„Abram Lipszyc“** z siedzibą w Łodzi, Staro-Wólczańska 6. Firma obecnie brzmi: „Fabryka wyrobów wełnianych Abram Lifszyc“.

Nr. 4172/A. **„Adolf Szepe“** z siedzibą w Aleksandrowie, Kościelna 5. Siedziba firmy obecnie znajduje się w Aleksandrowie, ul. Ogrdowa 7.

Nr. 6297/A. **„Juljusz Klat“** z siedzibą w Łodzi, Wodna 11/13. Siedziba firmy obecnie znajduje się w Łodzi, ul. Targowa 28.

Nr. 11172/A. **„Nuta Glazer“** z siedzibą w Łodzi, Stary Rynek 10. Prokurentem firmy jest Icchok Bidak, zam. w Łodzi przy ulicy Wschodniej 16.

Nr. 10747/A. **„Brandla Kirszenblat“** z siedzibą w Łodzi, Aleksandryjska 2. Prokurentem firmy jest Nota Wajs, zam. w Łodzi przy ulicy Aleksandryjskiej Nr. 2.

Nr. 11029/A. **„Moszek Klaperzak“** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 34. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy, z dnia 10 października 1927 roku firmie ogłoszona została upadłość i kuratorem upadłości mianowany adwokat Kazimierz Konczyński.

Nr. 11443/A. **„Sura Warszawiak“** z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 1. Prokurentami firmy są: Ruchla Warszawiak i Mendel Kac, obaj zam. w Łodzi przy ulicy Wschodniej 31 z prawem samodzielnego podpisywania.

Nr. 10406/A. **„Ignacy Grzegorzewski i Karol Krencjasz“** z siedzibą w Łodzi, Mazurska 20. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Ładą w Łodzi 13 stycznia 1927 roku R. Nr. 70 firma została zlikwidowana.

Nr. 4997/A. **„Sara Edelman i Michel Ryzyk“** z siedzibą w Łodzi, 6-go Sierpnia 70. Prokurentem firmy jest Tauba Małkin, zam. w Łodzi przy ulicy Nowo-Cegielnianej 34.

Nr. 2585/A. **„A. Prussak“** z siedzibą w Łodzi, Długa 137. Na mocy decyzji Sądu Okręgowego, Wydział Handlowy z dnia 26 września 1927 r. nad firmą ustanowiony został nadzór sądowy na przeciąg sześciu miesięcy i nadzorcą sądowym mianowany jest adwokat Stefan Cygański.

Nr. 2144/A. **„Eljasz Tepler“** z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 74. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10600/A. **„J. Hendler i K. Baruch“** z siedzibą w Łodzi, Pomorska 58. Termin trwania spółki został przedłużony do 1 października 1928 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem.

Nr. 7631/A. **„Władysław Rymkiewicz“** z siedzibą w Łodzi, Zachodnia 37. Firma obecnie brzmi: „Władysław Rymkiewicz, Hurtowy Skład Papieru Łódź, Zachodnia 37.

Nr. 5617/A. **„Arnold Bajer“** z siedzibą w Nowym Rokiciu, gmina Bruss. Siedzibą firmy obecnie jest ulica Świętojańska 1 W Rudzie Pabjanickiej.

Nr. 8463/A. **„Paulina Link“** z siedzibą w Tuszynie, Łowicka 10. Firma obecnie brzmi: „Eugenja Hellwig“. Eugenja Hellwigowa, zam. w Tuszynie, ul. Łowicka 10. Na mocy aktu z dnia 24 sierpnia 1927 roku za Nr. 626, zeznanego przed notarjuszem Lisowskim Paulina Link sprzedała swoje przedsiębiorstwo Eugenji Helwig, która intercyzy nie zawarła.

Nr. 4041/A. **„Jankiel - Izrael Glanc i Binem Szmidt“** z siedzibą w osadzie Grabów, pow. Łęczycki. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Szwarcem w Łęczycy 30 maja 1927 roku firma została zlikwidowana.

Nr. 306/A. **„Karol Somya Spadkobiercy“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 192. Prokurentem firmy jest Franciszek Somya, zamieszkały w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 192.

Nr. 613/B. **„Bank Gospodarstwa Krajowego“** z siedzibą w Warszawie, Królewska 5, Oddział w Łodzi, Andrzeja 7. Dotychczasowy zastępca dyrektora zakładu Centralnego i kierownik Oddziału w Łodzi Walenty Miller mianowany został dyrektorem Zakładu Centralnego; Jan-Edward Zytkiewicz, dotychczasowy zastępca dyrektora Zakładu Centralnego mianowany został dyrektorem Zakładu Centralnego; Jan Gizowski dotychczasowy zatępca kierownika Oddziału w Łodzi mianowany został prokurentem Zakładu Centralnego. Greger Kazimierz, zastępca kierownika oddziału w Łodzi mianowany został kierownikiem tegoż oddziału. Władysław Sulikowski prokurent oddziału w Łodzi mianowany został zastępcą kierownika tegoż oddziału w Łodzi. Władysław Korzeniowski, Tadeusz Sienkiewicz i Jan Gizowski mianowani zcstali prokurentami dla Zakładu Centralnego, a Kazimierz Niemiec, Stefan Starostecki i Marceli Wardęcki prokurentem oddziału w Łodzi.

Nr. 274/B. **„Dom Handlowy „Unja“ Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 102. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Trojanowskim w Łodzi 20 września 1924 r. R. Nr. 7349 Hugo Greser, Paweł Greser i Stanisław Lis ze spółki wystąpili.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 94527